pawy
zyj.
pzyt.

9

ZABAWY

PRZYIEMNE y POZYTECZNE

Z rożnych Autorow

ZEBRANE.

Juvat immemorata ferentem
Ingenuis oculiſque legi, manibuſque teneri.
Horat: Epiſt: L. 1. 19.

TOMU IX. CZĘSC I.

Za pozwoleniem Zwierzchności



w WARSZAWIE 1774.
Nakładem M. Gröla J.K.Mci Kom: i Bibl:


INSTYTUT
OSSOLINSKIEGO.



O D A
W DZIEN IMIENIN OFIAROWANA
I. W. IMCI PANU
XAWEREMU
DZIAŁYNSKIEMU
WOIEWODZICOWI KALISKIEMU
OD X. JOZEFA SWIĘTORZECKIEGO.

Joz. Swiętorzecki



Chociażem nie wziął tego od natury w darze,
Abym na złotostronney mogł brząkać cytarze,
Ani mi słodkiey wody z Kastalskiey krynice
Do wdzięcznych dały rymów Aońskie dziewice:

Spiewać ci iednak będę podług ſił wymiaru,
Pewien, że choć podłego nie odrzuciſz daru:
Ba, ieśli na chęć ſpoyrzyſz, z iakąć ſię ſpoſobię,
Ze y mile to przyimieſz, tak rokuię ſobie.

Nie ieſtem w rzędzie podłym rymopłochych ludzi,
Ktorych, by chwalić drugich, leda co pobudzi:
A częſtokroć gotowi chytrze, czy z proſtoty
Obrzydłe zbrodnie wieńcem koronować cnoty.

I tak iednych nad mądre przenoſzą Katony,
Drugich w rowni z bitnemi ſtawią Scypiony;
Iż ieden przez wykręty, a przez zdzierſtwo inny
Krwawych bogactw nazbierał ciſnąc lud niewinny.

Cnota, mądrość, a przytym godne u-
rodzenie,
Te w nayдrożſzey ſą zawſze u każ-
dego cenie,
Te pochwał niezmyślonych nayza-
cnieyſzym celem,
Tych y ia nieobłudnym pragnę być
czcicielem.

Skąpa zawſze natura, kiedy ſwoie
dary
Na kogo ſypie; patrzy, by nie nad
ſtrych miary.
Iednym ſzacowny rozum, zaś łako-
me złoto
Daie drugim, a trzeci we wſzyſtkim
gołotą.

Kiedy na cię pogladam, moy zacny
Xawierze,
Rzekłbym, żeć nayżyczliwſze ſzczę-
ście w każdey mierze:
Bo co ſzczuple dla innych dało y
po części,
Na cię wſzyſtko wyleie y nad po-
dziw zgęści.

Tak w pośrzod obfitego żyżny ſzczep ogroda,
Co go ſłońce przygrzewa, a odwilża woda;
Stanie miedzy innemi pierwſza chluba drzewy,
Wietrznemi ſwe gałązki rzucaiąc powiewy:

Flora go kraſnym kwiatem hoynie uſzkarłaci,
Pomona ſłodkim fruktem wtroynaſob zbogaci:
A on wſzyſtko zgarnąwſzy y owoc y kwiecie,
Cieſzy ſwego uprawcę y zimie y lecie.

Zrodzonyś z tey krwi zacney, ktorzy przez ſwe ſprawy
Nieśmiertelney w narodzie doſtąpiwſzy ſławy,
Cięſzkie iarzmo godności nie prożno dźwigali,
Bo radą y pomocą oyczyznę wſpierali.

Godni dla ſwoiey cnoty żyć w nay-
dłużſze lata,
By nie przez śmierć ſkwapliwą ich
potkała ſtrata:
Lecz ſława znakomitych przodkow
nie zrownana
Nie zginęła, w potomki razem ze
krwią wlana.

Z czyſtego źrzodła mętny ſtrumyk nie
pochodzi,
Ni orzeł niebośiężny podłych pta-
kow rodzi:
Wſzyſtko w ſobie wyrażaſz iako ſyn
prawdziwy,
Mądryś, grzeczny, poważny, a przy-
tym cnotliwy.

Boby nie wielka chwała, że kto go-
dne liczy
Przodki, gdy podobnego nic im nie
dziedziczy;
I tylko, iakby kśiężyc blaſkiem po-
życzonym,
Tak on ſławą ſwych przodkow żyie
oświeconym.

Ieśliś wziął od nich wiele, tedyć drugie tyle
Z ciebie sławy mieć będą po nie długiey chwile.
Iawne tego dowody mamy, z twey osoby
Iak wiele dla oyczyzny przybędzie ozdoby.

Nie płonnie tuszyć możem, że ku iey obronie
Służyć będziesz, zasiadszy w Senatorskim gronie,
To umysłem niezłomnym, y przeważną radą,
To przezornym dowcipem, a obsitą swadą.

Toż przy pięknym rozumie poczciwość y cnota,
Ktorey ślepym powabem blask nie przyćmi złota,
Pokażą światu iawnie, że w iednym Xawierze
Tysiąc dla się pożytkow kray oyczysty zbierze.

Sława zaś ze krwią wiecznym uięta łańcuchem
Niech twe ſprawy zaletne zacnym toczy ruchem.
A tak w męſtwo, y mądrość, y w cnotę bogaty,
Pędź pomyślny bieg życia naydłuższemi laty.



ZYCIE ZAKONNE

z SARBIEWSKIEGO.

At ille, Flacce, nunc erit &c.

A teraz ten mi ſzczęśliwſzym, Horacy,
Co niezna zgryzot, ani zmudney pracy:
Lecz ulubiony obrał ſobie kątek,
Rzuciwſzy z ſpadkiem oyczyſty majątek.

Nie zna co kłutnie, co płonne otuchy,
Ciſnąwſzy w ſtronę ſądowne rozruchy.
Nic mu rzecznicy, nic przedayne wrota,
Kędy nie przeydzieſz bez marnego złota.

Ni grad, ni pluta, ani nawałnice,
Ni iemu ſłotne ugrożą dżdżownice:
Ni zboża upał powiędłe zeſkwarzy,
Ni ſzczepy młode mroz tęgi powarzy.

Albo on ſłocha w uſtroniu ſowicie
Za uſterkliwe przeſzłe niegdyś życie:
Łzami oblewa dziecinne pieſzczoty
Sięgaiąc niebios ſtrzeliſtemi groty.

Lub zpędza zewſząd w komorną zagrodę
Myśli obłędney rozbłąkaną trzodę;
Gdzie ſprawy dzienne roztrząſaiąc pilno,
Zyſki ſwe ſzalą przeważy niemylną.

A kiedy czarnym noc ſię gzłem zamroczy,
Niebo zaś iaſne kagańce roztoczy,
Co mu za widok śnieżne ſprawią pręgi,
Niechybne zwodząc po niebie okręgi!

Iak cudne gmachy roſkoſzne pałace,
Gdzie moc naywyżſza ſwey użyła prace:
Tam z kaydan ziemnych duch naſz wyplątany
Pomyślną wieczność oſiędzie z niebiany.

Tym czaſem ſrebrny nieb obiega kraniec,
Gnuśny przy ziemi zoſtawa wygnaniec;
Słonemi miękką łzy murawę roſi,
Gdy mu w tym świetne przemiiaią oſi.

Więc złote ſłońce, gdy ćma nocna pryśnie,
W chłodny miluchno poranek zabłyśnie,
Tu on w głębokie zaciekſzy ſię myśli,
Gniew ſobie Boga y łaſkawość kryśli.

Lub

Lub gdy ſwe wioſna uiąwſzy woźnik i
Szumne z gór puści ryczałtem ſtru-
myki,
Gdy wſzyſtkorodym Kwiecień upſtrzy
przyściem
Kwiatkami łąki, las zielonym liściem;

Tu on, co nieba byſtrym ſięgał o-
kiem,
Wźrok ſwoy poziomym napawa wi-
dokiem:
Z cudnych zaś wzorow y rozlicznych
płodow
Wſzechmocney ręki tyſiąc ma dowo-
dow.

Patrz, oto każdy, ledwie co wyni-
ka,
Kniebu co żywo kwiatek ſię pomy-
ka:
Gdy światło zeydzie, y ziołka ſię
zwiną,
A w hoyney roſie conoc ſię ochyną.

Mle-

Mleczne ku niebu wyſmuknąwſzy ſzyie,
Kniemu coś mowić zdaią ſię leliie;
Też przy wieczorney omdlewaią porze,
Przy rannym zaſię łzy leią Fosforze.

Srebrny narcyſzek y modry fiołek
Coraz ſwoy wyżey ſzybuie wierzchołek:
Człek ieno ieden, ieden miedzy niemi
Zięty okowem gnuśnieie przy ziemi.

Tož, y do bliſkich gdy wyrzecze iodeł,
Pagorkow, łątek, y mrukliwych źrzodeł,
Wzornemi ślady zmyſł wiedzie człowieczy,
Szukaiąc w każdey tworcy ſwege rzeczy.

Co ieśli zechce w dzienney wytchnąć trosce,
Chwilę w przyległey zabawi się wiosce.
Wieyską syt strawą ni pragnie, ni łaknie,
Wszystko mu w miarę, na niczym nie braknie.

Tam więc dębowym na stole pod strzechą,
Lub pod zieloną miedzy cieniem wiechą,
Stoi sprzęt cały dla gości zosobna,
Nóż, talerz, misa, y solniczka drobna.

Tam ser, y masło, y donica mleka,
Kubek gościnny, y spory dzban czeka:
Dadzą czereśni lub słodkich wisionek,
I słuszny chleba ku tey uczcie glonek,

Nie

Niezamorſzczyzna, cukry nowomo-
dne,
Zkąd tyſiąc potraw, a przyſmaki gło-
dne,
Lecz gęś ſtół zaymie karmna y go-
łąbek,
Garliczka ſina, lub ſwoyſki iarzą-
bek.

I co ſię gębą brzydzi niedogodną,
Stanie grochuwka z iarzyną ogro-
dną:
Choć co y więcey będzie naoſta-
tek,
Z łakomych zbytku nie obaczyſz
iatek.

Przy chłodney potym lipie lub choi-
nie,
Gdzie miedzy pniami wartki ſtrużek
płynie,
Nim zpadną chwile z południa gorą-
ce,
Zadrzymie ſobie na kwieciſtey
łące.

Lub też na bagnie trzcinami porosłem,
Umiata płochym nurt spokoyny wiosłem,
A zaczepiwszy w ostrym haczku nętkę
Wabi na zdradną chciwe ryby wędkę.

Na brzeżnym stada potrawie igraią,
Echa po buynych zaroślach lataią:
Kędy lub słowik muttety wywiera,
Lub trelnym czyżyk organkiem przebiera.

Tu z gałęzistey wydarszy się cieśni,
Nuci swe pasterz na fuiarze pieśni;
A z ciemnych szelin y krzewistey łozy
Zażenia w kupę rozbłąkane kozy.

Owdzie ze rżyska powracaią żeńcy;
Ci ostrozębe kłosistemi wieńcy
Obwodząc sierpy, pląszą y wespoły
Cererze pokrzyk sprawuią weśoły.

Ię-

Jęczą po brozdach piasty przykrym ciągiem,
Dźwigaiąc snopy przywalone drągiem:
Tych gdy do gumna nawiezie dosytem,
Złoży gospodarz w brogach y pod szczytem.

Ani posępne sprawi tam milczenie
Zgodne przyiacioł miłych posiedzenie.
Lecz szczerze wszyscy postępuiąc z sobą
Każdy przyiemną ucieszy się dobą.

Tu przyiaźń ista, postać niefarbowna,
Trefne rozmowy, rozrywka żartowna:
Tak gdy się radzi bawią iednomyślnie,
Dzionek im cały ubiega pomyślnie.

By to ów teraz mogł Alfiusz wiedzieć,
Co pragnął kiedyś na wsi sobie siedzieć;
Cokolwiek w nowiu zebrał gotowizną,
Iużby wczas pełni nie lichwił iściczną.



WIESZCZBA
w Dzień Imienin
I. W. ICHMM. PP.
ADAMA
CHREPTOWICZA
Podkanclerzyca W. X. Lit.
y
SIOSTRY IEGO
EWY
CHREPTOWICZOWNY
Podkanclerzanki W. X. Lit.
Roku 1773. Dnia 24
Grudnia.

Jan Hawabuda

Pierwszy nasz ociec Adam, pierwsza matka Ewa
Gdy z rayskiego ciekawie skosztowali drzewa,
Wszystkim się ich potomkom, tak wyrokom zdało,
Z wiadomości dobrego y złego dostało.

Rowność była wprzod ſzczęściem, alić nieſłychana
Po przenoſinach na świat ſtała ſię odmiana:
Ten Krolem, ów poddanym, ten charłakiem, drugi
Swięte, inny rycerſkie wziął na ſię poſługi,
Ieden morduie ziemię, drugi ſzuka w leſie,
Co mu pożytek razem y rozrywkę nieſie:
Ten ſię nad prawem poci, ów śpiewa za trzodą,
Ten ima w nurtach, a ów pławi towar wodą.
Tam nad kądzielą, owdzie nad ſklutem, nad radłem
Pracuią, albo w kſięgach, albo za źwierciadłem.
Nie wchodzę w to, czym ſię kto bawi, tylko śmiało
Twierdzę, że ſię mi nieco z wieſzczych ſztuk doſtało;
Gdyż ilemkroć owoce bliſko upatrywał
Drzew iakich, co zacz będą, za czaſum zgadywał.

I teraz w dzień imienin twych, malutka paro,
Zamiast powinszowania, piosnkęć niosę starą:
Nie daleko owoce padaią od drzewa.
Nim więc zaspiewam, szczęsny że Adam y Ewa;
Teraz to tylko wspomnę: dosyć zgodą rzadką
Adaś poydzie za Oycem, Ewulka za matką.



Do
I. W. IMCI PANA
IGNACEGO
POTOCKIEGO
Piſarza W. Litew-
ſkiego.

Natura idąc zwyczaynym tokiem
Miedzy Xiążęty y gminem,
Przed ſięgaiącym ſwe kreſy rokiem
Pięknym cię bogaci ſynem.

Ten domu twego przybytek świetny
Darzy nas weſelem nowem:
Swiat ma w nim ziomka, a ròd ſzlachetny
Zaſzczyt za dobrym wychowem.

Kwiat

Kwiat ci to ieſzcze w pierwotney trawie
Wſzyſtko w nim przyſzłość ukrywa:
W ludzkiego ciałka drobney poſtawie:
Ledwo ſię człowiek ozywa.

Wſzakże y w pierwſzych kreſkach obrazu
Kiedy go wielka dłoń kryśli,
Przyſzłey ſię ceny każdy od razu
Łacno y kredki domyśli.

Ledwo z naſienia dąb wznidzie roſły,
Goruie nad inne krzaki.
Przeważne orle, choć go nie wznioſły
Piora, znać między ptaki.

Dość mi do wróżki, ączem w tych tropy
Nie chodził, co z gwiązd koleie,
Chlubne umieią brać horoſkopy
I dalſze roić nadzieie.

Za-

Zacna Rodzicow krew niemowlęciu
Na świat otworzyła wrota.
A trwała zawſze w ſwym przedſięwzięciu,
Tòr ſławy ukaże cnota.

HYMN DO PRZYIAZNI.

Szacowny darze łaſkawych bogow,
Słodki uroku śmiertelnych:
Swięta Przyiaźni, zſtąp z gornych progow,
Użycz twych promieni dzielnych.

Twoy zaſtrzał złoty kogo przeſzyie,
I czyſtym ogniem ochłonie
Wdzięcznych mu pociech paſmo ſię wiie,
Zycie mu w iaſnych dniach tonie.

W twych więzach miłey źrzodło ſwobody,
Sam czas ſzanuie twe prawa.
Innym odbiera; do twey urody
Nowego blaſku przydawa.

Tobie mi Miłość zmienna zazdrości,
Hartuiąc ſtatkiem kochanie.
W tobieby znalazł wſzyſtkie luboſci,
By człek w niewinnym żył ſtanie.

W DZIEN DOROCZNY KORONACYI I. K. MCI.

W nudnych ſtaraniach, w troſkach codziennych,
Gdzie wſzyſtko idzie zawile,
Tak ci los zdarzył, byś lat wioſiennych
Naymilſze przecierpiał chwile.

Wzdychaſz na rożne wzrok tocząc ſtrony
Czulſzy nad wſzyſtkich naſz Panie:
Czy ci winſzuiem chętnie Korony,
Czy dzień rodzinny naſtanie.

Znaiąc powierzchnych prożność feſtynow,
Tym ſrożey myśl boleie,
Iż

Iż od tych, co ci hołd niosą, synow
Oycowskie nikną nadzieie.

Zważmy iuż kiedy na rowney szali
I serca nasze y słowa:
Kto Pana kocha, kto Pana chwali,
Niech rady iego zachowa.



PODZIĘKOWANIE

za zegarek

z Rąk I. K. MCI

WZIĘTY.

Narusiewicz

Krolu łaſkawy, coż za podarek
  Odnoſzę z pańſkiey ſzczodroty?
Widzęć ia dobrze, iż to zegarek
  Kſztałtnie zrobiony y złoty.

Lecz mi on mocą, czaſy, ukrytą
  Rączemi kroci ſprężyny:
Bo gdy w nim widzę twarz twą wyry-
tą,
  Prędzey mi biegną godziny.

Nie-

Nie ufny, nuż mię wyrazem cichem
Błądząc po liczbach zawodzi,
W ſerce go popchnę złociſtym ſztychem:
Lecz on tak mowi, iak chodzi.

Iuż widzę, ſkładać nie na zegara
Wadę, ten poſpiech należy.
Czaſu ieſt ſerce pewnieyſza miara.
Z dobrym Panem y on bieży.



PIE-

PIEKNOSC, ROZUM, CNOTA.

z Francuzkiego tłumaczył

Franciſzek Zabłocki.

PIĘKNOSC.

Ta roża co, ſię z pącza dobywſzy
czerwieni,
I wkrotce zwiędła ſkwarem w ſuchy
liść ſię zmieni,
Ieſt kraſy wizerunkiem, za ktorą le-
ciemy
Oślep: iedney za kilka dni nie zoba-
czemy
Druga iesli ſię kilką latami przedłu-
ży,
Kiedyż tedyż doczekać muſi, kreſu
ròży.

ROZUM.

Nie tak nagle do zguby rozum po-
ſtępuie,
Ale mu czas zazdrośny powoli uy-
muie,

I chociaż ſilney z wiekiem żywości nabywa,
Mniey atoli przyświeca w tenczas, gdy doyrzywa.

CNOTA.

Cnota dobro naytrwalſze nigdy nie umiera,
I wraz z nami do ciemnych grobow ſię przedziera,
Przecież mimo to wſzyſtko, żeś ieſt kleynot drogi,
Kto kiedy twoie; Cnoto, chce odwiedzić progi!

BAYKI.

I.

Przezacny pan Krokodyl rodu ſzlachetnością
Chlubny, wydziwiał ſobie nad iego dawnością;
Co do mnie, (rzekła liſzka) mało ſię zapocę
Nad tym, zkąd kiedym wyſzła, lecz gdzie ſię obrocę.

II.

Pewna krowa niebacznie sobie dworowała,
Ilekroć w ciężkim iarzmie wołu postrzegała,
Lecz gdy ią wiodł na iatki chłopek zysku chciwy:
Bóg cię żegnay, rzekł wołek; idę orać niwy.

III.

Za bliskim skonu mężem czuła żona mdleie;
Chce zań umrzeć; śmierć we drzwi, aż ona blednieie;
Po niegoś pono przyszła, rzekła żałobliwa
Imość, oto na łóżku ostatnim tchem ziwa.

IV.

Napastował wilk srogi iagniąteczko młode,
(Choć tak wprawdzie nie było) że mu mąci wodę.
Takim zawsze bezprawiem ludzkie rzeczy chodzą.
Ze mocni nad słabemi bezkarnie przewodzą.

V.

Po piaſzczyſtey ſześć koni biegąc drodze w czwały,
Rownie żartko karoce z ſobą porywały,
Siedziała też tam mucha, a wzbiwſzy ſię wgorę,
Krzyknie głupia: iakąż em poruſzyła chmurę!

Z Molieura Miſant: Act. II Scê: IV.

Od czaſow niepamiętnych w tym prawie zaſiadła
Miłość, że kochankowie chwalą ſwe widziadła.
Zadney w lubym bałwanku przywary nie znaią;
Wſzyſtko ſię im wydaie piękne, bo kochaią.
Bladą iak woſk iarzęcy zrownaią narcyſom:
Brunetką mienią czarnę, choć ta ſtraſzna biſom;
Chudey dadzą kſztałt miły, y poſtać ſwobodną;

Tu

Tuſzyſtą zwą wſpaniałą, y panną do-
rodna.
Niechluia, co ſię błotem ſklapie po
kolana,
A na głowie kołtuny; piękność zanie-
dbana.
Przeroſłe olbrzymiſko, prześliczna dzie-
wica:
Skrzyneczka hoynych darow, pozio-
ma karlica.
Pyſzna, wielkość ma duſzy; machlar-
ka, rozumna;
Głupia, duſza bez żołci; pokorna, nie
dumna.
Gaduła, co ma ięzyk iak paprzycę z
mliwa,
Przyiemna w poſiedzeniu; niemowa,
wſtydliwa. &c.



PIESN

PIESN BACHICZNA

z Francuzkiego tłomaczył

F: Zabłocki.

Ze wszystkich, ktore Rzym czcił w Pantheonie, (a)
Lub starożytność w bożkow mieści gronie,
Ieden iest godzien takiego imienia.
Bachus mym zdaniem ieden wart uczczenia,
Innemi bogi, co niebem władaią,
Albo się znami po ziemi tułaią,

Ka-

(a) *Pantheon: to słowo iest z dwoch Greckich złożone Pan y Theos; co znaczy:* wszyscy bogowie. *Ten niegdyś sławny w Rzymie kościoł iest teraz na honor wszystkich Swiętych poświęcony.*

Każdy opilec może gardzić śmiele,
I u przyſtołu (b) nie tylko w koście-
le.

Coż mi ztąd przyidzie, że Jowiſz po-
nury
Warkliwym codzień praży ogniem z
chmury ?
Łaſkawſzy Bachus iak w głowie za-
ſzumi,
Srogie Jowiſza pioruny zatłumi.
Grzmotay więc iak chceſz, przewła-
dny Jupinie,
Ia nie zblednieię od ſtrachu przy
winie,
A gdy ſię z Bachem za beczką po-
łożę,
Choć zmierzyſz bełtem, to ſię ku-
flem złożę.

Kiedy ſzedł bogom na rozdział świat
cały

(b) *Przyſtoł, Słowiańskie słowo zna czy ſpod, czyli menſę ołtarza.*

Morza się w państwo Neptuna dostały
Bach wtenczas nie był; aż po długim czasie
Dano mu berło na winnym Parnassie.
Neptun troyzębem gdy pogrozi z wody,
Ucisza wiatry y zwabia pogody.
Cudowna Bacha ma to w sobie czasza,
Ze wszystkie ze łba kłopoty wystrasza.

Sławni Rzymianie wznosząc aż do nieba
Po Helikonie władnącego Feba,
Gdy ięków lutni słuchali pieszczonych,
Właśnie bywali nakształt zachwyconych;
Mnie kiedy łechce do wierszy ochota,
Bach iest Apollo, a Febus hołota;
On iak podsunie w głowę dziwy troie,
Za nic są mądre Permessu dziewoie.

Pa-

Paryſa ſądem zełżona Pallada,
Bidne chudaſtwo odtąd w kruchcie ſiada,
A mniey uſaiąc powabom piękności,
Chce mieć kochankow z nauk y mądrości.
Ja iey nie będę (ręczę) zalotnikiem.
Drżę przed mądrością iak przed arſzenikiem:
I ieden w bluſzczu tydzień przepędzony
Drożey oceniam, niż wiek oświecony.

W Rzymie Łacinnik, Greczyn w Epidarze
Eſkulapiemu buduią ołtarze,
Kładąc w nim zdrowia ſnać ſwego nadzieię.
Ja ſię znich tylko do woli naśmieię,
Bo gdy mnie czaſem iaka troſka ſwędzi,
Kwarteczka wina kłopoty rozpędzi,

I iak słyszałem lżeysze w kroplach leki,
Niż rubarbarum z Chirona apteki.

Gdzieś nad okropną wgłąb ziemi krainą
Panuie srogi Pluton z Prozerpiną;
Smutek ich zbledził, a brudne ciemnice
Nie małey zmarłym dodaią tęsknice.
Ty, ieśli w tamte śmierć mnie zaszle trety,
Bachusie, z garcem postępuy do mety.
Wszystkie wytrzymać męki iestem gotow,
Tylko zachoway Tantala suchotow.



Nie-

NIESMIERTELNOSC DUSZY

wytłumaczona z Francuzkiego.

Od F. Żabłockiego.

Wielki Boże! choćbyś mi iasnym światłem z gòry
Nie obiawił, los człeka iakiey iest natury,
Dusza przecie gdy pilniey w swoię istność wziera,
Tym stworzeniem bydź zna się, ktore nie umiera.
Głos opatrzny, y czucia wnętrzne w powszechności
Mdły umysł ukrzepczaią względem nikczemności:
Cokolwiek nie iest ciałem, nie zalęże mary;
Ani na to pewności zasiągam od wiary:

Bo mię rozum przeświadcza; więc z
tego powodu
Ni zasługi w sumnieniu, ni czuię zawodu.

Iakże! to wyzionienie z ust wieczney
istoty
Mimo duchowny rodzay, y takież
przymioty
Czasu wszystkokrotnego usidlone pętem
Trwałośćby swoię iednym mierzyło
momentem?
Toż iestestwo? gdzie mocą widocznego piętna
Wyśledziła swoy obraz istność niepoięrna
Miałoby z łyskawicą!.... Ah drżąc
cały, Panie,
Wyznać muszę, że darow tak świętych zebranie
Iak z pod nieśmiertelnego wychodzi warstatu,
Tak iest bezkreśną cechą twego
maiestatu.

Tąż

Tąż ma zginąć? co świata rozwlekłe bezmierze
W punktu myśli poiętney ſzczupłe ſzranki bierze,
Co wſteczne coſa lata iednym mgnieniem oka,
Drże ſię w niebo, poznaie, iak ziemia ſzeroka,
Z czego piorun ulany, z iak tęgiey cięciwy
Bladych ſtrachem mrzy ludzi ogień przenikliwy;
Lecz to fraſzki; co ciebie kocha y poymuie,
Co aż na wſzechmocności łono wylatuie,
Miałożby niepochybnym śmierci zdięte grotem,
W tak przeważnym azylu rozſtać ſię z żywotem?

Czemu? (kiedy ma przepaść rowną dolą ciała
Aby zeń tylko ziemia zgnilizną nabrzmiała)

Tak

Tak wielu znakomitych cnot uślachcasz zbiorem,
Ktore śmierć żałobistym naodzieie worem?
Biada! biada dniu temu, ktoregom wyniknał
Na to, abym cierpiawszy długo, potym zniknął;
Wieczność mi osadzała losy człeka bidne.
O! gorzkie, ciemne nocy y wy chwile widne,
Zaprzestańcie ustawney swych przemian kolei,
Ieśli trwalszego życia nie mam mieć nadziei.

Z płaczem na świat wychodzić, żyć troskom obierzą,
Namiętnościom nie sprostać, ktore nam wiek mierzą;
Być ofiarą zgryzoty nie odstępney grzechu,
Lub trudnemi usiłki iego strzedz się cechu,

Zamiaſt światła prawdy cień tylko widzieć ſzary,
Na roſkoſzy poglądać, iak na płonne mary,
Wpośrzod łona boleści kreſowi ulegać,
Bać ſię śmierci, a iednak iey ſię nie wybiegać,
I potym z ſzczętem ginąć! ieśli takie loſy
Człeka, na kogoż cięższe upaść mogą cioſy?

Szczęśliwſząbyś, przewięzły (c) robaku, żył dolą,
Samą ſkłonność maiący za prawo y wolą.
Ciebie trapi teraźność; mnie zaś y to krzywo,
Co niepewność odległą razi perſpektywą.
Ty od ciała ucierpiſz; a mnie nielitoſne
Wyroki kreślą bardziey widoki żałoſne,

(c) *Inſectum.*

Błód

Płód bacznego rozumu, ktory rozpacz rodzi.
To prawda że nad nami śmierć rownie przewodzi,
Lecz cię tworca wſzechmocny chciał odiąć poznaniu
Tego; iż kiedykolwiek przyidzie ku ſkonaniu.

Ieżeli w ciaſnych krańcach biegąc zawod rączy
U tey ſię mety całe przeznaczenie kończy;
Zkąd ſię we mnie ta żądza niezłomiona wznica
Do widziadeł znikomych, a nic nie naſyca?
Zkąd pragnienie nauki, zkąd chętka mądrości,
Nie rozdzielne zalety człowieczey iſtności?
Kto do życia wiecznego myśl naſzę porywa?
Twóy mnie głos (ani błądzę) o! moy Boże, wzywa;

Toć ty nas w błędach trzymasz, gdy
dawszy przynętę
Bronisz smaku, zawodząc chuć w
omany kręte.

Dla lichegoż człowieka (daymy że
zniszczeie
Lub iak sen na zaraniu dymem się
rozchwieie)
Tak wielkiego gmach świata od cie-
bie dźwigniony
Z brudnych otchłani, zasiadł grunt
nieporuszony?
Bynaymniey: mnie się zdaie że ten
okrąg niski
Albo iest walną sceną, gdzie zno-
sząc ucíski,
Wiecznotrwałego szczęścia dopniemy
przezdzięki,
Albo w owym igrzysku niestworzo-
ney ręki
Oko moie, procz samey wszechmocy
okazu,
Innych bostwa własności nie widzi
wyrazu.

Ale

Ale niźli zaginę, proſzę, pozwol Boże,
Niech ci świata nierządy krociuchno przełożę.
Część pyſzna rozpuſta naodziana złotem,
Urąga ſię nad cnotą żebrzącą pod płotem.
Często zmyślny wydzierca zwlekaiąc ze ſkury
Niedoradne ſieroty; dla świetney purpury
I pochlebcow znayduie, y ſtrachem przeraża;
A gmin ſtoiąc zdumiały gdy z bolem rozważa,
Bezuzdey na ſwawolą niekaźni przykłady,
Ieno nie bluźni: gdzież ieſt ſędzia gromowłady?

Toż więc ſrogie wyſtępy, grzechy y bezprawia,
Ktoremi ſię uſtawnie ròd ludzki zakrwawia,
Uydą płazem; a cnota bez opłatu ſiędzie?

W iednymże śmierć nas wſzyſtkich
uſtanowi rzędzie ?
Ah! iakże dzielne duchy zimnym przy-
ſuć grobem,
By razem Bóg nie zniſzczał podo-
bnym ſpoſobem.
Wſzakże ieſt ſprawiedliwy; weźże to
na ſtronę,
Czyliż będzie iak pierwey boſtwo u-
wielbione?
Bluźnią więc duchomory, a w głu-
pſtwie niebacznym
Chcą nam Boga udziałać potworem
dziwacznym.

Co do mnie ; ia poznaię: że duſza
człowieka
Kiedy ſię śmiertelności kreſu nie do-
czeka ;
Przyidzie ten czas kiedy Bóg przy
iaſney pochodni
Okaże światu loſy, y cnoty y zbro-
dni.
Z tym wſzyſtkim, co mię za ſtrach,
co za oziębienie

Obey-

Obeymuie na ſamo wieczności wſpomnienie.
Ah! wesprzyi niedołęgę, y doday pomocy,
Boże, by mnie w ſwey piekło nie zſidliło nocy.
Niech wdzięczna duſza mirry zapaſzyſte kadzi
Za to, że ią z innemi twory, śmierć nie gładzi.



W DZIEN DOROCZNY
URODZENIA
JEGO KROLEWSKIEY MCI
ODA
M.DCC.LXX.IV.

Naruszewicz

- - - - *Non si malè nunc, & olim*
Sic erit. *Horat.*

Pełen nadziei, że się złe przesili,
A los, żelazne połamawszy młoty,
Da kiedy Polszcze słodkiey użyć chwili,
I pociech łańcuch ukuie nam złoty;
Choć się rok każdy w nowe biedy mnożył,
Zawszem ci, Królu, lepsze lata wrożył.

Nie widać dotąd ſkutkow mego boga,
Co mi z Parnaſſu ſzeptał te nadzieie;
Po iedney druga naſtępuie trwoga,
Każdy ſię z rymow, czytaiąc ie, śmieie:
I mowiąc, wrożkom pochlebnym nie wierzy,
Panow a wieſzczkow naywięcey ſzalbierzy.

Iużem chciał przeſtać daley być prorokiem,
Widząc, że prożne łudzą mię otuchy:
Lecz mi Apollo ieſzcze raz pod bokiem
Siędzie; a dawne poruſzywſzy duchy,
Ofuknie gniewem pałaiąc: także to
I rym y wiarę chceſz rzucać Poeto?

Smiertelni ludzie prożno waſzych chuci
Mierzycie wieczne wyroki prawidłem!

Nie

Nieufni Bogu, że was nudną ſmuci
Dolą, ſpętanym czas uchodząc ſkrzydłem,
Mniemacie, że ten nieſzczęśliwy, komu
Długo nie błyſnął iaſny promyk w domu.

Czyż na to dzielne on utwarza duſze,
I w twardych loſow oſadza obrębie,
By tylko wiały im Fawoniuſze,
A z Cypru roże znoſiły gołębie?
Och, iednymby ſię nie rożnili całem
Z miękkim waleczny Tyt Sardanapalem!

Płodna w roźliczne Fortuna igrzyſka
Nie wchodzi z lada duſzą w ſzranek ściſły;
Mężow rozprawne chce na bojowiſka,
Gardząc, bądź ślepa, ſłabemi umyſły:
Więc choć iey przyidzie broń z ręku uronić:

Lubi przegrawſzy, Cnocie ſię pokłonić.

Tegoż ia wielkim nazwę bohatyrem,
Co w czaſie cichey uſiadſzy pogody,
I drzemiąc gnuśnym mogł kierować ſtyrem?
On ſpał, a ſame łodkę nioſły wody.
Czas iego rządy tak drogo ocenił,
Ze dał żyć poty, poki ſię nie zmienił.

Twardſza nad wſzyſtkie cierpliwość oręże,
Kiedy ią rozum ſwym hartem uſtali,
Tyſiączne z czaſem przebiie pawęże.
Niechay ſię duma, niewiem iako, chwali;
Muſi nit puścić: a od czegoż pani
Wſzyſtkiego Zmienność, co leczy y rani?

I ta moc byſtra Wiſły piaſkomętney,
Co płowym nurtem wilgie iły porze,

Tysiąc rzek ziadła w podroży zakrętney,
Przecież iey przyidzie wpaść w silnieysze morze;
A iak się znurzy, pozna tonąc w głębi,
Że iest mocnieyszy, co y mocnych gnębi.

Waży na szali, iako piaski liche,
Niepoliczone Pan wiekow narody:
A za nieszczyrość, zawiści y pychę,
Zdeymuie z iedney, co był dodał wprzody:
I znowu potym, gdy się pora poda,
Pełną wysypie, a do prożney doda.

Lecz czasy iego otchłań nieprzebyta
Przed znikomemi oczyma ukrywa:
Sroży się człowiek, ciśnie, gwałci, chwyta,
A kara za nim wlecze się leniwa,

Niosąc dłoń krzepką na łupu wydarcie,
A gąbkę na to, co pisał, zatarcie.

Wolę z niewinnym chwilę cierpieć wielce:
I choć w nieszczęściu mieć ręce omyte,
Czekaiąc, aże tłukąc po kropelce
Łzy me przekuią nieba z miedzi lite:
Każdy mi powie, żem zdrowiem przypłacił:
Alem szczęśliwy, bom cnoty nie stracił.

Szczęśliwsze twoie niewolne kaydany,
Ofiaro dumy, nie ieden cny Krolu,
Nad złote owe, co ie wlokł rydwany
Wiarzmiony świata krąg do Kapitolu.
Prożność dziś na te widoki wykrzyka,
A mądrość oczu z ludzkością umyka.

To mi Apollo ſzeptał, a ia za niem
Ieſzcze ci, Krolu, wrożyć mogę śmiele:
Ze wżdy u portu ſzczęśliwego ſtaniem,
Przebywſzy ſrogie troſk naſzych topiele.
Zkąd ci ta ufność, ieśli pytaſz, Panie?
Bog, czas, cierpliwość, y twoie ſtaranie.



SA-

SATYRA III.

Księgi II Rozmow.

z Horacyusza.

X. Iżyckiego.

Sic raro scribis, ut toto non quater anno.

Tak rzadko piszesz, że w rok cztery razy cały
Arkuszaś nie wziął w rękę, wartuiąc szpargały.
Zły sam na się, że gdy to spisz, to hulasz sobie,
Nic nie nocisz wartego mowy. co to tobie?
Od świąt Saturna tameś uciekł, trzeźwoż tedy
Praw nam co, iak przyrzekłeś. Darmo. kiedy
Prożna na piora skarga, y prace bez zysku
W przeklętym od poetow y bogow dworzysku.

Z

Z twarzyż znać było, iżbyś wielkim
rzeczom ſproſtał,
Iakbyś ſię wolny, na wieś w ciepłą
chatę doſtał.
Pocożeś z Platonami iechał, z Me-
nandrami
Eupolmi, Archilochi, takiemi dru-
gami?
Czy myśliſz błagać zazdrość cnoty
porzuceniem?
Będzieſz nieboże zanic. przed Sy-
reny pieniem
Z tey gnuſności uchodzić maſz, lub
w lepſzym ſtanie
Co nabyłeś, rad ſtracić. Boday cię
niebianie
Za tę myśl Damazyppie balwierzem
nadali!
Lecz zkąd mię tak znaſz? Oto ſko-
rom wſzyſtko w fali,
W śrzod Januſa pogrążył, w cudze
ſprawy wkładam
Nos, z mych wyzut, co przedtym
rad bywało badam:
W ktorey ow chytry Zyzyf mył no-
gi miednicy,
Czym w rzeźbie, czym w odlaniu
drwili rzemieślnicy.

Tęm ſtotyſięcy wartą zwał ſztukateryą,
Kto pałac piękny kupił, kto nabył wieś czyią,
Ia naytaniey, ztąd zwały mię ciżby rynkowe
Merkurczykiem. (a) wiem; y dziw mi, żeś ſłabość owę
Pozbył. Otże ſtarego dziwnie wydżgał nowy
Defekt, zwyczaynie wlazłſzy w kuper przez bok, zgłowy.
Ten iak letargik (gdy ſię ſtanie maniakiem)
Lekarza dręczy. Czym chceſz bądź, byle nie takiem.
Myliſz ſię ſerce, y tyś ſzalony y w świecie
Niemal wſzyſcy, ieżeli Stertyni nie plecie.
Ztądem zebrał nauki dziwne, w tę pogodę,
Gdy mię cieſząc, zapuścić kazał mądrą brodę,

I

(a) *przekupniem* v. *rayſurą.*

I od moſtu Fabrycych zawrocił namową:
Bo ſtraciwſzy ſię, gdym chciał z zawinioną głową
Skoczyć w rzekę, tuż ſtanął zręcznie, y rzekł: hala!
Pfe! tak tobie, zły cię wſtyd ktemu przyniewala,
Czy miedzy ſzalonemi wſtyd cię bydź ſzalonym?
Bo, nayprzod pytam, co to ſzaleć? ieśli onym
Ty ſam będzieſz, giń z lichem, nie piſnę y ſłowa.
Kogo złe głupſtwo ślepi, lub prawdy iakowa
Niewiadomość, Chryzyppa gmin y ſzkoła ſądzi
Szalonym. pod tym prawem chłop ieſt, y co rządzi;
Wyiąwſzy mędrca. Teraz ſłuchay, przeczby byli
Głupiemi wſzyſcy z tobą, ktorzy cię okrzcili
Szalonym. iako w leſie przez rozliczne błędy
Obłąkanych z proſtego toru pełno wſzędy:

Ten ksobie, ow od siebie, obu błąd iednaki
Lecz w rożnych zwodzi stronach. Otże taki
Wierz mi, szalony iesteś ty; że krzty nad ciebie
Nie mędrszy iest twoy szyderz, sayt ogon pod siebie.
Są iedni głupcy, co się łatwie czego boią;
Ze ognie, rzeki, skały na przedpolu stoią.
Insi niczym nie mędrsi nad tych; co czy woda,
Czy ogień, drą się obces, a tu żonka młoda,
Kochanka, siostra hoża, matka, ociec, krewni
Wrzeszczą: stoy! tu doł, przepaść iest, y płaczą rzewni:
A on słucha iak owo Fuzyusz piiany
Zaspawszy Iliony, chociaż okrzykany
Od Katyeńcow tysiąc: matko, gwałtu! gwałtu!
Otże szalonym wszystek gmin, iest tego ksztaltu.

Drwi Damazypp osoby przepłacaiąc
dawne.
A iegoż pożyczalnik? Daymy to.
nać iawne,
Na ktore nie odpowiesz mi nigdy
pytanie,
Tyż bezmozgi gdy bierzesz, czy
też w gorszym stanie,
Gdy iawnie Merkurego plon upusz-
czasz suty?
Pisz dziesięć od Nerego. mało.
kładź Cykuty
Zawiłego, sto kwitow, kładź tysią-
czne pęta,
Zbawi Protea tych łyk przewro-
tnosć przeklęta.
Pozwiesz go na sąd w cudzey weso-
łego biadzie,
Aż z niego dzik, ptak, kamień,
albo drzewo w sadzie.
Ieśli, trwonić szaleństwo iest, toć
mądrość wspaki.
Wierz mi, iż bardziey w głowie u
Pryscyka flaki.
Każeć wydać, a tyś mu oddać, nie
iest w stanie.
No, słysz! teraz zakasz się, kto-
kolwiek staranie

Maſz zbytnie o cześć, albo ſchnieſz
z miłości złota.
Kogokolwiek lubieżność, lub z
guſtow gryzota,
Lub inna ſłabość głowy mroczy, po
iednemu
Sam do mnie; dowiodę wam ſza-
leńſtwo każdemu.
Trzeba dać iak naywięcey zioł czy-
ſzczących ſknerom,
Może y Antycyrę całą ich chime-
rom.
Na grobowcu Stabera dziedzicy wy-
ryli
Spuściznę; bo inaczey ſzermierzow
dać byli
Winni dwieście poſpolſtwu, y gody,
nie z łaſki
Lecz z muſu Arra, zboża z Affry-
ki wciornaſki.
Zle dobrzeli iam w tym chciał, ty
nieſtryiuy. Wierzę.
Że to baczyl przezorny Staber. coż wżdy ſzczerze
Myślał, każąc w marmurze ciąć ſpa-
dek oyczyſty
Dziedzicom? Ot poki żył, za wyſtę-
pek czyſty

Miał ubostwo, y strzegł się go skrzętnych zwyczaiem,
By ćwiartką mniey mrąc, umrzeć nie zdał się hultaiem.
Bo grosz piękny, zaszczytem, sławą, cnotą, włada,
Duchownym, świeckim, wszystkim. iego kto naskłada,
Szlachcic, rycerz, bay mędrzec, słuszny y pan cale,
I czym chce, będzie. to on mniemał bydź ku chwale,
Niby cnotą nabyte. Zaż tak Greczy oto
Stał Arystyppus? kiedy sługom miotać złoto
W pośrzod Libii kazał, że leźli dla wagi
Powoli. ktoż tu z tych dwu, bardziey bez uwagi?
Błahy przykład, co kłotnią chce ułatwić kłotnie.
Gdyby kto płacił, płatne zaś w stos składał lutnie,
Nie lutnista, ni żaden gracz; lub gdyby gnypie,
Kopyta nie szewc, żagle nie szyper. za łypie

I ſzaleńce wſzyſcyby takich ſłuſznie mieli.
Czymże od tych ieſt rożny? co złoto groſzeli
Chowa, niewiedząc iak ma zażyć zbioru tego,
I boi ſię go dotknąć, iak czego świętego.
Gdyby kto przy ogromney kupie wedle zboża
Rozwaliwſzy ſię z tyką wartował za ſtroża,
A nie śmiał wziąć y ziarnka zeń ſobie głodnemu,
I żył tylko podczoſem zieleninką. ktemu
Maiąc ſtarego tyſiąc ſkuf Falerna, Chia
Zaś, fraſzka ſłotyſięcy; niechże taki piia
Przemierzły kwas, ba ieſzcze, niech na ſłomie wega
Spi ośmdzieſięcioletni, a w ſkrzyniach zalega,
Paſtwą molow, butwieiąc bławat. coż? ot mało
Za połgłowkaby tego, ztąd, że tacyż, miało.

Przeklęty dziadu! tożto ſtrzedz, byś
w garść nie chuchał?
Aby to ſyn, lub dziedzic wyzwo-
leniec zbuchał?
Coć za wiele? at, coś tam, dzień z
zbioru uroni,
Iak omaściſz kapuſtę y łep prze-
ciw woni
Złey z kołtonow y świerzbu, czy-
ścieyſzą oliwą.
Ieśliż; byleco, doścci na tym; ieſt
to dziwo:
Czemu klnieſz ſię, drzeſz zewſząd?
czyliż, że krokiewki
Nie doſtaie ci, chłopcy okrzyknąć
y dziewki.
Gdybyś gmin bił kamieńmi y ſługi
kupione.
Coż gdy matkę trucizną, ſtrycz-
kiem gubiſz żonę,
Spełnaś rozumu? iakże? niś to w Ar-
gach zdziałał,
Niś też tak, mać zabiwſzy, iak O-
reſt, oſzalał.
Alboż on po zabiciu matki miał źle
w głowie,
A nie wprzod opętali go, złych
iędz wężowie?

Niż w matki karku zagrzał miecz
 swoy obosieczny?
Ba iak na głowę został Orest nie-
 bespieczny,
Nic takiego nie zrobił, cobyś ty w
 nim zganił,
Ni Pilada, ni siostry Elektry nie
 ranił,
Tylko oboie beszta, tamtę klępą zo-
 wie,
Tego też także iakoś, co zła śli-
 na powie.
Opimiusz chudzina, co krył srebro,
 złoto,
A Weientana w święto Kampań-
 ską robota
Gładyszem piiał, lorę zaś we dni
 powszednie,
Raz na tak cięższki letarg zapadł
 był niezbednie,
Ze dziedzicy, za klucze rwetes do
 szkatuły,
Gdyby nie lekarz tak go przy-
 chylny y czuły
Był ocucił: postawić stolik, y nań
 trzosy
Wysypywać rozkazał, ktemu aby
 głosy Wielu

Wielu liczących słychać. człeka wskrzesił. przytym
Gdy wrzasł: wstań! nie day zbioru dziedzicom niesytym.
Co? pokim żyw? Toż byś żył. wstań masz wstać. Coż dali?
Ot ieśli niepolsiłek krzepczący, ustali
Mdlego żołądka, spadniesz z sił nieboże. szybko,
No, zażyi tey tyzanny ryżowey, moy rybko.
Droga? tania. coż za nią ośm groszy. tfy diable!
Takci umrzeć z choroby, iak z zdzierstw, złodzieystw szable.
Ktoż więc ma zdrowy rozum? Ten kto nie iest sakiem.
Coż żmindak? Sak, szalony. A kto nie żmindakiem,
To iuż zdrowey głowy? Nie. Czemu Nać stoiku:
Ten na ckliwość nie chory (niech to krater w liku
Rzekł) iużże nic mu? wstanie? ni prawi. ułomny
Na bok z kolki, y kamień ostry. wiarołomny

I podły nie ieſt; niechże Larom ofiaruie,
Grzecznym ordyńca. co zaś pyſzny niech żegluie.
Ze śmiałkiem do Antycyr. bo iednoż to: czyli
W otchłań wrzuciſz to, co maſz, użyieſz nigdyli.
Serwiuſz Oppidiuſz, w kannuzie dwie wioſki
I dawne zbiory daiąc na podział ſynoſki,
Tak do nich dwu miał mowić przy oddaniu ducha:
Gdym cię Aulu uważał w tenczas, gdyć pazucha
Pełna bywała kutek y orzechow, a ty
Rozdarowywałeś ie, y grywał z gamraty,
Tyś zaś Tybrze y liczył y krył w głąb oſtrożnie,
Obeſzło mię, żebyście nie ſzaleli rożnie
Byś ty nie znamentaniał, nie zcykuciał bratuń.
Więc na domowe bogi proſi obu tatuń:

Ty nie zmnieyszay, a ty zaś nie powiększay mienia,
Ktore ia mam za mierne, y karb przyrodzenia.
Nadto, aby was chluba nie korciła, wodzy
Zasięgam od zaklęcia: iak podwoiewodzy
Lub starosta, zostanie ktory z was dwu braci,
Tego niech z testamentem wezmą wszyscy kaci;
Ty na groch y bob stracić masz ten zbior, coć dano?
Byś dął w Cyrku, albo też, by cię z miedzi lano?
Szaleńca bez rol, y bez oyczystych groszykow.
At byleć udzielono Agryppy okrzykow,
Ni chytrey liszce, chcącey dopiąć lwu szczeremu.
By nikt nieśmiał Aiaxa grześć; Attrydo, czemu
Bronisz? bom Krol, abo co? Dość mam chłop. y każę

Pewnie że słusznie; lecz się y tak
nieurażę.
Gdy beśpiecznie mi powie, co kto są-
dzi: mali
Za niesprawiedliwego mię, obyż
ci dali
Bogowie! wielki Krolu, po dobytey
Troi
Z flottą powrocić, toć iuż człowiek
się nie boi
Spytać y odpowiedzieć. Pytay. Przecz
do końca,
Gnić ma waleczny Aiax Achiwow
obrońca?
Drugi Achilles, sławny wielekroć
czy żeby
Priam z ludem rad widział tego
bez pogrzeby
Co tylu młodych zwabił z grobu
oyczystego?
Tysiąc owiec bił w nieklec, Ulis-
seia cnego
I Menelaa zemną wrzeszcząc, że u-
marza
A ty gdy za iałowkę corkę u
ołtarza

Wdzięczną w Aulidzie ſtawiaſz, złośniku y ſloną
Sypieſz na głowę mąkę; maſz myśl nieſkażoną?
Nie poymuię. Bo Aiax coż zdrożnego zrobił?
Gdy nie żonę, ni ſyna, lecz bydlęta pobił,
Łaiąc Attrydowiczom ſrodze, a Teukrowi
I ſamemu dał pokoy on Uliſſeſſowi:
Iażbo (! abym od pala zgubengo okręty
Odbił) baczniem krwią błagał bogow wyrok święty,
Rozumiem, twą ſzalony. Mą, lecz nie ſzalony.
Ten co fałſzywe wzory (y zbrodnią ſprawiony)
Ma zmieſzane, mowiemy· coś źle w głowę iemu,
Mnieyſza oto, głubſtwoli gniewli winien temu.
To Aiax że niewinny ſkot biie, drwi głową,
A ty gdy bacznie przez wzgląd prożny, zbrodnią ową

Działaſz; przy ſobieś? y nic ci? acz źleć w ſerduſzku.
Gdyby kto czyſtą owcę obwoził na łożku,
O iey ni corki, myślał ſzatach, ſłużbie wianie,
Dziewczyno, dziewczyniną zwał, y o wydanie
Iey za mąż za ſłuſznego ſtarał ſię człowieka;
Tego z wſzech praw wyzułby urząd, a opieka
Poſzła do zdrowych krewnych. Coż ten godzien? ktory
Corkę za owcę traci? mow: wart czarney kury.
Więc gdzie złe głupſtwo, tam też ſzaleńſtwo bez miary
A kto łotr, y ſzalonych mieć będzie przywary
Tego ktory ſię wtyka doſtał wielkiey ſławy,
Bellona poraziła, boy lubiąca krwawy.
Nuże teraz immy ſię zbytkow Nomentana:
A uyrzym głupim wnukom że wiechał woz ſiana:

Ten doſtawſzy po oycu w puściźnie ſkarbikow,
Obſyła ogrodnikow, rybitwow, ptaſznikow,
Trefniſiow, y ulicy Toſkańſkiey oſtatki,
Z błazny kucharza, całe iż Velabrum iatki,
By rano w dom ſię zeſzli coż więc? hurmem ſtaią.
Zaczyna tak ſkaziciel: co ia co ci maią
Tylko w domu, to twoie; bierz, dziśli iutroli.
Patrzże co odpowiedział otrok dobrey woli.
Ty ſpiſz w ſtyblach w Lukańſkim śniegu na podworzu;
Bym ia dzika iadł, ty ryb w zmarzłym ſzukaſz morzu.
Ia gnuśny niewart tyle mieć nać, ſto tyſięcy,
Tobie drugie, a tobie wetroynaſob więcy.
Zkądby w połnocy przyſzła przyzwana twa żonka.
Syn Ezopa, znać aby połknął milionka,

Metalli nausznicę odpiowszy, kosztowny
Kleynot rozpuścił w occie; Toż rozum nierowny?
Iak gdyby go w kał wrzucił, lub utopił w rzyce.
Kwinta Arra rodzina, dway bracia szlachcice,
Psotliwi, trzpioci y w złych przyiaźniach bliźniaki,
Słowiki iadywali drogo ¦ płatne ptaki.
Gdzie mozg? a w głowie proszę czarnoli czy biało?
Ocapiałby dziad stary; by mu się zachciało
Stawiać klitki, w woż sprzęgać mysz iedne do drugiey,
Grać w licho, y na trzcinie, wierzchem ieździć długiey.
A iak dowiodę; że iest, kochać, dziecinnieysza,
A w piasku trzyletniemu igrać nie rożnieysza.
Iak gdy szlochasz z miłostki kobietki stęskniony.
Bo zrobilibyś to co Polem odmieniony?

Zdym podwiązki, alsztuczki, rzuć materac dziany;
Złęy niemocy znamiona; iak słyszę piany
On zdiął nieznacznie z szyie wieniec, gdy postnika.
Mistrza głos gromiącego go o to przepika.
Nadąsanemu chłopcu daiesz iabłka prożnie.
Iedz piesiu. niechcę. niedasz, radby, A zaż rożnie
Ma się pozbyty gamrat? gdy duma, pość, nili?
Stoiąc u drzwi niełubych gdzie go nieprosili.
Czyż y teraz gdy sama wzywa, mię, mam stronić
Czy raczey umartwienia, bym skończył myśl skłonić.
Zbywa. casa. toż wrocą? ni, choć modlić stanie,
Otże sługa, nie lada mędrzy: Oy mospanie,
W czym ni rady ni miary nimasz, nic nie nada
Ani kunsz ani rozum. w zalotach ta biada.

Woyna, pokoy, wnet, a te nieſtateczne rzeczy,
I iak flaga, ślepego, trafunku rozcieczy,
Ktoby chciał wprawić w kluby, pracowałby marnie,
Iak gdyby ſzaleć mądrze chciał, y regularnie.
Noż, przyſolbieſi? kiedy chcąc dobyć ziareczka,
Z cytryn, radeś, trafunkiem gdyć pęknie pleweczka.
Noż, gdy w mowie ſznuruieſz pyſzczek nie dziſieyſzy,
Od ſtawiącego klitki kto z was, rozumnieyſzy?
Doday krew głupſtwu, dochodź y ognia przez ſzpady,
Czy mowię, po ſtraceniu Mariuſz Hellady
Gdy na łeb ſkacze, zoſtał z rozumu obranym,
Czy też dla przewinienia wprzody okaranym?
Obmowiſz y obwiniſz go ſamego; z bliſka
Według zwyczaiu, rzeczom nadaiąc nazwiſka.

Stary był wyzwoleniec, co się uwiiaiąc
Po ulicach, umyty zrana, y dodaiąc
Coś wielkiego, tak modlił: zbawcie mię zginienia
Bogowie! boć wam łatwo. Z słuchu y widzenia
Zdrow człek. aż dostrzegł zrzędny Pan w targu szwank głowy
I ten motłoch bydź mieni Chryzypp, Manenowy.
Jupiter! cośmy z twych rąk, czy bolni czy zdrowi,
Matka, gdy iey syn, miesiąc piąty leży, mowi:
Iak uydzie czwartodzienney niemocy syn, ia go
Zrana wdzień postny, ktory nakazuiesz, nago
W Tybrzeć stawie; w tym lekarz y szczęście uzdrowi
Zprędka chorego. durna mać, zada synowi
Smierć, w zimney stawiąc rzece, y w febre go ona
Kim złym wda? ot boiaźnią Bogow w łeb sprawiona.

Tę mi, Stertyni mędrzec ósmy, gamratowi
Broń dał, bym potym odpor miał napaśnikowi.
Nazwie mię kto szalonym, toż usłyszy z prosta
I wuczy się wstecz patrzeć, z cudzego tam, chosta, (*)
Tak stoiku, po szkodzie podnieś targ onaki.
No, w ktorym ia szaleię (boć nie iest iednaki)
Gatunku głupstwa? gdyż ia bydz się zdrowym czuię,
A gdy nędznie odciętą Agawę piastuie
Szalona, głowę syna? masz się za szaloną?
Tak, iam głupi (day to, za prawdę pozwoloną)
Ba y szalonym. Ienoż to powiedz, na iaką
Wadę duszną u ciebie ia chory? Na taką:

Bu-

(*) *Mowi się Zaielast, Popiel chostek, nie chwostek.*

Buduiesz, to iest rosłych udaiesz, od
dołu
Podszczyt w strych cię całego dwie
stop. a pospołu
Szydzisz z Turbonowego, w zbroi
chodu, serca,
Sporszego niż do zrostu, kto mniey-
szy szyderca?
Czyż wszystko co Mecenas działa, to
ty mnieyszy
Dokażesz, iście będąc y dużo ro-
żnieyszy.
Z zdeptanych żabiąt, wołu uszedłszy
racicy
Iedno, gdy oznaymiło odeszłey
macicy:
Iak zwierz okara krewne wygniotł, o-
na, czyli
Tak ogromny? wzdąwszy się spy-
ta, y czytyli?
Dwakroć większy? aż takli y gdy się
wzdymała
Silniey nie zrownasz prawi, byś się
y spadała.
Nie bardzo się ten rożni obraz od
Waszmości.
Przydayże wiersze, to iest, na ko-
min tłustości.

To iesli kto zdrow fkładał, to y ty
tak zdrowy.
Miiam wściekłość haniebną. Ot
przeftań takowy
Ten brać, nad dochod większe pro-
wadząc parady.
Schoway ty fobie, fwoie Dama-
zyppie rady.
Tyfiąc ieft dziewczych fzaleńftw,
tyfiączne młodzieńcze.
Tfy! wżdy wybacz młodfzemi möy
ftarfzy fzaleńcze.



SATYRA VI.

z XIĘGI I ROZMOW.

Non quia Mæcenas Lydorum quidquid Erneſtray &c.

Mecenaſie, ztądże ty Hetrurią całą
Z wſzech Lidow (co tam byli) twą napełniaſz chwałą,
I, że dziad macierzyſty twoy z oyczyſtym roty
Wielkie zdawna ſprawował, przez rycerſkie cnoty;
Iak żywo nie drwi ſkupo pańſka twoia mina
Z nieznanych, iak to ze mnie ſzynka libertyna.
Gdy mawiaſz: mnieyſza oto kto z kogo wydany,
Byle poczciwy. Iście w tymeś przekonany,

Że przed Tullową władzą y krolmi niecnemi,
Siła ludzi bez przodkow było poczciwemi
I na wielu urzędach, a znowu Lewina
(Zkąd Tarkwiniusz pyszny, Walera rodzina
Wygnan był z państwa) że y za babkę złamano
Zdaniem gminu (ktory ty znasz) nieszacowano.
Aleź y tenże sam gmin, czy raz, nie do rzeczy.
Dał czci niewartym, służąc w tym sławie człowieczy;
Zdumiały nad napisy y nad portretami.
Coż my insi a insi? z pospolitakami?
Bo choćby gmin dać urząd wolał Lewinowi
Niżli Decyuszowi świeżo szlachcicowi;
I wniosłby Censor Appi żem syn nie herbowny;
I słusznie: gdyżbym z cudzey był skory szacowny.

Lecz chwała ieńcow wlecze za świtną karocą
Rownie znanych, nieznanych. Tobie Tullu poco
Brać było zdięte klamry; y bydź plemiennikiem?
Nażci zazdrość, a mnieybyś iey tak miał pewnikiem.
Bo skoro zwiesi ktory z szaleńcow futrzysko, (a)
Do pòł łystow, a na pierś szerokie klamrzysko (b)
Wnet o nim: kto to taki? ociec co zacz iemu?
Iak gdyby kto chorował, chcąc po Barrowemu
Bydź mianym za ładnego; gdzieby stąpił, biała
Płeć, o wszystkim ciekawość wywiedzieć się, miała:
Nicli mu, iaki stan, chòd, włos, zęby człowieka.
Tak, kto obywatelow, Rzym, Włochy, przyrzeka

(a) *Order*. (b) *orderzysko* (c) *szkarłacisko*.

Z Bogami mieć w ſwey pieczy; wſzyſtek świat zniewala,
By miał ciekawość badać: tyż to śliczna lala
Syruſa Damy ſynek, Dyony zegoli,
Smieſz z ſkał ſtrącać, lub zdawać Rzymian, Kadma woli?
Wzdy za mną ſtopniem ſiedzi Nowiuſz omale.
Boć on tym, co moy ociec był. Ty za Meſſalę
I Pawła maſz ſię, lecz ten choćby karet dwieście,
I trzy pogrzeby zaſzło mu, na drodze w mieście,
Ze ſię nagłoſi trąbą, przeſadzaiąc inne;
To nam iaktako ſprawi wrażenie powinne.
Teraz do mnie powracam ſynka libertyna,
Na ktorego (żem ſynem libertyna) wina
Dziś, żem ci ieſt Mecenas u boku, a drzewi
Iżem pòłkownikował Rzymianom kto niewi?

Nie

Nie iednoż to. Bo nie tak kto ſnać
iak godności
Twey przyiaźni mi ſłuſznym prawem pozazdrości,
Zwłaſzcza bacznego w wartych przybraniu, y żdala
Od złego rumu. Szczęście me niech
nie zwala
Na ten trafunek: żeśwa ſię poprzyiaźniła;
Bo nie żaden los dał mi cię, lecz
to ſprawiła
Dobroć Marona z Warem, ci mięć
opiſali.
Staię przed tobą, y coś słow rzekę; bo dali
Z wſtydu niemowlęcego nie mogłem
nic gadać,
Ani myśląc o ſławie oyca wſiach
powiadać,
Iakbym ie wierzchem zwiedzał po
Satureyſkiemu;
Lecz, czymem był, znać daię.
Odpowieſz po twemu:
Krotko odchodzę. wzywaſz, iak dziewięć wypada

Mieſięcy, bierzeſz w przyiaźń. To u mnie nie lada:
Ześ mię zlubił ty, co wieſz, kto zacny, kto ciura,
Nie kto ſzlachcic z' oyca, lecz w kim dobra natura.
Otże, iż ia mam miernych wad do ſiebie mało,
Z inąd nie zły; właśnie, iak gdybyś śliczne ciało
Poganił, że ma dropki; że mi nikt złey chuci
Podwiki, ni niechluyſtwa, ſknerſtwa nie zarzuci.
Słuſznie; żem Bogu duſzę winien, powiem z chluby,
Zem pachołek czyſty, y przyiaciołom luby
Oycum winien: ten że miał ſzczupły y czczy kawał,
Do ſzkoły mię wielkiego Flawuſa nie dawał;
Gdzie Połkownikowice przednieyſi tablice,
I tayſtry przewieſzone maiąc na lewice,
Co tydzień przychodzili z płacą od dozoru;

Lecz mię chłopcem do Rzymu śmiał
ſłać dla poloru
W naukach, w ktorych mogłby każdy
ſwoie ſyny
Urzędnik y Senator ćwiczyć. Kto
ſukniny,
Pachołki, widział, iakto w wielkiey
więc ludności,
Mniemał, że z pradziadowſkich
mam to maiętności.
On mi ſam y przy miſtrzach wſzędy
ſtrażnikował.
Słowem (co ieſt glanc przedni
cnoty) on zachował,
Sromięźliwym od hańby; nie ieno
złey ſprawy.
Nie ſtał, by mu kto potym nie ganił
zabawy:
Gdybym wołał, lub (iak ow ſam,
był nie bogato
Inſtygatorem) bym ia nań nie ſarkał. Za to
Winienem mu tym więcey dzięke
chwałę. Owa,
Zeń oyca radem, ieśli nie ſzwankuie głowa.
I ztąd ſię (iak ich kupa mawia: że
nie krzywi,

Iż ich rodzicy ciemni, nie owſzem uczciwi)
Nie będę bronił. Moy głos y tryb ieſt daleki
Od takich. To niech mi wſtecz od lat pewnych wieki
Przeſzłe, kwoli obraniu Rodzicow, powroci (chuci
Natura radby każdy innych; co ia z
Przeſtałbym na ſwych, niechcąc mieć uczciwych żadnych,
Po ſzalonemu zdaniem gminu, ani radnych,
Ni krzesłowych, mądrze zaś pono według ciebie,
Ze nowe przykre, brzemie, niechciałbym na ſiebie
Brać. Boby mi o większy maiątek dbać trzeba,
Odwiedzać wielu, trzymać dwor, y iedźcę chleba
Iednego y drugiego, bym do wſi, w gościnę,
Nie ſam iechał, ſtaiennych, na paſzy ſtadninę,
Prowadzić karawany; a ia teraz mogę
Aż pod Tarent kucykiem mułem machać w drogę;

Co mu biodra iuk ciężki, grzbiet ieżdziec odſedni;
Ktoż mi zada, iak tobie Tullu, że mam złe dni?
Gdy drogą Tyburtyńſką za ſtaroſtą tobą
Stolec y puzdro dźwiga piąci chłopow z ſobą,
Cny Senatorze, lepiey ia ſobie wygodzę;
Zyię, y kaſzą innym ſam gdzie zechcę chodzę
Pytam, co za iarzynę, co za legominę,
Nie raz cyrk mylny, nie raz targ nieſporny minę;
Będę na nabożeńſtwie, z tamtąd do chałupy
Idę na miſę ſtrawy y grodowey ſupy.
Służy do ſtołu chłopcow trzech, a kamień biały
Z parą kuſlow kuſz dźwiga, tuż y poduſały
Na tacy proſty dzban z nalewką ſprzęt kampańſki;
Zaś ſpać idę bez troſki, że mam iak dzień pańſki

Wſtać y do Marſiaſza doyść, co ſpoyrzeć, mowi,
Ze nie może młodſzemu w twarz Nowiuſzowi.
Leżę do czwartey. potym, to czytam, to łażę,
Nagryzmolę też tak co, oliwą ſię mażę,
Nie to co Natta śmierdziuch pokrzywdzi kaganek.
Lecz gdy ſkwar ſłońca da znać mi; poyść na przeſtanek,
Zmykam przed porą wściekłey gwiazdy, nie łakomie
Ziadłſzy, byleby dzionek przetrwać, iak przy domie,
Przemorzywſzy żołądek. taki to ieſt twardy
Tych żywot co puścili nieznośne azardy.
Tym ſię cieſzę, żyć maiąc miley, a niżeli
Gdyby moy dziad, ſtryi, ociec, Rzymſki ſkarb dzierżeli.



HYMN DO IUTRZENKI

X. I. Swiętorzeckiego.

Iuż też wychodzi z zapadłego morza,
Iaſnym promieniem przyodziana zorza,
Nioſiąc na łonie blaſk, z rożą zmieſzany,
Swit pożądany,

Idźcie ciemności ztąd w piekielne progi,
Idźcie, co widok mi czynicie ſrogi,
Blade w noc ſtawiąc mary przed me oczy,
Gdy ie ſen mroczy.

Day, chłopcze, lutnią; ſyp mi wonne kwiecie:
Witay naylepſza bogini na świecie

Z bogiń, co złoty blaſk promieńmi ſwemi,
Sypieſz po ziemi.

Oto ci wdzięczne wznoſzą głowki kwiaty,
Bieluchny narcys, fiołek ſzkarłaty,
Z łagodnym wiatrem, zapach miły w dani,
Szlą ſwoiey pani.

O gdyby moiey Muzy głos pieſzczony,
Co ciebie ſpiewa, zaſzedł w tamte ſtrony,
Wſzak ſłodkim głoſem, wielbić bogi ona,
Dobrze uczona.

Lecz ktoż wydoła wyſławić tey wdzięki?
Z ktorey dzień luby świat odbiera ręki,
Kto piękność, ktorą, nad wſzyſtkie boginie,
Naybardziey ſłynie.

Sko-

Skoro rożowe ſwe lice na niebie,
I złoty warkocz ukażeſz dla ciebie.
Wnet gwiazdy nikną, y blada ſię chowa
Sioſtra Febowa.

Bez ciebie czarnym otoczony mrokiem,
Nic nie obaczy ſłabym człowiek okiem,
Bez ciebie wdzięki naylepſzey poſtaci,
Każda rzecz traci.

Ty gnuśnym zwarte ſnem otwierаſz oczy,
Za twoim przyiściem, każdy wnet ochoczy
Z ſwych łożyſk idzie, do ſpiewania ptacy,
Człowiek do pracy.

Przemyślny łowiec, źwierz ugania dziki,
Pracowny oracz, w iarzmo ſprzęga byki,
Pędzą na łąki trzody, na fuiarze
Graiąc ſkotarze.

Wſzyſtkimeś miła: ten tyloć źle ży-
czy,
Kto w cudzey ſzuka komorze zdoby-
czy,
Zeby mogł zemknąć, nie poznany
mackiem,
Pieniądze z wackiem.

Niech mu ſmakuią zdradzieckie cie-
mnoty,
A dla mnie milſzy twoy promyczek
złoty,
Niech w długie lata, czarne płoſząc
noce,
Codzień migoce.



AURO CONCILIATUR AMOR.

Krzysztofa Urbanowskiego.

I.

Darmo się pniemy do kraiu Cytery,
leśli nie trząśniem złotkiem y talery:
Pełen zazdrości
Mąż, żona złości,
Okrutni z nami
Jako z wilkami,
Stawiaią kraty,
Podwoią czaty,
I kundel lada
Na nas uiada,
I samże nawet czas w takowey chwili
Nic nie wysili.

Lecz kiedy Plutus do roboty wchodzi,
A złotkiem ręce y oczko osłodzi,
Stal się pokruszy,
Zapor się wzruszy,

Mąż

Mąż według mody
Wyńdzie z gospody,
I warta chrapie
I kundel sapie,
Pani nie sprzeczna
I dziewka grzeczna.
Takie to złoto; kto z nim rozpoczyna
W dniu rzecz popina.

II.

Iuż też to kilka dni y nocy prawie
Iako nic nie spię, biedzę się y trawię,
Ieśli z miłości biedy tey przyczyna?
Niech diabli biorą pana Kupidyna,
I iego siostry, y braci y matkę,
A ieśli mało, y moią Agatkę.

III.

Wszyscy liczą Amorka po między bogami:
I iam nabity kiedyś był temi baśniami.
Ale mi pani Irys dziś go poznać dała.
Znam z gruntu dobrodzieia! to bestya cała.

IV.

Dałem iuż wſtążkę dziś moiey Lizetce,
By ią przy ſwoiey noſiła huletce,
Teraz zanioſę iey ten to bukiecik;
Ma iuż o demnie multankę y flecik:
Ma, co iuż każdy pozna, moia duſzka
I mego nawet połowę ſerduſzka.
O iakbymci rad, Amorku. dziękował,
Gdybyś kochankę do mnie nakierował;
By memi kiedyś podarki uięta,
Rzekła: milſze mi Sylwandra prezenta
Tyſiąc ſą razy, niż owe kamienie,
Niż drogie ſkarby, y pyſzne odzienie.
Bo to los, komu chce, ślepo udziela:
To zaś od mego trzymam przyiaciela.

V.

Mały piſmarku, ty co w butney minie

Mniemaſz że cały Parnas w twey czuprynie,
Więc, iakbyś głodny był końca twey ſławy,
Pragnieſz koniecznie cielęcey oprawy.
Poczkay, aż ci śmierć przetnie życai porę,
W tenczas cię w właſną twą oprawiem ſkorę,
Wſzyſtkoć to iedno, bracie, mało więcey,
Być ci czy w twoiey ſkorze, czy w cielęcey.



ANAKREONTYKA I. H.

Jana Harabur[dy]

Na Fortuny niestałość w przyiaźni.

Serc kochaiących wielmożna pani,
Iak nieszczęśliwi twoi poddani!
Dziś ie słodkiemi łagodzisz dary,
Iutro bez względu martwisz bez miary.

Com ci przewinił? w czymem krzyw tobie?
Ześ tak nie ludzka ku mey osobie:
Miłości smakow ledwom skosztował,
I chcesz wnet abym straty żałował?

Miał człek pomyślney doli nadzieie,
Iuż ſwe kierował ku niey koleie;
W tym gdy wſzyſtkiego zły los
go zbawi,
Dobrze, w co złego że nie przy-
prawi.

O iak żal ciężki! gdy nieſpodzianie
Wſtecz zwrotnym kołem Fortuna
ſtanie:
Serce truchleie, mdleć zmyſły
muſzą,
Ciało ſię, rzekłbyś, pożegna z du-
ſzą.

Srodześ fatalna dla mnie godzino!
Co takich ſkutkow ieſteś przyczyną;
Lżey nie oglądać byłoby ſłoń-
ca,
Iak teraz nie znać w teſknotach
końca.

Lepiey ponętą było ſłodyczy
Nie uwodząc ſię, nie czuć goryczy,
Co

Co ſerca roſkoſz niewinną ka-
zi,
A rozum iadem obrzydłym ra-
zi.

Ale coż prożne ronię lamenta,
W pamięć przywodząc zbiegłe mo-
menta?
Brodzę w mych żalach, iak Tan-
tal w wodzie,
Zawſze mię iednak pragnienie
bodzie.

Daycież przynaymniey nieba w ko-
rzyści,
Że ſię waſz rychło wyrok uiści
Kreſem dni moich! niech ſię
nie ſuſzy
Serce, y prożno więcey nie tu-
ſzy.

Niech nie doczekam ſrożſzey godzi-
ny!
W ktorąby przynioſł kto tė nowi-
ny:

Darmo się twoia nadzieia mieści,
Czegoś chciał, tym się iuż inszy pieści.

Lub ieśli może nieźmienne losy
Chcą, bym się pławił przez takie stosy?
Łzawemi harty żalow ukrocę,
I tak więc sobie często zanucę.

Płynę spokoynie w burżliwe fale,
Ani się boię rozbić na skale;
Niech się iako chce nieszczęście wzieży,
Łodź moia przecie swym pędem bieży.



LIST XIII.

Krola Pruskiego do *swoiey Siostry* de Bareith

o używanie Fortuny z Francuzkiego, tłomaczenie F. Zabłockiego.

W kształt zwodniczych snow w prożne uleciawszy trety
Łudzącey zmyst wielkości blaskliwe portrety
Podały śliczną porę, iż bezemgłe myśli
Układ mi filozofski stałą ręką kryśli,
A tak się uchylaiąc od troskliwey wrzawy,
Ubiegłych czasow chwile do mey ściągam sprawy.

Tu małym kosztem sielskie roskoszy
kupuię,
Krzosam buki y kręte chodniki buduię;
Tu sy wziąwszy *Kwintynie* (*) za model iedyny
Z suchych wydmow roskoszne wyrabiam dziardyny,
I patrzę z umileniem iak w południe pory
Z pączkow się uśmiechaią wdzięczne dziatki *Flory*.
Tu moy wiernek Filemon przyszedłszy w odwiadki
Często o cnot wartności wszczyna dyskurs gładki,
A ia gdy się z dowcipem cokolwiek rozrucham,
Toż samo gram na harfie, lub na fletni dmucham.
Ieden listek, kwiat ieden, y drobniuchna trawa
Za obfitey rozmowy materyą sława.
Pełna dziwow natura! kto uwagi żąda,
Niech się zgodney drużynie pszczoł w dzieni przygląda;

O! coż za roſkoſz widzieć gdy z ſkrzętnym ſtarunkiem
Pracu'ą nad zdobycznym z zioł ſłodkich rabunkiem.
Z wſpolnych wſzyſtkim zabiegow, y ſpolnego znoiu
Hoyna korzyść wypływa dla całego roiu,
Iedna drugą wſpomaga, a kroin wſzelkich ſwarow
Spokoynie w zimie letnich używaią darow.

Czemuż (rzekłem) nie idziem tak pięknym przykładem?
Czyliż pilna rozwaga nad przedziwnym ładem,
I ſzczęſnym ziednoczeniem ſkrzętnego robactwa
Nie powinna o naſze nas wſtydzić dziwactwa?

Swiętſze pono ſą pſzczelne niż ludzkie ſtatuty;
Nie widać tam z nich w żadney hardonoſey buty

Mowiącey : że to moie, a to ma bydź
twoie
I duma y interes, wielbią ich pokoie.

O! durny ludzki rozum! o głupſtwo
zuchwałe!
Iakże cię ukorzaią te przewięzy małe?
Naſze ſerce ſkaliſte gardzi nam rownemi,
A ſkoro mienim ſzezęście ſtaiem ſię
innemi
Ludźmi do obyczaiow. Sowy loſem
ciemne
Zayrzyimy w naſz początek y związki
wzaiemne!

Ktoby rzekł widząc dumną wielmożność
dla złota,
Ze z tegoż co y charłak ulepiona
błota,
Ze te bidne odrzuty pod lichą połacią
Noſzą cechę człowieka, y ſą naſzą
bracią?

Stało ſię; pycha ich dmie, ſzczęścia
to robotka,
Nie ma nic do bogacza ubogi goło-
tka;
Nie obchodzi ich dola wzięta w po-
wſzechności,
Są to zwierzęta natur rożnych y iſtno-
ści,
Są to lwy niełutośnym okiem ſię pa-
trzące,
Gdy ſokoł leie duchy z gołębia ży-
wiące.

O! iakże na tych panow gniew moy
ſię nie ſili,
Co w koniach y pſach, gnuśną duſzę
utopili,
Właśnie iakby ich ſzczęście w tym
ſtopniu mieć chciało
Dla tego, iżby dobrze ſobakom ſię
działo!
Te konie z zbytney tuczy ochwatu
doſtaią,
A ubodzy pod murem z głodu umie-
raią;
Zyią ſami dla ſiebie nie znaiąc po-
winnych

Obowiązkow, dzwiganin z nędzy ludzi innych
Filemnie! tym bezprawiem tak ſię poruſzyłem,
Ze y pany y ſzczęściem odtąd pogardziłem.

» Niech cię to (rzekł *Filemon*) zadziwem nie ſłupi
» Swiat za zwyczay nie ludzki, niewdzięczny, y głupi.
» Co do mnie, iuż od dawna nadto mi ieſt znanem
» Bom ſię weń wpatrzył będąc Fortuny kapłanem.
» Tey kościoł nie zamknięty zawſze ſtał przeſtworem
» A wſzyſcy ſię ciſnęli słepo za honorem.
» Dworak nie raz wyrzekał: o! bogini święta
» Kiedyż będzieſz przychylnym miłoſierdziem zdięta,
» I daſz ſpoſob bym moich pogubił wſpolnikow?
» Krol: day mi ze ſwobodnych, podłych niewolnikow.

» Gach z miną sowizdralską prosił o
» byt wielki,
» O pałace kosztowne, o sprzęt do
» nich wszełki;
» Marnotrawca ustawnie chyląc się
» upraszał
» O liczne dobra, by ie niebacznie
» rozpraszał;
» Łakomiec drżący mowił: o! ty bo-
» skie plemie
» Dayże mi wiele złota, bym ie za-
» grzebł w ziemię;
» Inny znow na wysokie chcąc do-
» piąć urzędy:
» Kiedyż (wrzeszczał) Dwor swoie
» ukaże mi względy?
« Alebym nie zakończył gdybym te-
» go ścisku
» Chciał każdą wypominać prożbę
» po nazwisku;
» Słowem, żaden nie łączył do swe-
» go pragnienia
» Szlachetney żądzy innych ludzi
» szczęśliwienia;
» A moia też bogini ślepa y nie sta-
» ła
» Bardziey w darach rozrzutna niżeli
» wspaniała

„ I ſkąpiła z dziwactwa, y dała z chi-
„ mery.

Prawda (rzekłem) że ſzczęście ieſt
arſzenik ſzczery,
Bo gdy ſię z ſwoim ſomem komu w
umyſł wleie,
I naylepſzy charakter natychmiaſt zli-
ſzeie.
Człowiek w głupich zapędach w rząd
ſię z Bogiem ſadzi,
I mniema, że mu dymem świat ofiar-
nym kadzi.
Ci Ichmość napuſzeni iaſną wiel-
możnością
Sami ſię przed wſzechmocną ſtawiąc
opartznością
Rozumieią: że gdy Bog dawał i-
ſtość światu,
Oni byli tworczego naybliżſi war-
ſtatu;
Sami ſię w śrzodku mieſzczcąc nieo-
beſzłey ziemi,
Nie widzą innych, byle dobrze było
z niemi;

Tkli

Tkliwi zawſze o ſwoie, mało im ieſt
na tym,
Ześ ty chudym łaydaczkiem, byle on
bogatym.
Właśnie iak te gałęzie, ktorych liſt
nie płodny
Wyſyſa ze pnia wſzyſtek ſok owoco-
rodny;
A całą ukazuiąc kraſę na zielon-
ce,
Suſzy ślicżney nadziei zawiązkow
tyſiące.
Dla nichże to cewkami płynąc kar-
mie ſoczne
Rozlewaią ſwą żyżność w gałęzie po-
boczne?
Ah! iakaż zbawna ręka utnie te ra-
miona,
Dla ktorych dobroczynna ma krzy-
wdę Pomona?
Ia widząc lik ich wielki, iuż krwa-
wą plwam ślina:
Filemon odrzekł na to z poſępioną
miną:
» Kto wie; możeby więcey było do-
» brodzieiow:
» Ale ten świat przewrotny pełen
» ieſt złodzieiow:

» Częſto dobrey czynności niewdzię-
» czność odpłatem,
» I to ſię każe dobrze poznawać
» ze światem,
» To mowię dobroczyńcom hoyną
» ściſka rękę.

Iakże (rzekłem) zarabiać miło na
niewdzięke!
Czyż w tenczas gdy nas ſkłonność do
cnot wſzcznie zażegać,
Nie rozum ſercu, lecz mu ſerce ma
ulegać?

O! ty mądra Minerwo, ſioſtro uko-
chana!
Ktorey mi dobroć ſerca aż nadto po-
znana,
Ty ieſteś przeświadczona, że umyſły
dzielne
Nie w wielkości znayduią roſkoſzy
rzetelne,
Ale w rozſądnym bliźnich tym da-
rem ratunku,
Ktory z ſzczodrey fortuny przebra-
li ſzafunku.

Te kolumny ktoremi Architońſkie ramie
Zdobiąc czoło ſwych gmachow w rożne kſztałty łamie,
Nie ſą czczych wynalazkow naddatną pogładą,
Co ie ręce rozrzutne dla widoku kładą.
Lecz bardziey wſpolnym biegiem, y ſiłą złączoną
Krzepczą ſtale budowę ſztuką upiękrzoną.

Społeczność ludzka wielkim ieſt także budynkiem;
Gdzie każdy obywatel wpływa poiedynkiem,
Zdobić ią nie ieſt doſyć, trza nadto dobroci,
Ta nas klei, a hoyna okazałość złoci.
O przewładna naturo! o ty mamko świata!
Zwol, niech moy rym twych taynic zadziergi rozplata;
Ty uważną ſzlak ſtopą tłocząc przyrodzenia

Do pewnego kieruieſz wſzyſtko przeznaczenia.

Niech nam świadczą pieczary, ktore ſwą oſzkardą
W wnętrznościach gór wydrążaſz kruſząc ſkałę hardą,
Te ſię ktztuſząc wilgocią na bliſkie niziny
Dla ulgi wywnętrzaią kryſztał ſrebropłynny;
Ztąd nayprzod wązkim ſtrużka ściśniona korytkiem
Zabiegłe łąki hoynym daruie pożytkiem,
Potym z ściekłych wód zdięta nabiegłą puchliną
W niezbadne płynie morza z ogromną daniną;
Aż nakoniec od ſłońca pociągniona w chmury
Kroplami w tęż, zkąd wyſzła wſtecz przepada góry;
I tak ſię nieprzeſtanną wahaiąc koleią,
W kroplach biorą zaſiłek, a ſtrugami leią.

Tym

Tym honor powinności ogniwem koiarzy.
Panowie u fortuny są na kształt szafarzy
Albo owych strumykow, więc swą szczęśliwością
Powinni się z kraiową dzielić wspołecznością.

Wspomniymy sobie ow czas gdy na górę święte (*a*)
Ustąpiło pospolstwo (*b*) na Senat rozdęte
Co mowił (chcąc do zgody wściągnąć motłoch dumny)
Meneniusz Agryppa Senator rozumny:
» Rzeczpospolita bracia iest ciała o-» brazem
» Gdzie wszyscy członkow mieysce » zastępuiem razem;

(*a*) *Le mont sacré. Mons sacer.* Gora iedna z siedmiu gor Rzymskich,
(*b*) Rzymskie,

» Iedna część niedołężna z swey wyparta kluby
» Może całą przyprawić machinę do
» zguby:
» Tak gdyby gęba (wołąc bardziey
» rozumować)
» Wzbraniała się koniecznych pokar-
» mow przyimować
» Za czasem z sił opadłe y zgłodnia-
» łe zwierze
» W nierozwięzłe czczey śmierci wpadłoby obierze.
» Wy członki niedołężne! ty gmi-
» nie niestały
» Przeydź w stan obywatelstwa, y
» zrzecz się kabały (c)

Niech iaki chce w Oyczyźnie kto urząd piastuie,
Skoro iest w ogolności cząstką się mianuie,
Więc gdy ma na skwierk drugich serce zastalone
Stan w nim widzi gangreną członki zabrudzone.

(c) *Kabała z słowa Francuzkiego* la cabale, *znaczy spisek, partyą &c.*

Ale śmierzmy zapędy niech w nas
żułć nie puka
Nayłacniey ieſt ſtroſować, przyſpo-
ſabiać ſztuka,
Uczmyż po przyiacielſku nie koźli-
wſzy czoła
Iak rozſądny człek wielkość ſwą miar-
kować zdoła;
Iako ſię ſtrzegąc pychy, zemſty y
zazdrości
Ma dobroć ſwey zaſadą uczynić mo-
żności.

» Nic cię tak w twoim ſzczęściu nie
» wznoſi wyſoko
» Iak moc dobrze czynienia rozcią-
» gła ſzeroko
» Ani niczym tak bardzo drugich
» nie przechodziſz
» Iako iż ſzczodrey mocy ſkutkiem
» nie zawodziſz.
Mowił niegdyś ten Konſul mowca,
Cezarowi
Co był w ſądzie Rzecznikiem Ligary-
uſzowi.

Toż do wſzyſtkich Monarchow można przyſtoſować:
» Dla wſparcia ludzkiey doli Bòg
» wam dał krolować;
» Zorza świata! blaſk dla was, ſobie go ſchowaycie
» A nam wdzięczne promyki darem
» przeſyłaycie.

Panowie te to ślepey Kmochy lube dzieci
Bez wielkiey duſzy, z gminem w lichey giną śmieci.
Tak owi Neronowie byli pogardzeni
A zaś Antoninowie dla cnot poważeni.
Przezacne Antoniny! wy roſkoſzy Rzymu
Warciście zapaſznego wdzięcznych ofiar dymu.
Warciście (gdyby można wiecznych doſiądz progow)
By was w grono ſzanownych umieſzczono Bogow!
Na waſze imię czuię, iako moia duſza

Do cnot zamiłowania z gruntu ſię porufza ,
Lub raczey do litości nad człowieczą bidą

A Julian nie byłże Rzymianom ohidą?
Lecz do czego tym gważdzę tą podłą gawiedzią
Ktorych berła y wieńce rdzawą zaſzły śniedzią.

Ani rozumiem aby ſerce dobroczynne
Zdobiąc trony, nie miało zdobić ſtany inne,
Cnoty rowny ſzacunek; ubogi y mierny
W potrzebie dla drugiego ma bydź miłoſierny;
Ieśli zaś kto bogaty, zbytkiem iego złota
Powinna nędzę dzwignąć upodlona cnota.

W

W pomyślności tło duſza ukazuie całe.
Ieżeli ieſt łakome, lub w datku wſpaniałe.
Stany ludzkie ſą rożne, muſy iednakowe.

Tak kwiaty nam wydaią wonie balſamowe,
Pola kłoſiſte zboże, drzewa miłe cienie,
Łąki paſze, opoki kruſzce, y kamienie,
Wiatry przyiemne chłody, ryb doſtarcza morze;
Tak połnocne wandrowcow błędnych, wiedzie zorze;
Tak gdy noc ziemię w czarne upowiie ſzmaty
Wyieżdża nam przyświecać mieſiąc ſrebrno-ſzaty;
Tak nakoniec ow okrąg, ktory z ſwego lica
Ogniſtą żyie parą, y blaſki rożnica
Złotym włoſem naturę połechtuiąc ſkrycie
Zaſila, y nieiako drugie daie życie.

CHORY

Pisze o spiewaniu.

I. H.

Jana Harabur dy.

Nie zle pospiewać czasem sobie gwo-
li
W pracy, w ucisku, lub kiedy co
boli.
Toć iest, dla czego brząkaiąc kay-
dany
Spiewa niewolnik by nie czuł swey
rany
Toć iest, dla czego śpiewa co wy-
wraca
Rydlem warst ziemi, tak mu lżey-
sza praca.
Toć iest dla czego spiewa flis na ło-
dzi
Silnie prąc wiosłem, y w tym czas
mu schodzi.

Toć iest, dla czego śpiewa sobie chory
Wierząc że smutne rozpędza humory.
Toć iest, dla czego siedząc u prząśnicy
Spiewa niewiasta y zbywa tęsknicy.
Toć iest, dla czego huczą w polu żeńce
Nie pomniąc krwawych potow plotą wieńce.
I ow co wygnał trzodę na obszary
Cały dzień śpiewa albo dmie w fuiary.
I ten, ktoremu zła żona dogrzewa,
Wyszedłszy za drzwi zanuci, zaśpiewa
I ow podrożny gdy piosnki wywodzi
Ile ich umie przykrą podroż słodzi.
Ia też gdy sobie w łożku leżąc nucę.
Mniemam że bolow y tęsknoty skrucę.

Takie wierſzydła gdy gorączką ſpiekły
Klecę, niech Zoil nie ſzarpie mię wściekły.
A ieśli okiem czytaſz kto nie krzywym?
Ufam iż w tę myśl będzieſz mi życzliwym:
Ten człek y chory żyie pracowicie.
Day mu Bóg zdrowie, y przedłuż mu życie.



DO

DO
J. O. XIĘZNICZKI
DOROTY
JABŁONOWSKI
Woiewodzanki Poznańſkiey
w dzień Imienin Iey
ODA.

Vous! qu'un aſtre plus doux ſemble avoir formée,
Pour l'unique plaisir d'armer, & d'etre aimée.

Panno! co wielkich Tronow ſięgaſz rodem,
A ſamych Bogiń ślicznemi przymioty,
Coś naypięknieyſzym złączenia dowodem;
Cnot, y zacności, z Imieniem Doroty.

Nie Marſa ia tu groźliwego, tonem
Co ſtrach przed ſobą rozwodzi, y trwogę,
A krwawym tylko raduie ſię plonem,
Nucę; bo czyż ſię tym podobać mogę?

Srogich takowe cieſzą *Tamerlanow*
Huki z leiących krew, zmieſzane płaczem,
Miłe częſtokroć dla dzielnych Hetmanow,
Wdzięcznym nie mogą bydź tobie haraczem.

Baykę wierutną Bogini Pallady
Łatwo wierząca Starożytność miała,
Wſzakże Bogini nie była do zwady,
Inny iey tryumf przyſłał, inna chwała.

A

A ieśli były cne *Semiramidy*,
Wsławione męzkim Heroiny boiem,
Co się w hartowne przybrawszy Egidy,
Bez-czynnym zawsze gardziły pokoiem;

Pewnie dla tego; by świat wiedział cały:
Że wszystkie cnoty płci Damskiey przystoią.
I gdy rycerzow sławnych wieki miały,
Krew też toczyły Bohaterki swoią.

Cudem takowe nazywać przypadki
Z rozlicznych przyczyn zawsze się godziło.
I lubo ten cud na świecie nie rzadki,
Iednak głośnieysze piękney ręki dzieło.

Wiem

Wiem: że takowa okazałość dziwi,
I nad powſzechne wynoſi mniemanie,
A w nadgradzaniu ludzie nie leniwi,
W naypierwſzym takie widzieć chcieli ſtanie.

Lecz było także wynioſłości znakiem,
Na harc wychodzić, obozy ſzańcować,
Hartownym głowę pokrywać Szyſzakiem,
Hufce Rycerzow do boiu ſzykować.

Inne znaſz cnoty, acz mniey okazałe,
Z Xiążąt po Oycu, po matce idąca!
Ktore przynoſzą znakomitſzą chwałę,
Acz wielkość duſzy taż, taż krew gorąca.

Płeć

Płeć, wiek, ſtan, urząd, maią ſwoie mety,
I z opiſaney nie wychodzą sfery,
Byłyli? co ſię z pod Marſa Planety,
Zrodziły, więcey pod gwiazdą Wenery.

Mieć przyzwoite urodzeniu cnoty,
Łączyć z zacnością Imion, piękną duſzę;
Że cię takowe ozdobią kleynoty,
Z odgłoſu przyznać powſzechnego muſzę.

Serce ma twoie z dobroci ſzacunek,
A z przenikania rozum przodkowanie,
Co doſkonałey Damy wizerunek
Sprawia, y w każdym zaſzczyca ią ſtanie.

Kiedy ieſt cnota z przyiemnością razem,

W te-

Wtedy naymilſzym ſtaie ſię widokiem ;
Ze twey Oſoby ieſt iſtnym wyrazem
Daieſz to poznać każdym w życiu krokiem .

Skromność przy cnotach doyrzałości probą ,
Uczynney woli ieſt litość dowodem ,
Iak to właściwą ieſt tobie ozdobą:
I tak ſię z wielkim pięknie łączy rodem !

Zgoła: mieć władzę nad ſercem człowieka ,
I iey na dobro prawdziwe używać;
Swięta to wcale , y godna opieka:
By ią chwalebnym tryumſem nazywać.

Nuż ziednoczone mieć natury wdzięki ,

A

A duszę potym stworzoną do cnoty,
Nie naypięknieyszeż dzieło Boskiey ręki?
Nie pokazuieź naymędrszey roboty?

Ta iest właściwa płci waszey ozdoba,
Gdy do urody, ktora mami zmysły,
I piękność serca przydaie osoba,
Z dwoch ieden tylko związek czyniąc ścisły.

Takim sposobem przewyższaią sławą
Dziene *Montforty*, sławne *Małgorzaty*,
Głośne *Elżbiety* rządem y ustawą,
To, co się cnotą zdobią, nie szkarłaty.

Co swe nad sercem maią panowanie,
A w podziwieniu trzymaiąc umysły,

Gruntuią piękne dla siebie kochanie;
Na czym ich chwała, y szczęście zawisły.

Rządzić poddaństwem z łaskawością wcale,
Dawać Oyczyźnie naycnotliwsze Syny
Możeż co zrownać tak prawdziwey chwale?
Możnaż nie wielbić takowey przyczyny?

Męża w domowym zastąpić urzędzie,
Nieprzyiaciołom gdy śmiertelne blizny
Dla dobra kraiu, on zadawać będzie,
O! czyż to nie iest szczęśliwość Oyczyzny?

Nie przeydzież sławą cnych Turenniuszow?
Gdy się zachęcać będzie wspominaniem

Dzieł Jabłonowſkich, Polſkich Kondeuſzow,
Ten, co ſwe ſzczęście twym mierza ſprzyianiem.

Już twoie święcąc dziſiay Imieniny,
Co tak drogiego ofiarować może?
W hołd wzaiemności, y ſerca daniny,
Czym ſię przyſłużyć zdoła? czym cię zwiąże?

Co naymilſzego ma człowiek, on to iuż
Na ſzczere tobie poświęcił uſługi
Wſzakże dozgonnie zkoiarzony Soiuż
Wieczne zaciąga do wypłaty długi.

Zyi na pociechę, lat ſto Rodziciela
Drugie na zaſzczyt Oyczyzny, y ſzczęcie,
Trzecie: dla *Tego*, chwały y weſela
Ktory ſwym życiem Twe płaci zamęście.

NA POWSZECHNĄ RADOSC
z okazyi
Oddaney Buławy Polney
Koronney
J. W. IMCI PANU
SEWERYNOWI
RZEWUSKIEMU
STAROSCIE STULENSKIEMU,
I DOLINSKIEMU
&c.

Tu famam meritis ſuperas, virtutibus annos.

Gdy zatrząſł loſem Rzymu, ow Syn *Amilkara*,
Co od Saguntu oręż ponoſił zwyj cięzki,
Kiedy *Flaminiuſza* pokonał y *Wara*
Daiąc pod *Trazymenem*, pod *Kannami* klęſki;
Jeſzcze Rzym o ſwym loſie nie rozpaczał wtedy,
Gdy Scypiona Wodzem uyrzał w środ ſwey biedy.

Nie miał on przepisanych lat, wtedy przez prawa,
By waleczne dowodzić mogł połki w potrzebie.
Ale mu należała dla zasług buława,
Ze maiątki na hazard podawał y siebie.
Kto podobnie w zasługach spiesznym idzie krokiem,
Uchyla się dla niego z swym prawo wyrokiem.

Nie dzisiay to dopiero twą zrownałeś, sławie
Rzymskiego Patryoty, cny Hetmanie Polny!
Wziął on z buławy zaszczyt, tyś go dał buławie.
Wszak ty z zasług z potrzeby on zaś poniewolny.
Zdobić się dostoynością to iest rzecz nie mała,
Ale na nią zasłużyć, większa pewnie chwała!

Gdy

Gdy niesłuszne w wygnaniu cnotliwych *Ateny*
Patryotow zasługę rzetelną uznały,
Oświadczaiąc tych ludzi szacunek bez ceny,
Przywołanym do kraiu pierwsze mieysca dały
A tak się oczyściła, acz nie z swey ochydy,
Sława *Temistoklesa*. tudzież *Arystydy*.

» Gdy urząd iaki daię, » (wielkiego Ludwika
To było narzekanie) » martwię ze sto ludzi »
» Oraz iednego zawsze czynię, niewdzięcznika, »
Niech się teraz z śmiertelnych popiołow obudzi,
Widząc ciebie Hetmanem Polnym, sam to przyzna
Że się cieszy z honoru twego, Tron, Oyczyzna.

Wi-

Widział w ſtarości ſwoiey, pociechy w ſwym Synie
Scypio, co padł miłą ofiarą Rzymowi,
Tenże los, większy tryumf, widzieć w Sewerynie,
Zdarzył ſię wſławionemu w Polſzcze Imieniowi:
Ztargane dla Oyczyzny, gdy zdrowie y życie,
Wacław w cnot ſwych dziedzicu, nadgradza obficie.

Obyś! miła Oyczyzno podobne rodziny
Zawſze miała; Twéby ſię ſzczęście nie zachwiało,
Wſtępowaliby w ślady, ſławnych oycow ſyny,
I właſnąby zdobili, zawſze przodkow chwałą
Odezwiy ſię zaſługo, cnoto, y Rozumie!
Wſzak ten Krolem, co was znać, y ſzacować umie.

Nie

Nie rozpaczay nad losem twym Oyczyzno ieszcze!
Ieźli się godzi czasem Rymotworcy wrożyć,
Ieźli prawdziwe duchy napuszczaią wieszcze,
Spodziewaj się szczęśliwych teraz czasow użyć,
Wszak zapomnieć nie możesz, spokoynieyszych chwili
Gdy Buławy Branicki z Rzewuskim dzierżyli.

A ty, pełen iuż zasług, y cnoty, y chwały
Ozdoby twey Oyczyzny, y czasow, Wacławie!
Gdyć losy końca widzieć bied naszych nie dały,
I kraiowey niedoli w tak zamętney wrzawie,
Ciesz się piękną nadzieią, twą sławą, twym Synem,
Dzieli on chwałę z tobą, dziel ty z Sewerynem.

* * *
* *

MOKOTOW
OFIAROWANY
I. O. XIĘZNIE
LUBOMIRSKI
MARSZAŁKOWEY W K:
w dzień Imienin
ley.

X. Kajet. Węgierskiego.

Niech inni chwalą wierfzami Rhod
ſławny,
Lub Mitylenę, Efez, Korynt dawny,
Lub Teby, Delfy, Bacha, drugie
Feba
Rodziną ſławne, niech wznoſzą pod
Nieba.
Obce dla naſzey, ſą takie zaſzczy-
ty
Starożytności Rzeczypoſpolity.
Bli-

Bliſkie, w ſpokoyną ia opiewam chwile
Ozdoby, o ćwierć od Warſzawy mile.
Tam gdzie, gościniec prowadzi niezmierny.
Czy do Piaſeczna, czyli do Jeziernny,
Paſmem ſię ciągną nie wielkie pagory,
Sliczne wokoło laſy, łąki, bory.
Na tuż ptzyległey wſkazuiąc nizinie,
Daley wſi mnogie, aż y wiſła płynie.
Rzekłbyś: że wieſzczym natura prorokiem,
Chciała tak pięknym przyozdobić bokiem
Warſzawę pragnąc dla chwały pieſzczot, ow
Widzieć za czaſem: Uiazdow, Mokotow.
Iedno, wſpaniołość Monarchy ozdobi,
Drugie, z naypierwſzych w kraiu Xiężna, robi.
Nayprzod: z przyiazdu ulica ſzeroka
Lipkami, pod ſznor ſadzona, dla oka,

Gdy ſię rozwiną liſtki nie pomału
Z czaſem będzie to chłodnik wśrzod upału .
Bliżey wznoſi ſię tarras brukowany ,
Wyſadzaiący po pod ſame ściany.
Ganek , wſpaniały wielce zdobi wniście
Lampą , w zielone uſtroioną liście.
Wſchodow natychmiaſt krytych widziſz dwoie ,
Co w rozmaite prowadzą pokoie.
A tu iuż ktora Muza mi pozwoli,
Bym te piękności opiſał do woli?
W każdym pokoiu dziwić ſię ſto razy
Trzeba ; czyto kſztałt , czy zważaſz wyrazy ,
Czyli też memblow koſztownych wybory ,
Sztukatorſkiego czyli dłota wzory ,
Czyli miſternie złocone podwoie ,
Rzekniеſz : te ſamey Junony pokoie !
Saſkie, Japońſkie, Chińſkie porcellany
W dzbanach y wazach, pięknie zdobią ściany

Tu

Tu na kitayce; dziwnie ręka biegła,
Girlandy z kwiatow, w kilka węzłow
ſprzęgla.
Tak zaś w naturze udane kolory
Ze dziełem ſamey bydź ſię daią
Flory.
Wreście czy rznięcie uważaſz, czy
śnity,
Piękności wſzędzie wybor znakomi-
ty.
Tu Sala, ſiedm co drzwi ſamych
liczy,
Procz tych, ktore wſtęp czynią ogro-
dniczy,
Idzieżli daley, y ciekawe oczy
Obracaſz? światło wielkie cię obſko-
czy;
Sztuka tu rzadkie dotąd, memble
kładła,
Zamiaſt obicia wſtawuiąc zwierścia-
dła;
A gdzie ſię kwadrat z kwadracikiem
zchodzi,
Tam iak w naturze, kwiat ſię nowy
rodzi.
Tu ſię obaczyć możeſz, tyſiąc razy,
I tyleż wſzyſtkie poſtrzegać obrazy,
Zgo-

Zgoła : gdzieżkolwiek iesteś, w każdym kącie
Ty widzisz wszystkich, y wszyscy widzą cię.
A gdy wieczorem sto się ogniow wznieci :
Tysiąc ich w każdey stronie się zaświeci,
Ze dla rożności, gdy inne pokoie
Od Bogiń będą mieć nazwiska swoie,
Inne Junony, Pallady, ten zwany
Dla światła będzie nazwiskiem Diany.
Ale miiaiąc kosztownego sprzętu
Mnogość, gornego y apartamentu
Zaden tam pokoy w ozdoby nie lichy :
Stoły, kanapy, krzesła, kopersztychy,
I gdzie potzeba komin wyprowadza
Szafa go kryiąc, oko ludzkie zdradza.
Wszędzie znać Panią, co piękność z wygodą,
A przyzwoitość z samą łączy modą.
Zszedłszy iuż na doł, dziwnieysze roboty
Widzisz w strukturze niby kutey groty.

Tak ręka ludzka przedziwnie udała,
Że mogłby Neptun sam zwieść się
bez mała,
Tu proste niby natury wyrazy,
Tam twarde wiszą w środ powietrw
głazy,
Tu lazurowe udane obłoki
A tam na płocie rozwieszone włoki,
Wędki więciory do rożney przygo-
dy,
Iak gdyby świeżo wyciągnione z wo-
dy.
Owoż gdzieindziey, iak po ciężkiey
pracy,
Odpoczywaią w ustroniu rybacy.
Wszystko w naturze, wszystko bez
przysady,
Słowem: mieszkaćby tam mogły Na-
iady.
Że izba gorna Junoną, lub słynie
Dianną, ta ma Tetydę Boginię.
W niczym zaś prymu nie ustąpi har-
da,
Dla niey w opoce wykuła oszkarda
Gabinet, Nimfy w zwierciadła u-
pstrzyły,
Co widok sprawia okolicy miły.

Wniy-

Wniyściem szczególnie iedynym się
wchodzi,
Bo płot misterny drugie wyiście gro-
dzi,
Znać że nie stało drzewa do budo-
wy,
Bo y w drugich drzwiach fortel wi-
dać nowy,
Zrobił ie z musu cieśla nie bogaty
Kołkiem niezgrabne pozbiiawszy ła-
ty.
Atoli grube rozsunąwszy pieńki
Widzieć się daią swobodne łazienki
Gdzie wytwor gustu, okazałość robi,
A złotą rękę sztukatora zdobi.
Lecz czas, byś wyszedł pod nie-
bne piękności
Oglądać, bawić y to będzie gości;
Po prawey stronie, iak się na doł
zchodzi,
Naypierwey parter ozdobny wycho-
dzi,
I zaraz dzikie promenady, z miny,
Gęste chcą ukryć przed okiem krze-
winy.
A ścieszka, krętym wiiąc się nawro-
tem,
Nie raz obfitym nabawi cię potem.

Sama pochyłość tak miła, tak ſkładna,
Zeby ſię mieniać chciała Aryadna.
Lecz co naybardziey te zdobi ſtruktury,
Ze ſą nayproſtſzym wyrazem natury.
Daley, aż gorka w przyległey rowninie,
A z pod niey ſtrumyk wdzięcznym ſzmyrem płynie,
Ktory poboczne niby łąki kropi,
Co ie na lato koſic będą chłopi.
Widać tam wieyſką do uprawy rolą
I ſtawek, gdzie mdłe rybki ſię mozolą.
Gęſtwia z cienkiego tu wydana chruſtu,
Tam kęś młodego niby to zapuſtu;
Owoż y druga gorka, czyli ſkała,
Bo w pośrzod oney woda wytryſkała.
Gdy ſwe natura zbiory z iedney ſtrony,
Wſzyſtkie na tamte wylała zagony.
Z drugiey: co na wſi poſpolicie czynią,

Patrz

Patrz na troſkliwą we wſi Goſpodynią
Ogrod; co nayprzod z ſpalerow powſtaie
Miłą przechadzkę y roſkoſzną daie,
A gdzie ſię proſtych ulic kończą ſzyki,
Tam kryte bluſzczem powſtaią chłodniki.
Altanna, zmyſły ciekawego łechce,
Ze wſzedłſzy do niey, wyniść ſię z niey niechce,
Scianę tam każdą w kopertyment kwiaty
Ozdobią, y zbior Portretow bogaty,
Szofy dokoła, z roſkoſznym uſłaniem
Klawikord, by ſię rozweſelić graniem.
W teyże linii, ale w drugim boku,
Druga Altanna, inne ſprawia oku
Widoki, a te trefunkowe wcale,
Proſpekt gościńca ſtawia poduſale:
Iak ſzlacheckiego opiwſzy ſię piwa,
Chłopek z iarmarku prożny iadąc ſpiewa;

Tam

Tam ten się, z innym pokłociwszy, czubi,
Gdy z drogi umknąć nikomu nie lubi.
Ieden za siano wzięte liczy grosze,
Drugi gorzałki wytrząsa potrosze.
A trzeci pędzi w naywiększym pospiehu;
Wszystko to sprawia scenę pełną śmiechu.
Tak prawie zawsze kończy się iarmarek.
Podźmy nakoniec oglądać folwarek
Tu wszędzie wieyski tryb, wieyskie zwyczaie,
Trzciną poszyte domki widzieć daie.
Tu w śrzod dziedzińca, iest dla drobiu woda
Kompiel, y napoy, y miła ochłoda.
Daley gołębnik w gorę się wynosi,
Tuż napuszony indyk się komosi,
Tu kury, gęsi, y kaczki czubate,
Blisko obory, na bydło rogate,
I dla folwarczney też studnia czeladki,
Słowem: we wszystkim iest porządek rzadki.

Dziwić się ieszcze trzeba nie pomału,
Kiedy mlicznicę uyrzsz dla nabiału,
Właśnie iak koniec przypada ogrodu
Domek ma małe okienko dla chłodu
Szafy są pełne mis y garnkow, mury
Niebieskie wkoło pokryły farfury.
Gdy mię teraz, gdy te wiersze kryślę,
Spytał kto, co też o tych cudach myślę?
Rzekłbym: co niegdyś o Florentckim, mowca
Powiedział mieście, że trzeba pokrowca,
Aby tę piękność dwa razy do roku
Ludzkiemu tylko pokazywać oku.
Taką ozdobę w iednym roku prawie
Dobrze rozległey zrobiła warszawie
W pięknym mieszkaniu swego Mokotowa
Idąca z Xiążąt, Xiężna Marszałkowa

By, od wielkiego ſtroniąc zgiełku
świata,
I w cnoty wielce, y w rozum boga-
ta,
Wychyliwſzy ſię od publik nawiaſem,
Pory zażywać ſpokoynieyſzey cza-
ſem.
Wſzakże ta była iedynie przyczy-
na,
Dla ktorey berłem rzuciła Kryſty-
na,
O ſpokoyności ludziom pożądana
Prędzey ſię w wioſce, niż znaydzieſz
u Pana.
To gdy ia nucę zda mi ſię że ſłyſzę
Iak ſię Olympu machina kołyſze
Szmer zrazu mały, co raz bardziey
wzraſta,
Wielu ſię Bogow, wiele Bogiń ſza-
ſta
Patrzę; aliści z nagła moie Bogi
Już ſię na ziemſkie ſpuścili podłogi
Febus ſtanął, gdzie zwierciadeł ro-
boty
Neptun od ~~od~~ Wiſty, do ſwey po-
ſzedł groty,

Zgoła Bog każdy, y każda Bogini
Obiera mieyſce, y rum ſobie czyni,
W iednym momencie iuż ci wielka ciżba,
Każda rzęſiſtym świeci ogniem izba
Iuż Hebe ſłodkie roznoſi nektary
Iuż y zapachow y wonia bez miary.
Kiedy ſię wſzyſcy tak ulokowali
Każe im Jowiſz do ſwoiey przyiść ſali
I tak » Wiadomo wam (rzeknie) Niebianie!
» Że nam ziednała cnota panowanie
» Ludzie nas między Bogow umieścili,
» Bośmy przydatni ſpołeczności byli
» Każdy tu trafi temi idąc ślady
» Kto cnot rożlicznych iednoczy gromady
» Nie tayne Xiężny Marſzałkowy czyny
» Dziś więc obchodźmy tu iey imieniny.

» Niech

» Niech Muzy ſtaną rzędem, niech
» pomału
» Euterpe da takt, do Klawicym-
» bału
» Niech ſiądzie Klio, a całey kape-
» li
» Niech idzie odgłos, aż do Izabe-
» li
» A łączmy razem w tak pomyślne
» pory
» Roczyny także iey nayſtarſze co-
» ry,
» Co ślicznym matkę wiąże upomin-
» kiem,
» Bo ią ſzczęśliwie miłym cieſzy
ſynkiem »
Wyrzekł; aż zaraz w głośne zabrzmią
treny
Przygotowane do tego Kameny;
Wulkan z Liparu dobywſzy iſkier-
ki
Iuż rozłożone pali feierwerki,
Cyfra nad ſame wznioſła ſię pała-
ce,
Fontanny ſetne wyrzucaią race,
A tu poſpolſtwa niezmierna groma-
da

Na

Na tych widokach nocy trawić rada
Ze wſiow pobliſkich zbiegłſzy ſię bez liku,
Dopomagała lubego okrzyku.
Iuż właśnie świtać, y iuż dnieć zaczęło
Gdy y Bogowie, y wſzyſtko zniknęło.
W życzliwym tylko pozoſtały głoſie
Wota, ktore ſię rozeſzły po roſie
» Niech żyie Xiężna na zaſzczyt Oy-» czyzny
» Niech ſwych Prawnukow doczeka » ſiwizny
» Niech cieſzy, Oyca, Męża, Bra-» ta, Stryia,
» Sioſtrę y Corki, niech iey ſzczę-» ście ſprzyia. »



Z OKOLICZNOSCI ODDANEY BUŁAWY POLNEY KORONNEY J. WIELMOZNEMU SEWERYNOWI RZEWUSKIEMU STAROŚCIE STULENSKIEMU, DOLINSKIEMU &c: Przy odiezdzie iego z Warſzawy do Stulna.

WIERSZ

G. P.

Grzeg. Piramowicz.

Oyczyzno! w czaſach zbyt długo żałoſnych,
W ktoreć nieſzczęścia y błędy wprawiły,
Prawieś ſtraciła pamięć chwil radoſnych.
Dziś ſię w twych oczach widok wznawia miły!

Cnota ozdobę, y zasługa prawa,
Z rąk Krola bierze w życzliwey nadgrodzie;
Razem oboygu daie okrzyk sława,
A pospolity odgłos brzmi w Narodzie.

Rzetelna wasza Rządcy ludow chwała,
To waszey władzy naymilsze użycie;
Uwieńczać cnotę, gdy się okazała,
I wzbudzać w drugich, co w iednych zdobicie.

W ten czas poczciwość obok przypuszczona
Rownie was sławi swoim wyniesieniem,
Iak złość, podchlebstwo, podłość oddalona
Od Tronow waszych, winnym zawstydzeniem.

By-

Bywa, że cnota w nawałności dobie
Nieprzyiaźń złości zgnębiona poczuie,
Wtedy acz ſkrytą, a kontentą w ſobie
Cnotliwy kocha czci, lecz wraz żałuie.]

A gdy pogodna chwila po burzliwey
W ſliczney ią światu okaże poſtawie,
Na widok cnoty, iak godna, ſzczęśliwey
Dobrzy ſię cieſzą w ſpolney ſwoiey ſprawie.

Wieleż łez rzewnych Polſka zażalona
Lała, Rzewuſki, na twą przykrą dolę,
Z nieporownanym Oycem gdy z iey łona
Los cię przeciwny oderwał w niewolę;

Tam mężney Duszy nie brakła zapłata.
We czci, w sumieniu, w niey samey zamknięta,
Lecz nas grążyła w smutku nasza strata,
Rzadkich obrońcow tęskność nieodięta.

Płacz się zakończył, żałość utulona,
Przez wybłagane wasze powrocenie;
Ale nie mogła radość bydź spełniona,
Aż *nadgrodzona Cnota y cierpienie.* (*)

To ust Krolewskich świadestwo wspaniałe
Daiąc po Dziadu y Oycu Buławę,
Czyni w twym domu te zaszczyty trwałe
I śle w potomną pamięć cnoty sławę.

(*) *Słowa J. K. M.ci po przysiędze Hetmana.*

Wiek uprzedziły prace, y ofiary
Wolności, życia, poświęcone z męstwem;
Nie uprzedzaią porę zasług dary,
Laur ten kupiony zbyt rzadkim zwycięstwem!

Dobrze ten zdoła swoy nadrod orężem
Złożyć, tchnąc w serca wspołziomkow swe duchy,
Co się okazał nie złamanym mężem,
Na straszne groźby na wabne otuchy.

Wiele w nim sprosta rycerska nauka,
I rozum w rzadką umieiętność żyzny;
Przykład dzielnieyszy niż woienna sztuka,
Nauczy skutkiem, iak bronić oyczyzny.

Rzymianin prawy w radzie nieſkłoniony,
Miłośnik Rzymu w ſamey śmierci wolny;
Że obywatel cnotą wykarmiony,
Do krzeſła rownie y Buławy zdolny.

A ty coś z ſercem hartownym wraz wdzięki,
Umyſłu złączył y ſłodkiey poſtaci,
Więcey miłością, niż ſiłą twey ręki
Dokażeſz w twoich władnym rządzie Braci.

Szczęśliwy Oycze Synem tak podobnym,
Ktorego miałeś Twey cnoty ſpolnikiem
I twey oſiary; w dniu Polſzcze ozdobnym,
Pierwſzym weſela ieſteś uczęſtnikiem.

Du-

Duſzom bez cnoty blaſk pobudką będzie
Przez podłość dażyć po świetne zaſzczyty;
W waſzym znayduie tyle honor względzie
Szacunku, że ieſt zaſługą nabyty.

Spieſz drogi Synu y naſtępco godny,
Przybrany w chwałę uwielbioney cnoty,
Tym czaſem trwogi Marſowey ſwobodny
Zażyi wam znaney przyiaźni pieſzczoty.

Męſtwo y miłość przy waſzym widzeniu.
Swe czucia rowną dzielić będą zgodą,
A ſpolność w ſłodkim ſerc porozumieniu
Pierwſzą ſię ſtanie cnym duſzom nadgrodą.

***

ODA
Z okoliczności oddaney Buławy Polney
J. W. WIELMOZNEMU RZEWUSKIEMU Staroscie Dolinskiemu.

Ty Muzo! ktora nieznasz falszu cienia
Ani się czołgasz w ziemskich Bogow progi
Ani znasz podchlebstw świętograzkich pienia
Zbrodnie w pozłocie wielbiąc między Bogi
Muzo Rzewuskich? Muzo prawdy! cnoty
Pozwol mym wierszom twey Boskiey pieszczoty.
Ty Sewerynie w samym życia kwiecie
Porwan z Oyczyzny ukochaney łona
Twego w więzienia sławy odgłos w świecie
Płakał, a męstwa Bogini Bellona
Twoim zasługom gotuiąc nadgrody
Obmyślna kraiu całość y swobody.
Nietknięte przebydź skał Bulgarskich góry

Wſtrzymać Dunaiu można ſiłą fale
Można rznąć drogę w śrzod Benderu mury
Dwa morza więzić, drzą Stambuł Serale
Mocarze ziemi, świat ſię cały wzruſzy
Obywatela krom męſtwa y duſzy.
Ta dzielność ſerca bez broni zwycięża
W tobie Rzewuſki zwycięzcow połnocy
Kray nie ma twierdzy, odarty z oręża
Lecz cnoty żadne nie ugną przemocy
Gdyby was więcey! tron; Senat ni Lawa
Ni Wiſła, ni San, obce znałby prawa
Strapiona matka w okropną niewolę
Wzywała ſynow ſtruchlałych obrony
Trzech mężow z rady ſzła za nią w niewolę
Ty ieden z ſtanu Rycerſkiego ſtrony
W tym wieku żyią w ktoym inne dziatki
Nie dla cierpienia lecz dla pieſzczot matki
Ważąc to męſtwo rycerſtwa Bogini
A ſtroi ktora ſmutne liczy loſy

Zaradzi: : ta się do Krola przyczyni
Co przyszłe mężnie zwraca kraiu ciosy
Po krotkiey radzie władza ci oddana
Dziedzicu Oyca y Dziada Hetmana
Serca co samey cnoty poruszenia
I dobro kraiu życiem są sprężyny
Na odgłos twego w woysku wywyższenia
Z łzami radości przyimą te nowiny
Ten tylko dobry ktory cierpiał w tobie
Ten zły co dzisiay cierpi w twey osobie
Krolu w śrzod losow zawisnych kolei
Gdy ci podobne tworzysz pomocniki
Pogrążysz tuszę w niepłonney nadziei
Wpośrzod pogody przeciwne sterniki
Rozpacz, gwałt, rokosz uklękną przy Tronie
Kark charda przemoc skłoni twey Koronie.



O D A

do Przyiaźni,

K. I. S.

Joz. Swiętorzeckiego.

Swięta Przyiaźni, wielowładna pani!
Co serca ludzkie wiążąc węzłem silnym,
To z swey szczodroty zsyłasz w miłey dani,
By się kochali sposobem niezmylnym.

Może ſię nazwać ten ſtokroć ſzczęśliwym,
Kogo ten rzadki twoy dar ubogaci;
Bo z przyiacielem pędząc dni życzliwym,
Tyſiąc ma zyſkow, a nic nie utraci.

Czy go zgryźliwy ſrożey trapi ſmutek,
Czy nań nieſzczęście, co ſię toczy kołem
Spadnie; ten z ſzczyrey ma przyiaźni ſkutek,
Umyſłem znoſi że wſzyſtko weſołem.

Ieśli niezdolny dźwignąć ſwym ramieniem,
Szuka ſpoſobow ku iego ulżeniu;
A ieśli y to ſłabym ieſt dźwignieniem,
Weſpoł z nim cierpi w ſmutnym utrapieniu.

A gdy fotuna niecofaiąc kroku,
Pełną nań garścią ſypie hoyne dary,
On zaś ſzczęśliwie pędzi rok po roku,
O iak ieſt ſłodka przyiaźń y z tey miary!

Wie, że daleki od czarney zawiści,
Co mu fortunnych z ſerca czaſow życzy;
Patrząc, iak ſzczyre żądze ſkutek iści,
Bardziey ſię cieſzy niż z właſney zdobyczy.

To zaś ktorego zewnętrzne powaby,
Lub właſne tylo koiarzą pożytki,
Nie ieſt twą łaſką; tam fundament ſłaby,
Bo ieſt miłośnik ſwego zyſku brzydki.

Iak tylko zmienna postać zniknie 'z
twarzy,
A w cudzey złotko nie brzęka kie-
szeni;
Miłosny ogień iuż się tam nie ża-
rzy,
Z odmiennym szczęściem y on się
odmieni.

Lecz czyie serce czyste łączą cnoty,
Czy mu wiatr miły, czy przeciwny
wieie,
Czy nań naysroższe przypadną gry-
zoty,
W stałey przyiaźni nigdy się nie
chwieie.

Tak się, gdy łączysz, moy Nepomu-
cenie.
Gardź, że kto z tobą nie będąc
spolnikiem
Ni pamiętaiąc żeś u wszystkich w ce-
nie,
Zazdrosnym wszędzie oczernia ię-
zykiem.

* *
*

ODA

Na powſzechną radość z oddaney Buławy mnieyszey Koronney I. W. Rzewuskiemu Staroście Dolinskiemu.

Naruszewicza.

Wieku! nieſłuſzne co cierpiſz potwarzy:
Ze zbrodnia mieyſca naypierwſze poſiada,
Cnota ſię w nędzy z pośmiewiſkiem ſkwarzy,
Wierność w pogardzie, w poważaniu zdrada,
Pozwol! niech od tey obelgi zaſłonię,
Niech własny broniąc Narod, ciebie bronię.

W narodzie: Cnotę co na tron wyſadza,
Co nad obrońcow ſwych gwałtem, boleie,
O ich ſwobodzie uſilnie zaradza,
Z ich uwolnienia, łzy pociechy leie,
Błądzi, kto mniema, że Cnota znieſiona,
Ma iey ztłumione, lecz zdrowe naſiona.

Wſzakże, iako z drzew, co nierownie roſną,
Gdy na nie wicher nieſpodziany padnie,
Ciężko doroſłą zachwiać może ſoſną,
Pomnieyſze zniża, lub na ziemie kładnie;
Przecież ſię każde z nich burzy opiera,
To prym ma, ktore zwycięzſtwo odbiera.

Wſzędzie ſię ſłabość choć przy mocy wkrada,

Każdy wiek w cnoty, y w zbrodnie był
żyzny,
Ten iednak w oczy słusznie wszystkich wpada,
Kto się na całość poświęca oyczyzny;
Jego nadgroda, wiek usprawiedliwia,
Tlące iskierki cnot, w innych ożywia.

Ten dziś ma dowod Doliński świat
w tobie,
Gdy inne drzewka ustępuią burzy,
Ty iednakowy w obiey szczęścia dobie,
Zaden ci wicher czoła nie zachmurzy,
Dziwnaż? gdy cię Tron nadgrodą okrywa,
Ze w twym narodzie cnota się odzywa?

Każdy się z tego wywyższenia cieszy,
Wszędy wesele, radosne okrzyki,

Każdy do Tronu z dziękczynieniem śpieszy,
Że takie bierze do prac pomocniki,
Wielki to zaszczyt! lecz większy z pobudki;
Cnota te czynić może same skutki.

W młodych lat kwiecie, wszystkich dziwić męstwem,
Wiernym wielkiego Oyca spieszyć śladem,
Z obcey przemocy szczycić się zwycięstwem,
Z statku, z rozumu, sławy, bydź przykładem,
Każdemu z cnoty podobać się człeku:
Dzieło, rzadkiego, lecz naszego wieku.

Krolu! co lubey dla dobra Oyczyzny,
Mężnie ponosisz nayprzykrzeysze ciosy,

Co,

Co, słodkie zowiesz dla niey wzięte
blizny,
Ciesz się: przytłumiasz iuż opaczne
głosy.
Twa mądrość (przemoc choć prze-
szkadza cudza)
W iednych nadgradza cnotę, w dru-
gich wzbudza.



NA SOLEC

C. C. L. W. K.

Celestyna Czaplina

Domie roſkoſzny, co ſię w tobie mieści,
Wſzyſtko to ciągnie, wabi, bawi, pieści.
Tu miłość chcąca dla zabawy chodzić,
Ma ſię czym zagrzać, ma ſię czym ochłodzić.
Chce ſkakać, może; a chce z wolna ſtąpać,
Wſzędzie ią cieſzy: chce, może ſię kąpać.
Wierne kochania rożną poſtać mienią,
Gżą ſię, weſelą, drżą, bledną, rumienią.
Takowe rzeźby, takie malowidła,
Miłe weyrzeniu podaią pieścidła.
Drzewa tu zawſze owoce wydaią,
Wody ſkrytemi biegami ſzemraią:

To wyſkakuią, to ſię znowu kryią,
Liść kropią, ſkalę liżą, trawę myią,
Ptaſzęta nawet niewoli nie czuią,
Skaczą, ſpiewaią, myią ſię, całuią.
Maią zyr, krzewia, przeloty gaione
I wioſnę zawſze cały rok zielonę:
Kwiaty uſtawnie: te z pączka wychodzą,
Te ſię pękaią, te ſię w mgnieniu rodzą:
Te rozwinięte wątłe liścia ronią,
Wźrok wdziękiem paſą, zmyſły karmią wonią.
Góra winnemi gronami brzemienna,
Gdzie rżnięciem krętym przechadzka odmienna,
W wolnym powietrzu wywieſzona ſtoi,
Chłodnych naſyci, ſpragnionych napoi.
Wſzyſtkie tu kſztałtnie złączone żywioły,
Zywość wzbudzaią y humor weſoły.
Natura z niemi ſpoiona wzaiemnie,
Igra ſwobodnie, cieſzy ſię przyiemnie.
Smutek ucieka, radość mieyſce całe

Czy-

Czyni pogodne, wdzięczne okazałe,
Rozdzielne, wſpolne, wygodne, przyſtoyne,
Dla cichych myśli znaydzie y ſpokoyne.
Tu ieſt zbior uciech, tu rożne nadzieie,
Tu przyiaźń mieſzka, tu miłość ſię śmieie.
Ktoż dom roſkoſzy tak ſwobodny zrobił?
Kto go miſternie ukſztałcił, ozdobił?
Ludzki, przyiazny pan, każdy zrozumie,
Ten co żyć pięknie y kochać ſię umie.



MYSL PRZYIACIELA
Na dzień Urodzenia
I. WJELMOZNEGO
POTOCKIEGO
Pisarza Litewskiego.
28 Lutego 1774.

F. O. P. K.

Felixa Orazewskiego

Co dzień się rodzą ludzie, aby umierali,
Mało takich, co życia dali dobre znaki.
Ci w głuchey nieczynności żyiąc żyć przestali,
Ci pracowitych zbrodni, zostawuią szlaki.
Ten wstaie rano, by się w wieczor spać położył,
Ow się męczy, by nowy rodzay zdrady stworzył.

Ktoż w tym wyobrażeniu nie poznaie
ludzi,
Czyiesz serce nie czuie potrzeby
człowieka,
Iak rzadko przyrodzenie rozpacz kraiow budzi,
Iak dawno Polska! mężow pożytecznych czeka,
Chcę ią pocieszyć, głosząc dzień twego rodzenia,
Potocki, bądź nadziei hasłem, y życzenia,

Dziękuię przeznaczeniu, że ci istność
dało,
W dwudziestym trzecim roku masz
doyrzałość ducha,
Błędy, to iarzmo myśli, zrzucasz z
siebie śmiało,
Smiesz szukać prawdy, gdy gmin
ieszcze baiek słucha.
Zyiesz dla kraiu, y dla miłey żony,
Gotuiesz światło błędnym, dla prawdy zrodzony.

Gdy na łonie rośkoszy szukasz odpocznienia,
Znayduiesz gust, y dowcip, czułość y pieszczoty,
A uwolniwszy zmysły z prawego pragnienia,
Z słodką sytością wracasz oszczędzać czas złoty,
Znaią smak używania, rostropnie używasz,
I w roskoszy nadzieię trwałości okrywasz.

Zyiesz pod mądrym Krolem, poznał się na tobie,
Szacuie cnoty, zdatność, więc ciebie szacuie,
Możesz sławę wyboru obiecywać sobie,
Bo choć ci podła zazdrość swe kolce zgotuie,
Gdy pozna pracę ktora względy zasłużyła,
Wyzna, że gnuśna dworność nie tak żyźnie żyła.

Zyiże dobrym dla kraiu, dla Krola, dla żony,
Zyczę ci, abym cię mogł w poźne lata chwalić,
Wſtępuy śmiało na ſtopień, godnym przeznaczony,
Cieſz mnie, niech ſię oduczę na złych ludzi żalić.
W ten czas przyiaźń z ufnością przed światem odkryię,
Ze Aryſtyd Ateńſki umarł, Polſki żyie.



OSTATNIA PRZYSŁUGA
od
STANISŁAWA XIĄŻĘCIA
JABŁONOWSKIEGO
WOIEWODZICA POZNANSKIEGO
Babce swoiey
J. O. XIEZNIE IMCI
JABŁONOWSKI
WOIEWODZINIE RAWSKIEY
Na Pogrzebie 1774. *w Marcu.*
OŚWIADCZONA.

Si quis piorum manibus locus, si ut sapientibus placet, non cum corpore extinguuntur Magnæ Animæ, placidè quiescas, nosquè domum tuam ab infirmo desiderio & muliebribus lamentis ad contemplationem virtutum tuarum voces, quas neqne lugeri neque plangi fas est: admiratione potius, temporalibus laudibus, & si natura suppedirer, imitando decoremus. Is verus honos, ea conjunctissimi cujusquè pietas. Tacit. in vita agricolæ.

MOWA

W oczach Oyca ſtrapionego, w przytomności krewnych, Kolligatow, przyiacioł ztruchlałych od żalu, przy zwłokach Babki Wnukowi chcieć mowić, ieſt to mieć nayſilnieyſze pobudki do rozrzewnienia ſię, nie do mowy, ale kiedy mnie Babka s. p. moia w tym obumarła wieku, w ktorym iey inney nad tę oſtatnią uczynić nie mogę poſługi, wdzięczen iey łaſk niezmiernych, poſłuſzny Oycu, gwałt ſercu moiemu uczynię, a wielkie iey ze wſzech miar cnoty, choćby też płacząc, wſpomnę; wſzakże łzy ſame maią iakąś moc taiemną, ktorą do politowania wzbudzaią potężniey nad wymowę.

Ani ſię obawiam, żeby albo iey krew ſercem y uſty memi kieruiąca, ich rzetelności, albo ſzczupłość y niedoſkonałość dowcipu mego, wielkości ubliżyła; pierwſzą boiaźń wiadomość iey cnot powſzechna, drugą Wnukowſka uprząta miłość, ſkłon-

niey-

nieyſza do znieſienia dowcipu nagany, niżli niedopełnionego obowiązku. Ani też myślę długą oſnowe z iey cnot czynić: na tych przeſtanę, ktore głębſze na umyśle moim porobiły wyrazy, tey będąc dzielności, że y w małobaczną nawet myśl naypotężniey biły, y ſerca w oboiętności względem ſiebie nie mogły zoſtawić.

Religia, dobroć, ſprawiedliwość, y inne wielkiey iey duſzy ozdoby, wſpanialſzey świątnicy, iak w ſercu iey, mieć nigdy nie mogły. Co do Religii, ten podział uczyniła y granicę między doczeſnemi a wiecznemi ſprawami, że pierſze drugich, choćby naywiękſze, poprzedzić, choćby naygłownieyſze, przewyżſzyć, choćby nayzabawnieyſze ſkrocić nie potrafiły. Na wſzelkie Naywyżſzego wyroki przyſtaiąca z ukontentowaniem, pobożna bez przyſady, zachowuiąca uſtawy Religii z przykładnością, świątobliwa bez wymyſłow, miłość y boiaźń Boga tym mi często zalecała ſercem, ktorym go gruntownie bała ſię ſama y kochała.

Dobroci iey y wſpaniałości duſzy tylu prawie doznało, ile doznać rozſądnie pragnęło. Objęła ona obſzerną ſerca ſwego dobrocią, ubogich, poddanych, obywatelow: w ten ſpoſob naymiley prowadzone poczytuiąc życie, kiedyby nie dla ſiebie ſamey tylko żyła. Ztąd obywatel bardzo dobrą ſąſiadę, poddany miłoſierną matkę, ubogi litościwą zawſze w niey miał opiekunkę. Gruntowną ową maxymą przekonana będąc, że Bog, ktory mogł rownie bogatemi, rownie zacnemi, wſzyſtkich ludzi ſtworzyć dwa iednak ſtany, bogatych y ubogich poſtanowił, tym niepochybnie końce, aby iedni znoſzeniem, drudzy ratowaniem uboſtwa, ſwoię naywyżſzego prawu okazali podległość, tym chętniey z dobr ſwych udzielała ubogim im przezorniey ow obfitości ich przenikała koniec. A y w wſpomaganiu, opatrywaniu czyli raczey w pielęgnowaniu poddańſtwa ſwego, nie za iedyny cel miała powiękſzenie właſnego maiątku, lecz y ich dobro; te maiąc doſtatki, że mogła tę dobroć

broć natury, że z duszy pragnęła iak naywięcey uczynić szczęśliwemi. Słowem dostatkow swych użyła iako instrumentow do pokazania względem siebie samey wielkiego umiarkowania, względem drugich dobroczynnego serca, nigdy chełpliwości. Tak ich u niey czyste zażywanie było, iak y czyste żrzodło.

Bo w nabywaniu ich y utrzymywaniu sprawiedliwość naymnieyszego od niey nie poniosła uszczerbku. Nikt w nich skazy żadney nie postrzegł, nikt się nie pożalił na nie, oprocz zazdrosnego. Nie tylko daleką była od pokrzywdzenia drugich, ale nawet chętnie własne darowała krzywdy, a to z owey delikatnego sumnienia boiaźni, aby dochodząc swego, w czym sprawiedliwości nie raziła. Piękny maiątek, ktoremu rowny wszyscyby mieć chcieli, a w ktorymby nikt nic cudzego pokazać nie mogł; piękne y tegoż maiątku użycie. kiedy z niego albo dobrym świadczyła, albo świadcząc usiłowała dobremi uczynić.

Za-

Zaſzczycona imionami ſwych przodkow, iuż przez obywatelſkie• iuż przez bohatyrſkie wielkie dzieła, w nieśmiertelności ſławy umieſzczonemi, otoczona licznym nayślicznieyſzego potomſtwa, naygodnieyſzych ſyna, y corek nayzacnieyſzych zięciow, wnukow, koligatow gronem, ſama wſzyſtkiemi duſzy, ciała y fortuny nayznakomitſzemi uſzczęśliwiona przymiotami, od wſzyſtkich ledwie nieadorowana, znała ſię wprawdzie na całey obſzerności y luſtrze tych naywyżſzych ſwych ozdob, lecz to dla zachowania wielkomyślności ſwemu ſtanowi przyzwoitey, nie dla dumnego ztąd ſię wynoſzenia. Umiała ona brać pochop z tych tak wielkich nieba upominkow do nayżywſzey daiącemu wdzięczności, nie do chluby: y żaden iey nie mogł więcey nad tego urazić, ktoregoby podchlebſtwo nie rozſądne unioſło, coś obcego tym zaſzczytom przydać. Sama mądra, ſprawiedliwego ſzacunku na nich przyłożywſzy cechę, tak ſię bardzo wyżebranemi pochwałami brzydziła, iak grun-

gruntownie na rzetelniey ich znała się wielkości. Miała sobie to za prawdziwe ukontentowanie, wysokie w drugich przymioty poważać: y rowny nigdy u niey nie był celem zawiści, a niższy pogardy.

Z sprawiedliwego siebie samey cenienia, wynikła w naszym wieku rzadka, w niey aż do podziwienia wielka szczerość y prawdy miłość. Nie więcey dusza w niey ciałem, iak te obiedwie cnoty, myślą iey y mową władały. Zawsze usta iey sercu a serce prawdzie dziwną korrespondowały wzaiemnością. Na obłudnych poglądała iak naiakieś potwory, ktorzy iedną w samey rzeczy będąc istotę, dwie nieszczerością z siebie nieiako czynią osoby, iednę myślącą co innego, drugą co innego mowiącą. Piękne y wielkie dzieła nayrzetelnieyszy od niey odbierały szacunek, a szpetność spraw nigdy naymnieyszey nie mogła się od niey spodziewać approbacyi. Rażące w swoich wady bez rzędności lubiła poprawiać, ale ią miło

by-

było ſłuchać nawet ſtrofowanemu, kiedy iey upomnienie nie do wyrzucania dążyło, y iątrzenia, ale ku leczeniu; a powaga iey w tey mierze tym mniey za zwyczay raziła, im bardziey doświadczeniem, laty, rozumem, a naywięcey dobrocią poparta była.

W przyiaźni ſtateczna aż do zgonu, przywiązana do familii aż do oddania iey znacznieyſzey dobr ſwych części, kochaiąca oyczyznę, aż do otwartey chęci wſzyſtkiego łożenia ku iey ocaleniu. W życiu prywatnym ſkromność z wſpaniałością, z hoynością roſtropność, z łagodnością powagę przezornym zawſze łączyła związkiem: we wſzelkich loſu y przypadkow o koliczności ach umiarkowany iednoſtaynie umyſł zachowuiąc. Tak podeſzły wiek, ktory częſtokroć oſłabiaiąc ciało, y ſiły razem umyſłu wycieńcza, nic tak dalece z żywości rozumu iey nie uiął, owſzem bardzo wielkie duſzy przynioſł dobra, iako to doświadczenia wielu użytecznych

rze-

rzeczy niezawodność, gruntowność zdania, naturalną y wyſoką powagę, wſzelkich powinności poczciwego y Chrześciańſkiego życia tak łatwe dopełnianie, iż cokolwiek z ſzczerey cnoty czyniła, zdawało ſię bydź w naturę iey odmienione.

Ciała też ſamego tak wielkiey duſzy ptzybytku figura, przy rzadkiey ieſzcze czerſtwości miłą y arcypoważną okazywała poſtać, iawny czyniac dowod oſobliwego iey tak z młodu iako y w całym życiu umiarkowania. Krotki iey życia wyraz, że była bogoboyną, dobroci pełną, ſprawiedliwą, głębokiego rozſądku y umiarkowania, rzetelności ſtarodawney.

O iakom drogo te dni cenił, pod czas ktorych nie więcey nad dwa mieſiące przed iey śmiercią, miałem gruntowne uſzczęśliwienie zapatrywać ſię na iey tak wſpaniałą duſzę! iakom błogoſławił nieba, że mi z wiecznych wyrokow ſwoich tę dobrotliwie wyznaczyły babkę, ktorą z ſamey cnoty

ty

ty mimo prawo wrodzone nie mogłem nie kochać! iakom nakoniec wdzięczen był za rozrządzenie naywyższego, że iako ona sobie życzyła, a iam nayusilniey pragnął, poty iey przedłużył momenta, pokim tey na oczy moie w niey cnot nie zobaczył piękności, ktorey daremnie z dumney y czczey dawnych mędrcow Filozofii starałbym się w moiey myśli uformować wyraz; bo samo tylko Religii naszey światło nayżywszych y nigdy nie pełznących dodaie iey kolorow, y o ktorey słusznie Plato mowił: że gdyby ią można widzieć, widziećby iey nie można bez dziwnego iakiegoś do niey przywiązania.

Nigdyby z łez oczy me nie oschły nad takową stratą; gdyby albo dosyć było tylko płakać, albo tak wielkie cnoty opłakiwać się godziło: czegoś nierownie większego godnemi się stały, niż prożnych lamentow. To sobie u wdzięczney potomności otrzymały prawo, że będą z wysokim szacunkiem od niey y wspominane, y dawane na przy-

przykład, Zyią y żyć będą naydoſko-naley wyrażone we wſzelkich nayu-kochańſzego oyca krokach. Ia ſpraw-cy wſzyſtkich dzieł wielkich gorąco proſzę, aby we mnie, aby w całey domu naſzego potomności wiekowa-ły. Na tym bowiem iedynie miłość y uſzanowanie wielkim duſzom świad czone zaſadzam, naśladowaniem ich czczcić, nie płaczem. Nayukochańſzy oycze, ieżeli co ważą ſyna proźby u oyca, powściągniy twoy żal, aczkol-wiek ze wſzelkich względow nayſłu-ſznieyſzy; dwoch razem śmiertelnych ciosow ſerce ſynowſkie nie zniesie, ſtratę babki y widoku w takim ſmutku pogrążonego oyca.

Przenieś umyſł twoy od okropnych myśli do przyięcia ſerdecznego żegna-nia y błogoſławieńſtwa, ktore na cię całą ſerca zlewa obſzernością, aby ia-koś iey zdrowia prawie y życia tą przy-czyniał pociechą, ktorąś iey we wſzy-ſtkich wieku twego ſtopniach przez nayzupełnieyſzy ſynowſki affekt y po-ważanie, przez wielkie przymioty y

y

y wyſoką w oyczyźnie powagę, przez naychwalebnieyſze tylu dostoieństw piastowanie nieustannie ſprawował, tak rowne z nas potomſtwa Twego (bo czegoś ci lepſzego nad to ma życzyć) w naypoźnieyſze lata odbierał ukontentowanie. Obraca do was J. W. Mcia Woiewodzino Inowrocławſka Generałowo Wiekopolſka, J. W. Mcia Marſzałkowo Nadworna Litew: Corek ſwoich a nayukochańſzych moich ciotek pożegnanie ſwoie, ktore ponieważ za pierwſzą w życiu waſzym poczytałyście powinność bydź iey, dobrocią, wſpaniałością, gruntownością cnoty naypodobnieyſzemi, życzy wam, abyście w nadgrodę tak godnego wielkich duſz uſiłowania, przeciągiem dni przy naypomyślnieyſzych powodzeniach długoletni wiek iey ieſzcze przewyżſzyły. Żegna y ciebie J. W. Mci Marſzałku Nadworny Litewſki, wielki godnością, większy radą, a nayznakomitſzy miłością Tronu y Oyczyzny Miniſtrze, z tą uprzeymością y życzeniem, aby wſzyſtkie twoie wſpaniałe zamyſły, tak ſkutecznemi były, iak ſą z zaſzczy-

tem

tem dla ciebie, z zbawieniem dla Oyczyzny.

Wnukowie y wnuczki częſto krwi iey nayſzlachetnieyſza naypewnieyſza oyczyzny podporo: Wy wſzyſtkie krwią lub kolligacyą pobliſkie przeświętne Domy, czyni wam nayżałośnieyſze pożegnanie z tym naygorętſzym do Boga ſię wſtawieniem, aby iako krew przodkow iey z licznemi w Oyczyźnie zaſługami w was przeſzła, tak wam y waſzym w nieprzerwaney oſnowie naſtępcom nayſkutecznieyſzą do wielkich dzieł ſtała ſię pobudką. Oddaie y wam przezemnie pożegnanie I. O. Xiążę przeſzły Woiewodo Nowogrodzki I. O Xiążę Staroſto Kowelſki nayukochańſi dziadowie moi, Mężowie wiek naſz cnotą y mądrością zdobiący; dziękuię wam za wyſokie iey z przywiązaniem ſtatecznym poważanie, życzy z ſerca, aby te nayznakomitſze ozdoby, ktoreście y od waſzych nieśmiertelney pamięci odebrali przodkow, y właſnemi waſzemi zaſługami niezmiernie powiękſzyli, w

Po-

Potomkach waſzych wiekowały. Żegna nakoniec z dziękczynieniem y was przezacni goście, ktorych tu zgromadziło ſtateczne do domu naſzego przywiązanie, y naſzych łez uczęſtnikami ſprawiło: Przyimiiycie głębokie y odemnie dzięki, pewni iak moiey iako y domu całego wdzięczności niewygaſſey, iż ktorą Bog rzadkiemi tu zaſzczycił przymiotami, a w niebie wieczną, iak ſię ſpodziewamy, przyozdobił chwałą, iey zwłoki łaſkawą raczyliście uſzanować przytomnością.„



ODA

O D A.

- - *Cui pudor & justitiæ soror*
Incorrupta fides, nudaquè veritas
Quando ullum invenient parem?
Horat.

Gdy przystałoby silniey obyczaie
Wesprzeć, co idą na straszne potwory,
Wrog im zacięty nowy cios zadaie,
I cnotę waląc y wielkie iey wzory.

Pani coś Polskę osnową zdobiła
Zycia z przednieyszey Parek przędzy tkaną,
Czemuś nie dłużey przykładem świeciła?
Rzadszeż nam co raz Paule się zostaną?

Nim

Nim z nadzwyczayną kto się ziawi dusza,
Ilekroć nieba wzrocą się y rzeki,
Długie się czasy na to silić muszą,
Czemu się przyszłe dziwić maią wieki.

Zdziwią się twey cnot bezlicznych ozdobie,
Bardziey się zdziwią na ow widok miły,
Że w tey z nich każda roziaśniała dobie.
iakbyś na iednę twe łożyła siły.

Co za rozsądek w szacowaniu cnoty?
Iak chęć niewzrotna do iey osiągnienia?
Z tych zrzodeł wielkie wynikły przymioty,
Co są w niey celem naszego wielbienia.

Zmocniła w sercu potroynemi mury
Cnych

Cnych Religią ſpraw pierwſzą ſprężynę ;
Wiedząc , iż błędni bez niey Epikury
Nie maią cnoty ledwo na godzinę.

Złączywſzy mądrze rzadkie świátu dziwy ,
W wielkości ſtanu ſkromność Chrześciańſką ,
W czym zaſzczyt wielkich duſz zaległ prawdziwy ,
W ſkromności wielkość utrzymała Pańſką.

Szczerość y ſłuſzność w grunt ſię ſerca wpiły ,
Nieuſzczerbiona w zmowach u niey wiara ,
Związek iey myśli z rzetelnością miły ,
Czyſta Temidzie z wſzelkich ſłow ofiara.

Żądz swoich Pani doszła taiemnice,
Że nie ten żyie wesołym umysłem,
Kto swey chciwości nadto puszcza lice,
Lecz co obrębem otoczył ią ściślem.

W parter gdy wnidziesz w śliczne zdobny kwiaty,
Ktorych Hymetskie są krzewem nasiona,
Maszli przestawać piękności ich na ty,
Czy owey, myśl iest wcale rozdzielona.

Tak cnot w tey Pani wybor umysł dwoi,
Teyli, czy owey masz pozwolić prymu,
Iak iedne minąć, tak wszech tknąć się boi,
Każdą z nich sądząc godną Feba rymu.

Coż

Coż za wſpaniałość ku ſamemu ſobie?"
Kto ſię ma dobrze dla ſiebie iedynie,
Nadto ſię kocha w ſwey tylko oſobie,
Z iedney z nią drugi dobrze ſię miał ſkrzynie.

Chłopek, ktorego iarzmo przykre rani,
O! iak z weſołą pod nią mieſzkał miną:
On chętnie nioſł ſwey hołd poddańſtwa Pani,
Ona mu płaci dobroci daniną.

Panie! iey życie na was ciężar wali,
Sąſiady, Pani, Goſpodynie, matki.
Rowney ſię będą po was domagali
Ziemianin, nędzny, oracz, ſłudzy, dziatki.

O! umyſł wyżſzym męſtwem hartowany
Groty Ereba nayſrożſze ſię kruſzą,
Czy zły, czy dobry pędząc na przemiany
Nie miał los władzy nad wielką iey duſzą.

Ufna ſwym cnotom, a z nich nie nadęta,
Czemu ſię oprzeć mdłe nie mogą duchy,
Nie wlekąc dumy haniebnego pęta,
Na Domokleſow śmiała ſię podmuchy.

W nieuporczywym wielkomyślna zdaniu,
Pełna powagi, co iey wiek podeſzły
Nadał, rozſądek, rozum, hoyność w daniu,
Wſpaniałość iakby zmownie ſię w niey zeſzły.

Sławcie celnieyſze z Sparty z Aten
Damy
Chwał nieoſzczędni wy Greccy
świadkowie,
Naſzym zaſzczytom doſyć na tey ſa-
my;
W niey wſzyſtko prawda, w wa-
ſzych popiołowie.

Wielbcie Rzymianie Appie, Korne-
le,
I ty Palmiro ſławna w Heroiny,
Mimo tych zalet, mowić można śmie-
le,
Tam piękne piora, tu pięknieyſze czyny.

Zyła wiek piękny: wieczny tu żyć
będzie,
Rzadki iey ſproſtał w ślicznym
cnoty dziele,
Rzadki z nią w świątni Chwały obok
ſiędzie;
W niey cnot był wybor: na poł
cnot ieſt wiele.

Wy

Wy ſmutnym zwłoki uczciwſzy obrządkiem
Corkom y ſynom mowcie w waſzym domu,
Ze podobnemi zaraz z lat początkiem
Nie mogą nad nią lepiey bydź nikomu.

NADGROBEK.

Uſtąp Fidya z pąſągi twoiemi,
I ty Witruwi z przepyſznym Kolloſſem,
Coż ieſt z dzieł ludzkich trwałego na ziemi?
Czegoż czas żerca nie wali pokoſſem?
Prożne porfiry, o! wy znikome Mauzole
Gdzie dziś ſtoicie buyne czaſy będą role.

Stalſzey pamiątki trzaby na tym grobie,
Niż twe ſą dzieła kielnio, pędzlu, dłoto!

Oh! ſztuk ſynowie nie ſzuście głow
ſobie;
Ona tę pracą iuż ſkończyła: oto
Sama tylu cnotami pokrywſzy ſię
leży.
Nikt iey ź was nie da trwałſzey
na wieczność odzieży.



WOY-

ZAL ABRAHAMA

z Chaldei wychodzącego

I. K. K. S. K.

Idźmy! dokąd nam Bofkie iść każą wyroki,
Ani ląd, ani morze, nie opoźnią kroki;
Zegnam ciebie Chaldeo Oyczyzno kochana!
Inna iuż ziemia dla mnie od Boga przeyrzana:
Zegnam was, bądźcie zdrowi! mili przyiaciele!
Spieszę gdzie mię Bog wzywa, iuż się od was dziele

Ni

Ni droga, ni kres drogi iest mi zamierzony,
Niewiem gdzie się y wktore ieszcze udam strony.
Tu ociec, lube dziatki, tu cała rodzina,
I przodkow moich zdawna tu była dziedzina,
Tu mam dom, tu mam łąki, tu mam żyżne pola,
Tu mi stokrotny owoc, co rok rodzi rola,
Tu Tygrys tu Eufrates, dwie rozległe rzeki
Mile szemrząc, me na sen skleiaią powieki.
Tu nie zchodzi na niczym wszystkiego mi staie
Owca mi wełnę, krowka tłuste mleko daie
Rzucam to wszystko; pewne na niepewne rzeczy
Zamieniaiąc: nadzieie maiąc w pańskiey pieczy,
Morze Syryiskie na Nil wody zamieniemy
Albo gdzie inny Tygrys y Eufrat znaydziemy.

Nie pytam ; Bog nam kędy naznaczy
mieszkanie ;
Czy na wschod czy na zachod iść da
rozkazanie .
Poydę : sprawiedliwemu Oyczyzną
świat cały ,
Czy gdzie zimna panuią ; czyli gdzie
upały .
Nie na iednym powietrzu ptak się
przelatywa
Ani też w iedney wodzie rybka so-
bie pływa .
Słuchać do mnie należy , rozkaz dać
do nieba.
Abrahamie ! gdzie każe Pan iśdź słu-
dze trzeba.
Idę iuż , ni troskliwy , krok cofnę do
domu ,
Idę ; ni od zamysłow dam się odwieśdź
komu ,
Idę ; iżbym szedł Bog sam dał mi
rozkazanie ,
Przy nim będę bespiecznym , z nim
mi się nic stanie.
On mi będzie poiazdem , on towa-
rzysz drogi ,
On sam moie w podroży będzie
stąwiał nogi,

On mi tarczą, wſzechmocney on mię
mocą ręki,
Od złych ludzi obroni, y od Lwow
paſzczęki,
Ten ſam, ktory oyczyſte progi rzucić
każe,
Inny dom, inną ziemię, błędnemu
ukaże.
Ten co mowi, wyrzec ſię, właſney
krwi y rodu,
Nakłoni ſerça ku mnie dzikiego narodu.
Wiaro żywa! wzbudź żywe w umyśle
poznanie,
Ze niebo ieſt oyczyzna, a ziemia
wygnanie.
Tu wiekow nikną tyſiące, rok po roku
znika,
Dzień dni zſtrąca, godzina godzinę
połyka.
Tu nic nie maſz ſtałego; co ſię dziſiay
świeci,
Iutro w obmierzłe oczom, zamieni
ſię śmieci.
Tu naytrwalſze budowy, podległe
ruinie
Niegdyś miaſta, dziś w właſney dyſzą
rozwalinie

Zycie ſamo do czaſu tylko pozwolone
Swiat gościna, mieſzkanie, indziey naznaczone.
Wiecznych ſię dobr ſpodziewać, wiecznych ſzukać trzeba,
Chcieć, ieśli ſkutkiem ieſzcze, nie dziedziczym nieba.
Spieſzę więc iuż; dokądem Boże, ieſt wezwany
Rzucam dom, rzucam narod, rzucam płod kochany.
Idę: idę: gdzie mię iśdź twe wyroki muſzą.
Iuż światu tylko ciałem, niebu żyię duſzą.



DO

Do
J. W. IMCI PANA
SEWERYNA
RZEWUSKIEGO
HETMANA POLNEGO KORONNEGO
Starosty Dolińskiego
Na powinszowanie
Buławy
ODA,

Ten co przed laty w brzegach *Sekwany* (1)
Czerpaiąc Kastalskie zdroie
Smiał nocić, głosząc przez obce łany
Czczym wierszem pochwały twoie
Czyż teraz zmilczy w tak szczęśliwey porze
Kiedy cię w nowym uwielbia honorze?
Co w tenczas wieszcze wrożyły duchy
W niedoskonałym Poecie
Teraz pomyślney skutek otuchy
Na Polskim uiścił świecie,
Ze męstwa znamie Hetmańska Buława
W Rzewuskich domu dotąd nie ustawa

(1) *Poeta tey Ody będąc wraz z nim na tenczas ieszcze Starostą Dolińskim w Paryżu. wiersze mu przypisał.*

Cnoty y ſławy dziedzic prawdziwy
Zaſłużonego ſyn Pana
Bierzeſz w młodości honor ſzędziwy
Polnego władzę Hetmana
W poranku życia ſpełniaiąc wiek długi
Poprzedzaſz lata wielkiemi zaſługi
Mężnego Oyca ſtateczną wolą
Scigaſz w oyczyzny obronie
Trudy y troſki długą niewolą
W nim w obcey ponoſząc ſtronie
Rożney fortuny loſem przyprawiony
Do rządow Polſkiey Rycerſtwa Korony
Oycowſkich śladow chwalebnym torem
Pędziſz ku ſławie w krok ſkory
Za cnym Hetmanem y Senatorem
Złożone (2) zbieraſz honory
Ktory dał widzieć na ſobie. iak ſkładnie
Ięzykiem, piorem, y Buławą władnie
Nie kończy ieſzcze, bo w godnym ſy-
nie
Ieſt żywioł niezwiędłey chwały
Ktory gdy w latach młodych tak ſłynie
Coż wiek przynieſie doyrzały?
Przez prognoſtyki, Gwiazdowrogow
płonnych

---

(2) *Bo J. W. Ociec iego rezygnował w ręce Krolewſkie daną ſobie przez niego buławę.*

Więcey życzenia ważą sług dozgonnych
Z ktorych ia liczby, nie z gwiazd, nie z czoła
Nie z ręku, z pełni, lub wzrostu
Planet (bo moia tym gardzi szkoła)
Te wrożkę czynię po prostu
Z dzieł dopędzisz owych ludzi sławnych
Ktorych wyrazy białeś z kruszcow dawnych (3)
Złączony z starszym Kollegą mężnym
Na swey Oyczyzny obronę
Dzielnych rąk waszych wsparciem potężnym
Ztwierdzicie Polską Koronę
By na Monarchy tak mądrego głowie
Iaśniała trwale w lat długich osnowie
Tey głowy radą gdy ręce władną
Na każde Pańskie skinienie
Nie przełamane silnością żadną
Gęste rozrzucą nasienie

(3) *Zabawka była mądra I.W. Hetmana teraźnieyszego Polnego Koronego pod bytność swoią w Paryżu kopiować naysławnieyszych ludzi starożytne medale.*

Na bohatyrow walecznych plon żyzny
Dla osłabioney zmocnienia Oyczyzny
A gdy ta Polszcze wroci się chwała
Pod berłem słodkiey opieki
W tenczas z radością oyczyzna cała
Zewsząd głos puści daleki (sie
Wołaiąc na was w tak szczęśliwym cza-
Słowy z Francuzkim (4) brzmiącemi Parnasie
» Na placu bitwy zemsta gdzie iego » panuie
» Niech się ku niemu wdzięczność » krwią waszą rysuie
» Aby znał nieprzyiaciel z waszego » oręża
» Co za Krol wami rządzi y z wami » zwycięża.

(4) *Dans ce champ de carnage, où regne sa vengeance gravez en traits de sang votre reconnoisance, que par tout l'ennemi reconnoisse à vos coups, quel Roi guide vos bras & triomphe avec vous.*

Mr. de Marmontel dans son Poëme sur l'etablissement de l'Ecole Royale militaire à Paris.

KONIEC CZĘŚCI I. TOMU IX.

ZABAWY
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
Z ROŻNYCH AUTOROW
ZEBRANE.

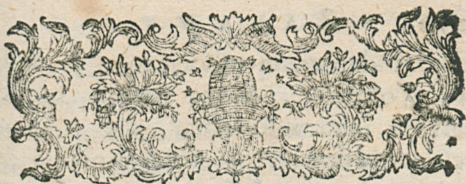
Juvat immemorata ferentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.
Horat: Epist: L. 1. 19.

TOMU IX. CZĘSC II.

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI



W WARSZAWIE 1774.
Nakładem M. GRÖLA J.K.Mci Kom: i Bibl:



O WOYNIE.



Wſzyſcy ludzie ſą bracia ſobie, choćby ich iak nayodleglejſze dzieliły granice, y iakiekolwiek o własność ich zwodziły y rożniły ſpory.

Francuz, Angielczyk, Hiſzpan, Niemiec, Polak w iſtocie ſą przyiaciele, ten tylko nieprzyiaciel rodzaiu ludzkiego kto woynę kocha.

Stara to prawda. ale zawſze nowa, nie przykrzmy ſobie potwierdzać ią co raz, ponieważ ſię nie przykrzy lu-

dziom deptać ią ustawicznie y wniwecz obracać. Może rozum ludzki ieszcze iest w kolebce, ale Europa iest wyćwiczona, Europa mniema że iest oświecona, a Europa woyny wiedzie, nazbyteśmy się pospieszyli podchlebiać naszym światełkom, bo Europa ieszcze dzika.

Ważąc czasy y porownywaiąc wieki, zda się, że układy o chwale, iaką świat przedtym wywyższał, poczynaią dziś znikać, że ludzkość wygrała coś w umysłach, ale przyiść z umysłu do doświadczenia, nie iest to iednego dnia robota; żeby prawdy weszły w prawa swoie y zwyczay, trzeba żeby się dobrze z nami oswoiły, przeto należy ie często ponawiać y żeby od drugich były potwierdzane, aby kiedyżkolwiek ludzie poznali ze wstydem swoim, iaka przeciwność iawna znayduie się między myślami ich y postępkami.

Czy dosyć że rostropności na tym, żeby tylko poznawać prawdę nie iest-

że

że dosyc oślepienia nie widzieć iey, a dopieroż kto ią widzi a za nią nie idzie, pewnie ieſt nieſprawiedliwy lub ſzalony; doſyć świat do tychczas widział że gornomyślni kraiow inſzych podbiiacze ſą nieſprawiedliwi, ale nie dosyć ieſzcze powiedziano, iak ſą obrani z rozumu, poznano co ſtraſznego ma woyna w ſobie, ale nie śmiano powiedzieć co ma nierozumnego, powiedziałbym nawet śmiechu godnego. gdyby rzecz o ktorey mowię nie była tak poważna. nazywam rzeczą śmieſzna ſpoſob taki przez ktory koniecznie ſię miia celu, woyna zaś będąc ſpoſobem obrzydliwym, trzeba żeby go zażyć godziwie, y żeby drogi iuż nie było inſzey do uiſzczenia polityki ſkutku, y nie mowiąc ieſzcze, żeby ten tylko iedyny do tego zoſtał ſpoſob, pytam ſię ieżeli ieſt cale ſkuteczny, a doświadczenie wſzyſtkich wiekow mi odpowie, że nigdy taki nie był.

Polityka albo ieſt ſprawiedliwa albo nie? nieſprawiedliwa żąda podbi-

iać

iać, ſprawiedliwa chce utrzymać, gdyby niechodziło tylko o podbicie y o zachowanie na czas krotki, woyna doprowadziłaby do iednego albo drugiego końca, ale chce ſię y ſprawiedliwie, upewnić ſobie poſiadanie ſpokoyne tego co ſię zdobędzie, a to ieſt rzecz, ktorey woyna nigdy nie ſprawuie, ieżeli woyna zoſtawi w rownym punkcie do proporcyi dwie potencye z ſobą walczące, oczywiſta ieſt, że ſię tylko oſłabiły y daremnie zwątliły, ieżeli iedna z nich zyſkała iaki znaczny pożytek druga zaraz czyni iak to zowią ſromotny pokoy, to ieſt zdradliwe broni zawieſzenie, aby ſię przygotowała do ſzczęśliwſzey woyny, albo aby doczekała okoliczności pomyślnieyſzych, ieżeli nakoniec iedna drugą zupełnie wyniſzczy, może ſię y ona obawiać, aby niebyła także wkrotcee zniſzczona, albo znacznie w ſwoiey kolei oſłabiona, czyli to przez zazdrość ſąſiadow, czyli też przez wnętrzne przywary ktore taiemnie wątlą państwa zbyt obſzerne.

Egi-

Egipcyanie, Phenicyanie, Babiloncy, Assyryiczykowie, Medowie, Persowie, Grecy, Kartaginczykowie, Rzymianie, Niemcy, wyrywali sobie koleyno z ręku berło świata. Okrutni tyrani zwalili tyranow zniewieściałych, grube narody przywaliły narody obyczaiami zepsowane, Rzym na dewszystko zginął, bo wiele zawoiował. Prawo miecza ktore mu podbiło narody iego też potym poddało Barbarzyńcom, ruina iego poczęła się od ruiny Kartaińcow.

Takowy zawsze był skutek wielkich rewolucyi y obalin państw z gruntu przewroconych, zwyciężone pomnażały wielkość zwyciężaiących, łączyła się pustynia z drugą pustynią, szkody z każdey strony, widoczna rzecz iest, że podbite kraie wszystko straciły y woyna ich od tego nie wybawiła, ale kray zwycięzki coż zyskał, kiedy y on nieuchronnie ma zginąć, y prędzey do proporcyi swoich nawet nabytkow. Ta to iest osnowa, ktorą nam Historya w każdym kroku na o-

czy ſtawia, a filozofia łatwo iey przenika przyczyny; a te ſą w początkach gwałtowney tey potencyi, w nienawiści ktorą gwałt zawſze pobudza, w zazdrości ktorą pomyślność wznieca, w niezgodnym ułożeniu części ktore ſkładaią wielkie mocarſtwo, mimo nawet woli iego, bo to ieſt niepodobna ażeby rowno ożywiać ſię mogły oſtateczne części ciała tak obſzernego, te przyczyny znayduią ſię ieſzcze w oboiętności dla takiey oyczyzny ktora powſzechną dla wſzyſtkich będąc nie ieſt dla nikogo właściwa, to w chęci uyrzenia iakiey nowości, ktora za tą idzie oboiętnością to w przywiązaniu do wolności, z ktorym ſię kazdy rodzi, a ktorego tyrannia nigdy przyduſić nie może, to w przywarach ktore ſię z zbytku rodzą, y ktore zawſze mocniey wielkie niż małe zarażaią ſtany, to naoſtatek w zaraźliwym przykładzie, ktory pomnaża liczbę światoburzow y uzbraia iednych na przeciwko drugich. Aleć układy nieograniczonego panowania, uniwerſalney Monarchii iuż zarzucone, uſtały myśli

ow-

owſzem władaniu, oſobliwie też w Europie, pańſtwa ſtanęły w ſwoich zamiarach, obręby ich okrążone, iedno z drugim obok, rowno ku ſobie cię-żące y wſpolnie ſię odpychaiące, rzadko ſię wynoſzą nad ſwoie granice. Ważą ſię y poruſzaią ale ſię nie niſzczą zupełnie, nie czynią rozległych podboiow, bo Europa ieſt to iedna wielka familia luboć mało zgodna, iak ieſt tyle Famili, ale doſyć powiązana, aby małe rozterki miały zaraz powſzechną poruſzyć ſprawę, ieżeli ktora głowa lubi zamieſzania, chce woiować, albo miniſter ktory rozumie że co zyſka, iż dekret śmierci milliona ludzi przepowie, iużci zaraz haſło dane, wſzyſcy ſię za tym gotuią, rożne ſtany biorą związki podług ſwoich choć małych y bardzo doczeſnych polityki celow, dwoch przeciwko dwom, czterech przeciwko czterema, częſto iedni po drugich, częſto odlegleyſi przeciwko bliżſzym, a to wſzyſtko bez innego pewnego końca tylko wylania krwi wiele, wydania ſiła pieniędzy, a niezgoda z tych związkow

ſa

ſamych y ſpraw, zawikłanych, ktore z nich ſię rodzą zbiera ziarno nienawiści y otwiera źrzodło woyny; wydzieraią ſobie miaſto ktore, powiat mały, a wielkie dwie potencye biorą, tracą, odwoiuią małą iaką prowincyą, a obiedwie z pomocą tych ſamych zprzymierzeńcow, ktorzy pod pozorem zabronienia zmocnienia ſię większego iuż bez tego potężnego, lub też dla wprawienia w woienne czyny ſwoich poddanych, widząc że ich ſąſiedzi tegoż ſię ſamego chwytaią przedſięwzięcia, wmieſzali ſię w kłotnią większych od ſiebie. Iak wiele też razy ciż pomocnicy przeſzli od iedney do drugiey ſtrony, ſprawy ich tak ſię rożne uczyniły, że iuż ich rozeznać nie można, iuż y woyna odmieniła cel y ſpoſob, ale ſię zawſe wiedzie, opadaią ręce nakoniec z pracy y wycieńczenia, wchodzą w traktaty, łamią ie, ſzpieguią momentu kiedy ſię uſpi albo ociężeie nieprzyiaciel, nagle na niego napadaią, albo też ſiebie napadnionych widzą, bo też y one mogą wzaiemnie uſnąć albo ociążeć, lub też

po-

powiązania nowe mocnieyſze ſądzą, od dawnieyſzych, ale okrom że krew ludzka ſzacunku nie ma, ktoby rachował co koſztowały woyny, a nic nie ſkończyły, obaczyłby z przelęknieniem nayobſzernieyſze państwa pogrążone w tey małey prowincyi, ktorey własność nieugruntowana ieſzcze była dla tey potencyi, ktora ią oſiadła.

Otoż iednym słowem naſze woyny w Europie; gdyby iedne państwo zniſzczyło drugie, one by też wzaiemnie było zniſzczone od drugich, otoż nie bardzo ſię niſzczą, tylko ſobie złego ſiła czynią, bez żadnego zyſku iſtotnego a przynaymniey trwałego; pokoy zawieraią, ktoregoby było lepiey nie naruſzać. Wielkie mocarſtwa wielkie maią od nas uſzanowania, wielkie ich ſprawy wiele poważamy, ale wſzyſtkie kłotnie ſą podobne ſobie, proſtego ludu zwady kończą ſię albo okropnie, albo ſmieſznie, odmień imiona a wſzyſtko w rowni ſtanie, między dwoma śmiałkami prościeyſzego gminu, ktorzy kończą bitwę na kieliſzku, a między

dzy Bohatyrami poważnemi, ktorzy ſobie wielkie uczty y widowiſka daią, chciawſzy ſię wprzod do gardła zarzynać, zdrowa filozofia nie widzi rożnicy tylko tę, że zwady tych oſtatnich były nie rownie okrutnieyſze. Po długim wiekow przeciągu odkryto świat nowy, nie wiemy ieſzcze czy to odkrycie ieſt ſzczęściem lub nieſzczęściem, lecz to pewna że ſię ſtało nowym źrzodłem woien, y tey nowey ziemi podział mięſza y wzruſza dawną chuć nieograniczonego że tak rzekę panowania, bardziey odbita niżeli przytłumiona w Europie, pragnie odżyć w Ameryce, uniwerſalna monarchia ſzuka okazania ſwego pod imionami albo panowania nad morzem, albo handlew ſamowładnych; z tego nowego rzeczy układu bitwy po wſzyſtkich częściach świata razem, y podziałach elementu ktory ie ogranicza; tak to woyna uſkutecznia zamyſły polityki y tak ubeſpiecza y uſpokaia mocarſtwo oſady; przecież w pośrzodku czaſow, kiedy ſię ludzie po wſzyſtkich kraiach

wy-

wyrzynaią, mowiąc że tak to zawſze było y tak to zawſze będzie, kiedy politycy powierzchne znayduią przyczyny pochwały woien, kiedy ludzie uſiłuią na pierwſzym między ſobą ſtawiać ſtopniu podbiiaczow ziemi y świata burzycielow, ieſt w kącie iednym teyże ſamey Ameryki kray mały, ktory ſię zoſtał iedyną ucieczką y przytułkiem pokoiu y ludzkości, tam wſzyſcy ludzie ſą bracia, tam wſzyſcy cudzoziemcy ſą obywatele, ſtolica tego państwa zowie ſię przyiaźń (*) Braterſka, iakoż prawa iego inſzey niemaią iſtoty Angielczyk Pen powiada Monteſquieu ieſt to prawdziwy Lykurgus, ten miał pokoy za cel, a tamten woynę, te Państwo Angielczykowie uſtanowili; ze wſzyſtkich pożytkow, o ktore Francuzi z Angielczykami ſię upierali, ten podobo ieſt ieden, ktoregoby Francya zazdrościć powinna ſwoiey rywalce. Ieżeli mnogoludność ieſt znakiem y początkiem pomyślności, muſi ſtan pokoiu bydź ſzacownieyſzym od ſtanu woyny, ponieważ w kraiu tym puſzczami okrytym, pełnym

(*) *Philadelpia.*

wę-

wężow y zaiadliwych gadzin, gdzie żadnego sprawowania gruntu nie było, pięćset osob w krotkim czasie do 300000 ludzi rozrodziło. Wolność, bespieczeństwo, praca, ktorey pożytek iest dla pracownika, ten cud uczyniły; ale się tu dziwuymy razem y mocy y słabości rozumu ludzkiego, Fundatorowie tey Rzeczypospolitey byli to ludzie wielkiego poważania godni, ale też oraz z całey Anglii nayśmiesznieysi, gdyby się byli między sobą *ty* nie nazywali y na to nie usadzali, aby nie szanować mocarstw wielkich, nie pozdrawiać sobie rownych, nie przysięgać w Trybunałach, gdyby tych dziwactw wszelkich nie mieli, ktore ich na widowisko inszym stawiały, możeby dusze ich nie były się zapaliły tą miłością rodzaiu ludzkiego, ktora iest źrzodłem prawdziwego bohatyrstwa y nie uczyniłyby się były godnemi tak świętych ustaw; czyż iuż prawdziwy rozsądek iest tak obcy ludziom, że się musi gruntować na szaleństwie, atoli szczęśliwi ci ktorzy hołd ludzkości wypłacaią pomnieysze-

ſzemi ſzaleńſtwami, a bardziey śmieſznemi poſtępkami, kiedy przez nie kupuią ſobie czći godną cnotę, we wſzyſtkich rzeczach znayduie ſię zbytek. przynaymnież ten ſzanuymy ktory ſię ukaże w cnotliwych oſobach. Ludzie w woynach wſzyſtkie wyſtępy dzikości popełnili. Penſylwani miłość pokoiu aż nazbyt wynieśli, zakazywali ſobie nawet woyny obronney, nie chcieli wyſtawiać żadnych fortec ani kłaść żadnych zapor kraiowi ſwemu, złość ludzka y tam ich ſiłowała, Ale uważmy co nam też ſama opowiada natura, ieżeli ci co na drugich naſtępuią podobnemi ſą do zwierzow okrutnych, toć obrońcy oyczyzny ſą ludźmi drogiemi dla całego ludzkiego rodzaiu, że krew leią dla tak piękney przyczyny, ale niech iey kray oſzczędza, im ſzacownieyſza krew ieſt taka, tym winnieyſzy ieſt nieſprawiedliwey woyny ſprawca, bo każda woyna, ktora nie ieſt cale nieuchronna, y ktora nie ieſt właśnie dla ſwoiey obrony, ieſt niegodziwa; iużeśmy wyżey wſpomnieli, że ten ſpoſob ma w ſobie wa-

dę

dę śmiechu godną, że zawſze celu ſwego miia, rozciągam ſię nad tym oſtatnim wyrazem, bo gdybym ſtanął na powſzechnym ludzkości intereſſie, intereſs oſobiſty odezwałby ſię zaraz; niech będzie co chce, doſyć że moiey żądzy zadoſyć uczynię, otoż do niego obracam y ponawiam mowę, trzeba mu dowieść y na oczy pokazać przez doświadczenie wſzyſtkich wiekow, przez ſamą iſtotę rzeczy, przez nieprzerwaną ich oſnowę y przez ſtopnie ſerca ludzkiego, że gornochciwość ſama y nieſprawiedliwość nie mogą znaleść czego ſzukaią w woynie, bo złe nie rodzi tylko złe, że pomyślne woyſk powody niſzczeią przez inſze woyſka, że zwyciężony czaſowi tylko uſtępuie, czeka pory zemſty, albo ią gotuie, że boiaźń uſtaie z przyczynami, ktore ią wzniecily, y poźnoli prędkoli, wybuchnie zapalczywość, że panowanie przemocy zawſze ieſt niepewne y zawſze nieſpokoyne, a ztąd czasby iuż był przeyść pod panowanie roſtropności y rozſądku. Do tych prawd wiecznych y powſze-

wſzechnych łączą ſię ieſzcze ſzczegulne, wynikaiące z nowych okoliczności, y z odmian ktore czas rządził w ſztuce woienney, nie można tego zataić, że wynalazek prochu y poſtępek w ſztuce Artylleryi odmieniły cale obraz waleczności, tak była przedtym ſprawiedliwą ufnością, ktorą woiownikom ſiła y zręczność wlewały, w tych przymiotach zawſze ſię bardzo ćwiczyli Bohatyrowie ſtarożytni, dziſiay nieuſtraſzony niczym rycerz czeka na ſwoim mieyſcu śmierci częſto nieuchronney, odwaga iednym ſłowem była to śmiałość, a dziś ieſt ſtałość, otoż ſztuczne podſtępy wziąwſzy mieyſce oſobiſtym, przymiotom, y kule, ktorych świſtanie zdawało ſię tak wdzięczną muzyką w uſzach Karola XII. mogąc z ręki Thurza zwalić Bohatyra, widoczne ieſt, że woyna ſtała ſię bezrozumną dla nas, będąc w początkach ſwoich dziką tylko, gdzie wygrana zawiſła była od dzielności oſobiſtey.

Dawne dzikich narodow z mieyſc
 ſwo-

ſwoich tłumne wychody były nie mowię ſprawiedliwſze, bo to ſłowo powinno bydź na godziwſzą rzecz zażyte, ale znośnieyſze niż naſze teraznieyſze Woyny, bo miały przynaymniey ten pożytek, że część przedſięwzięcia ſwego wypełniały. Dzikie Narody porzucały grunta płonne, ktore ich wyżywić niemogły, ſzukały żyznieyſzych kraiow aby tam pogromić y podbić Narody gnuśnieyſze, od ktorych ſię te znowu uczyły żyć w roſkoſzy y gnuśnieć potym tak iako y one, ale dziſiay kiedy Mocarz bierze przedſię podbić pod ſwoie panowanie cudzą Prowincyą odległą, y ktora go za Pana mieć niechce y ktorey on nigdy nie widział y nigdy podobno niezobaczy, y ktorey zniewolenie przyczynia trudności Tronowi nie przydaiąc nic do uſzczęśliwienia Oſoby, niebyłożby (nie mowię ſprawiedliwſza) wchodząc bardziey ieſzcze w intereſs ludzi, ktory nieomylnie niemi rządzi, nie w ſprawiedliwość Ich, bo o tey wątpić możemy, ale czy nie byłażby pożyte-

tecznieysza rzecz dla samegoż tego Mocarza przedsiewziąć aby z wła-snych, ktore posiada kraiow iak nay-większy zysk wyprowadził, roztrzą-saiąc, ieżeli Rolnictwo należyte w nich iest zachowane, ieżeli pożyte-czne kunszta y rękodzieła do wysokie-go iuż doszły stopnia, ieżeli gory są lasami okryte, Ich strony winogra-dami, rowniny kłosami, łąki trzo-dami, ieżeli wnętrzny handel ma zu-pełną wolność, wszystką łatwość y cały pospiech ktorego potrzebuie, ieżeli rzeki iego kandlami połączo-ne, ieżeli w każdą stronę y do ka-żdego miasta wygodne drogi niosą od iednego państwa iego kresu aż do drugiego rożne gruntowe towary bez ktorych obywatele iego obeyść się nie mogą a drugim obfitością wygo-dzić, ieżeli wolne morza wiozą na iego brzegi obce bogactwa kupione za te pożytki ktorych on miał nadto, ieżeli kwitnące miasta, liczne wsie, szczęśliwe osady pełne są dowcipnych mięszkańcow usiłuiących do pracy, uspokoionych, y wesołe znoszących

podatki kraiowe, ieżeli te podatki ſą na wymiar prawdziwey potrzeby, ieżeli ſprawiedliwość ieſt bez przeſtępſtwa y rząd bez zdzierſtwa, ieżeli ludność ieſt zachęcona y pomnażana iak tylko bydź może; otoż kiedy ta ludność ſtanie ſię nad to mnogą, kiedy ta ziemia nie będzie mogła utrzymać tyle mieſzkańcow, w tenczas niech myśli aby napadł lud iego na cudze oſady, y to ieſzcze niech uważy ieżeli nie ma iuż żadnego innego ſpoſobu dla zachowania ich tylko gwałtowne y niebeſpieczne drogi podboiow.

Pokoy tak ieſt potrzebny ludziom, y tak go uczuli, że nawet w ſtanie woyny w ktorym im ſię żyć dotąd podobało wymyślili prawo narodow lubo bez wątpienia niedoſkonałe, ale myśl iego powſzechna ieſt, aby prowadząc woynę iak naymniey ile można złego wyrządzać, iakże ſię mogli na tey drodze zaſtanowić, iakże zrozumieć nie mogli że prawo narodow nie może żadną miarą przypuſzczać

ſta-

ſtanu woyny ieden błąd za tym wprowadza w drugi, albowiem z tego ſtanu woyny wypływa, że ſzukamy drugim uſzkodzić choć w czaſie pokoiu. Polityka, ktora kiedy niemaſz woyny, a ktorey ona gotuie, przyſpieſza, albo opaźnia ſpełnienia. według przyczyn przytomnych albo potrzeby momentalney, ſama nawet ſtała ſię złoczynną przez właſną oſnowę. Negocyacye ſą woyną kabinetową. Przymierza ſtały ſię ſidłami, traktaty wiarołomſtwem, poſłowie ſzpiegami, ktorzy znać daią, kiedy czas komu ſzkodzić. Polityk rozumie, że bardzo biegły, kiedy na dwa dni ugruntował (iak on zowie) beſpieczeńſtwo kraiu ktorym rządzi, a ugruntował na ioſterkach ktore rozſiał w ſąſiedzkich państwach, kiedy drogo opłacił zdraycow, ktorzy podobno iego ſamego zdradzaią, a nie uważa że byłoby to z korzyścią państw wſzyſtkich wydawać ſobie wſzyſtkich zdraycow wzaiemnie iako wſzyſtkich winowaycow. oſzukiwać. kłamać zdaie ſię bardzo wyſoka rzecz dla wielu Polity-

kow

kow, iakby te małe zbrodnie bezrozumne nie mogły się odpłacać rownie, iakoż zawsze oddaią się stokrotnie.

Machiawel widział że Krolowie iego wieku na wybor umieli oszukiwać, y powiedział że trzeba oszukiwać; otoż dzisiay miasto hanbienia tych przepisow Machiawela y sprawe tamtego wieku mocarzow przedsięwzieliśmy szanować głębokie zamysły y uczone wiarołomstwa Ludwika XI Ferdynanda, Karola V, tak iakeśmy wielbili podbicielow krain y woiennych Krolow.

Ferdynad Katolicki, ten tyran pobożny, ktory prosił o Amerykę Papieża Alexandra VI. Ferdynand mowię, był to bardzo wielki człowiek, bo mowił o Ludwiku XII: skarży się, żem go trzy razy oszukał. skłamał ten piiaczek, bom go oszukał więcey nad dziesięć razy (1) tak to iest dowci-

(1) *Nigdy człowiek prawdziwie subtelny nie chlubił się z tego: to iest przywara człeka błachego ktory się chce czynić biegłym.*

wcipna mowa iak przystoyna, a uważmy że to y na zbyt powiedział, dla tego aby się sam wyżey ocenił, ale chcecie sz usłyszeć inszy wyraz cale od tego rożny, statysty, ktory żył iuż w oświeceńszym wieku, Ludwik de Haro Minister Hiszpański, ten mowił o Kardynale Mazarynim że wielką miał wadę w polityce bo chciał ustawicznie oszukiwać.

Możnaby podobno domyślać się że źrzodło tego dziwackiego szacunku dla tak podłey sztuki zwodzenia ludzi, wytryska ieszcze od czasow Tacyta, ten krasomowca, ten głęboki serc ludzkich zwiedziciel, tylo czasem osobliwości upatruie y ukazuie w zbrodniach wszędzie, każe brzydzić się duszą Tyberyusza a daie tak wielkie rozumienie o dowcipie iego y o wykrętach, ktoremu ten haniebny Cesarz prowadził swoią ciemną y okropną politykę, że iakieś poszanowanie łączy się z strachem, ktorym nas ogarnywa, rozum ludzki, oddaie hołd iakiś niedobrowolny temu wszystkiemu

mu co go zdumiewa, y ſamo nawet zdumienie ieſt hołdem, każda nad nas wyżſzość oślepia nas, niezwyczayny kryminał poruſza fałſzywym wyobrażeniem wielkości, iakoż y podſtęp ſam może zwieść powierzchnością dowcipu, Ale coż to za rozum, y co to za wſpaniałość ieſt, przyrzec a nie dotrzymać, a to była polityka zwyczayna Ludwika XI, Ferdynanda, Karola V y Mazaryniego. Ale daymy to, że y w złości ieſt ile można rozumu y wielkości, ale że nikt nie ieſt zły tylko dla iakiegoś zyſku, będzie zawſze głupia rzecz bydź nim, bo ſię dowiodło że nikt złym nie może bydź długo bez kary.

Od tegoż to wymownego Tacyta przeſzły do nas wyrazy *Jus dominationis arcana Imperii*, te wielkie ſekreta *ſtatus*, z ktorych Politycy Machiaweliſtowie czynią nakſztałt świętych Taiemnic, y z ktorych ſławny Corneille Tacytem poſilony wyſtawuie nam czaſem w ſwoich tragedyach wyſoką ciemność, ztąd owa tyranow maxyma,

kto-

kto nie umie dyſſymulować nie umie panować: iuż to dziś mało ieſt na świecie ſekretu, Tyberyuſz y Neron powinni byli głęboko taić ſwoie zbrodnie, co potwierdza, że ich popełniać nie trzeba: ale kiedy kto rządzi dobrze y łaſkawie, może mowić do narodow. Patrzaycie y ſądźcie mnie; prawdziwa polityka zawiſła na ſprawiedliwości, na dobroczynności, kto umnie bydź ſprawiedliwym y dobrym, nie umie panować, to to wielka maxyma, ktorą należy dobrze rozumieć y dobrze uſkuteczniać, czyńcie waſzych poddanych ſzczęśliwych y daycie ten ſekret wſzyſtkim Krolom, niech was ſąſiedzi poſtrzegaią, obaczą Oyca, ktory dobrze czyni y nieźliczoną familią, ktora go błogoſławi, niech ten widok dręczy ich ieżeli go tylko zazdroſzczą a nie idą za nim, niech im ſłuży za przykład ieżeli ſą godni go naśladować. Ale zachowaycie pokoy z niemi, niech ſię dobroczynność waſza y na nich rozciąga, bo ieżeli im źle czynicie nie zawodnie wam to odpłacą, a ieżeli dobrze, mo-

że

że że wam tego nie nadgrodzą, ale was ſzanować będą, a ieżeli ni źle ni dobrze im nie czynicie może na koniec oni wam źle czynić będą.

Uprzedzenie rozumu ieſt to wielki wynalazca oſnow y układow, bo ſię zawſze chce utrzymać, y żeby ſię uſprawiedliwić błąd błędem popiera. wſzyſtkie ſzaleńſtwa woyny w zwyczay weſzłe, nawet w prawa obrocone, y polityka ſama ſtawſzy ſię nauką oſzukiwania y ſzkodzenia drugim, na myśl tu nam przywodzą, że ſprawiedliwość y nieſprawiedliwość, nieprawość y cnota, ſą tylko dla oſob w ſzczegulności, nie dla ſpołeczeńſtwa w powſzechności, y co ieſt powinnością w porządku naturalnym y moralnym nie ieſt nią w porządku politycznym, że człowiek dla człowieka tylko, powinien mieć względy, y wzaiemnie ſobie czynić maią pożytki, ale narod narodowi powinien czynić obelgi y po nieprzyiacielſku z nim poſtępować, że to piękna rzecz ieſt korzyſtać z nieſzczęśliwości

ſwo-

ſwoich ſąſiadow, aby ich odrzeć, y moc wywierać na ich ſłabość aby ich pognębić, że trzeba przez rożne podeyścia mieſzać pokoy u nich, aby go u ſiebie utwierdzić, nie bierzmy tu za Sędziego tylko właściwą potrzebę, poznamy iak te przedziały ſą lekkomyślne y prożne. dla czegoż to ludzie winni ſobie wzaiemne pomocy, bo wſzyſcy iedni drugich potrzebuią, że dla właſney ich korzyści zobopolnie ſobie winni poſiłki, rowna potrzeba, rowny intereſs, iednego państwa względem drugiego, a ten intereſs każdego, państwa, ieſt żyć w pokoiu. Pożytek to ieſt, ktorego zyſkać nie można bez przyiaźni ſąſiadow, naoſtatek ktoryż kray ieſt, żeby cale niczego od inſzych nie potrzebował, y ktorego ſąſiedzi nie mogliby przynaymniey pomnożyć wygod, y podwyżſzyć ſzczęścia, przez udzielanie albo ſwoich doſtatkow, albo ſwoich światel; zkądże to pochodzi że każdy człowiek ſkłonny ieſt z przyrodzenia chcieć dobrze czynić podobnemu ſobie, a narody tak łatwo ſię ubiegaią

źle

źle czynić y ſzkodzić drugim narodom, podobno dla tego, że oprocz przeſądow od ludzi wziętych każda oſoba uważana ſama w ſobie ma czucię właſney ſłabości, ktora ią oświeca y do dobroczynności prowadzi, a zaś tłum ogolny czuie fałſzywą moc w ſobie, ktora go zwodzi y na złe ośmiela; toć to fałſzywe czucie mocy, złączone z zdradliwym obrazem intereſſu momentalnego, utrzymuie między nami ſtan woyny; gdyby ludzie chcieli dobrze poiąć że w Europie powiązanie intereſſow y oſnowy polityczney daie wſzyſtkim państwom moc ledwie nierowną, y gdyby chęć mieli podnieść ſię do widoku wielkich y prawdziwych intereſſow wſzyſtkich czaſow y wſzyſtkich mieyſc, uyrzeliby że niemaią inſzey potrzeby nad tę, aby żyć w pokoiu; w tym to celu aby pokazać narodom oświeconym intereſs ktory maią żyć w przyiaźni, trzebaby piſać dla nich hiſtoryą ich nienawiści y błędow Oycow ich, obaczyłby, że ich długie kłotnie na nic im ſię nie przydały, tylko aby ich prawie rownie nieſzczęśli

we-

wemi uczyniły, obaczyłyby ſkutek złoczynney polityki y gorzkie woyny owoce.

Ale nieſprawiedliwa rzecz podobno by była ſądzić Krolow, miniſtrow, wodzow, w owych wiekach woyny, z iſtoty y treści pokoiu, ktorych oni nie znali, możnaby ich wytknąć przywary, y ich poſtępki z ich układow woyny, y ſzkodzenia ſobie możnaby na przykład pokazać Angielczykom że ich nie trwałe pomyślności w Francyi z rozterkow ich y błędow wypłynęły, a dowieść Francuzom, że ich pomyślności uſtanowione poſzły z cnot przemiiaiących u nich, ktoreby trzeba ugruntować, tych ktorzy maią wſtręt od woien, nie bawiłbym wyrazami potyczek, bitew, albo miaſt obłężeń, opiſałbym tylko to na czymby ſię zaſtanawiało wſpołwalczenie między temi dwiema narodami. Wſzak w złym y w dobrym między ſobą ſię ubiegały, w Filozofii, w kunſztach, y w rządach kraiowych, tak iak w ſzukaniu okropney ſławy z ſzczęku broni,

co

co w ſmaku iednego narodu było nie było oboiętne dla drugiego. Obyczaie kraiowe, charaktery Krolow, y Miniſtrow, zamieſzania domowe, wzroſt potęgi, pomnożenie oświecenia, wſzyſtko to było wſpolnego ich walczenia źrzodłem, o woynach mowiąc, wſpomniałbym raczey przyczyny ich niżelibym rozłożył dzieła; iuż dziſiay drobne czynow woiennych opiſy ſą tęſkliwe, kiedy do gruntu rzeczy nie zmierzaią, a nie ſą potrzebne tylko w niektorych okokolicznościach, na przykład, kiedy obraz iaki wielkiey rzeczy wyſtawuią, iako to ſą niektore batalie, ktore odmianę iaką znaczną w woienney ſprawuią nauce, ktora na nieſzczęście ludu potrzebna czaſem, albo też kiedy ſą niepoſpolite, kiedy okazuią albo oſobliwe wodzow przymioty, lub odwage niezwyczayną w żołnierzu, albo kiedy wyłuſzczaią, błędy, y podaią ſposoby do poprawienia onych, albo kiedy te działania ſą powiązane z wielkiemi iakiemi przypadkami, otoż wtenczas ſzacownemi ſię ſtaią, owo zgoła, kiedy zadumiewa-

waią wielkością swoią albo nauczaią: bez tych własności cale w nieśmak idą y bardziey ieszcze obrzydliwość do woien sprawuią, y prawie głupstwo onych ukazuią, a przez to pożytki pokoiu iawnieysze się wydaią. Wspomniałem tu tylko dwa narody, ale toż samo do wszystkich ogolnie mowię, że rowną potrzebę pokoiu zawsze maią, mowię do ludzi o pokoiu, bo to są ludzie, woyna zaś nie przystoi właściwie tylko lwom y tygrysom.



PRO-

PROZBA
DO
FORTUNY
Jozefa Swiętorzeckiego.

Kiedyż na nieustanne prozby w cięzkiey doli,
Łaskawszym okiem weyrzeć zechcesz po mey woli?
Tylem błagalnych ofiar kładł na twe ołtarze
Pełen nadziei, że co w miłym ześlesz darze;

Lecz żądze nie omylne, z twego wyroku
Zaden dzień poyślnieyszy nie zaiaśniał w roku,
Ni

Ni w ciasnym końcie widać twey bytności ślady,
Z przykrą nędzą panuie niedostatek blady.

Zacoż, ślepa Fortuno! bez żadney zasługi
Iednych tysiącem względow ubogacasz? drugi,
Pracuiąc dla twey łaski y wednie y w nocy,
W srogiey nędzy żądaney nie widzi pomocy?

Czyliż ci trudno mierne me nasycić żądze?
Nie dbam o wielkie włości, o mnogie pieniądze;
Niechcę w marne dla zbytku obfitować zbiory,
Lub drogo kupne dźwigać na barkach honory.

Ani mi w rzędzie z temi daway mieysce pany,
Bym dla zbrodni im zwykłey był od wszystkich znany,

Kontent będę z niewielkiey by ſpo-
koyney wioſki,
Gdziebym weſołe lata pędził pro-
żen troſki.

Milſzy mi mały domek, nad pyſzne
pałace,
Do ktorych chciwość zbytnia dzień
y noc kołace,
I gdzie iako Tantala, co pragnie w
śrzod wody,
Naylicznieyſze nie mogą naſycić do-
chody.

Nie obciężą mych ſtołow ładowne
połmiſki,
Krwawey pracy, zyſk trudny, bym
groſz ziadał śliſki:
Niechcę zamorſkich ſmakow dla wę-
drowney mody,
Syt przeſtanę na male z oyczyſtey
wygody.

Ni poſzoſtnych rumakow, ni tego, aże-
by,
Tuzin ſług za mym bokiem ſtawał bez
potrzeby,
Lub

Lub bym przeto w łakome obfitował złoto,
Ze ktoś za nie przedaie swą niewinność z cnotą.

W takim ia o Bogini! chcę mieszkać przybytku,
Gdziebym miał dosyć wszystko bez marnego zbytku;
A złota mierność z ścisłey nie wychodząc kluby,
Czyniła mię szczęśliwym bez uboższych zguby:

Wtedy stokroć bogatszym będę nad owego, (*a*)
Co światem rządząc płakał, iż nie miał drugiego,
Bo on chciwy swey żądzy niemogł znaleść miary,
A mnie, lubo pomierne, twe nasycą dary.

(*a*) *Alexander wielki płakał, gdy mu dowiedziano, iż iest ieszcze drugi swiat.*

TYRSYS Y ZELIDA

Powieść.

Ad. Piaseckiego

O miłe pola wroćcie mi kwiaty,
O drzewa! wroćcie nadzieie,
Oblecz żywioły wiosno w twe szaty,
Niech się natura rozśmieie.
Tak mowił Tyrsys: mniemał szczęśliwie,
Ze zwiosną zacznie wiek złoty,
Wyglądał pierwszych fiołkow chciwie,
Z niemi miał znaleść pieszczoty.
Wszystkie przeszkody iuż ułatwione
Młoda Zelida pozwala,
Tey oczy śliczne, skromnie spuszczone
Iuż nowa chciwość zapala:
Iuż przyiaciele mowią do czasu,
By skracał godziny chwile,
Iuż wypuszczaią owce z szałasu,
Iuż się gotuią żyć mile,

Iuż każdy pasterz wybiera z stada,
Naykształtnieyszego baranka,
I u nog śliczney Zelidy składa,
Pasterskie kwiaty do wianka.
Wszędzie wesołe słychać okrzyki,
Tu o miłości śpiewaią,
Tu starsi z słodkim wdziękiem muzyki,
Swe młodość przypominaią.
Zelida, ktorą codziennie budzi
To przekonanie, że czuie,
Szczęśliwsza ieszcze gdy ile ludzi,
Tyle przyiacioł rachuie:
Tyrsysa długo nie widać było,
Miał do czynienia zgromadą:
Serce pasterce wiernie służyło,
Miłością gromadzić radą.
W tenczas to było, gdy słabość z siłą
Smutne trudności zrodziła,
I przerywaiąc spokoyność miłą,
Braci od braci dzieliła:
W tenczas gdy cnota niepożyteczna,
Iuż nie widziała nadziei,
I w własnym tylko zdaniu bespie-
czna,
Prożno czekała kolei:
W tenczas gdy dobry pasterz pano-
wał;
Lecz go owieczki nie znały.

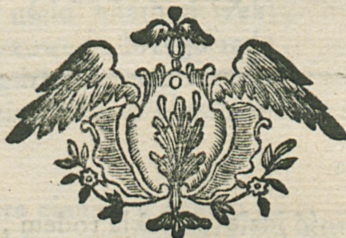
I niechcąc szczęścia, ktore gotował,
 Pokarmem wilkow się stały.
Powraca Tyrsys z owego koła,
 Gdzie cnota prożno wołała,
Zciera łzy z oczu, zciera pot z czoła,
 Czuła Zelida zadrżała:
O miły Tyrsys! coż cię zmartwiło
 W czasie gdy mamy żyć z sobą,
Gdy dla mnie wszystko, co czuie miło,
 Smutek ma władzę nad tobą?
Tyrsys iey nogi oblewa łzami,
 Iey śliczne ręce całuie;
Lecz ięzyk martwy tylko iękami,
 Wyraża żal, ktory czuie.
Dobywa głosu Zelido moia,
 Mowi, ach! rozstać się trzeba!
Ta dusza cała, wiesz że iest twoia,
 Ale inaczey chcą nieba.
Masz serce czułe, wiesz co się dzieie,
 Znasz krzywdę naszey krainy;
Ostatnie ieszcze świecą nadzieie,
 Niechcę na siebie brać winy.
Te to są pola, y tą społeczność,
 Gdzie się Zelida zrodziła,
Gdzie przodkow dobrych prawa waleczność,
 Szczęśliwość naszę szczepiła,

Te to ſą łąki, te ſchyłki miłe,
Gdzie z tobą mam bydź ſzczęśli-
wym;
Gdy mogę wſtrzymać loſy zawiłe,
Czyż mogłbym nie bydź ſkwapli-
wym?
Przemow Zelido twoie wyroki,
Są prawem mego czynienia:
Zelida rzecze, iedź bez odwłoki,
Cieſzę ſię z mego zmartwienia.
Tu iedna czułość walcząca z drugą,
Ta łzy wyciſka, ta ſuſzy,
Tu miłość ięczy nad zwłoką długą.
Tu cieſzy wſpaniałość duſzy.
Zwycięża iednak, żądzę tak miłą,
Dobre życzenie krainie,
Iak wiele może roſkoſzną ſiłą
Miłość, nim władza iey minie!
Iedź, mowi śliczna paſterka owa,
Iedź Tyrſys, czyń twą powinność:
Coż nie dokaże czułości mowa,
Te oczy, y ta niewinnośc.
O! iakby wielka nadzieia była,
Gdyby ią mierzyć z tą władzą:
Iakby w cnotliwych ufność ożyła,
Obaczyliby co radzą.
O! gdyby wſzyſtkie paſterki miłe,
Szacunkiem czułość mierzyły,

Oddaliłyby losy zawiłe,
I wiekby złoty wrociły!
Zdrada, ktora się zdobi pozorem,
W ich społeczności wzgardzona,
Przez słabość nawet za cnoty wzorem
Do niey byłaby wrocona.
W tym się rozchodzi w całey gromadzie
Pogłos o drodze pasterza,
Ten mowi że chce zabiegać zdradzie;
Tenże, chce kleić przymierza.
Sliczna Zelida uspokoiona,
Czuła lecz rownie wspaniała,
Prosi pasterza, cnotą zmiękczona,
By go obrońcą witała.
Mowi: Pasterzu miły powracay,
Po szczerą cnoty nadgrodę,
Zasłuż to serce, godziny skracay,
Przynieś ludzkości swobodę.
Tym czasem drzewa liście rozwiną,
Zastaniesz kwiaty gotowe,
Chwile burzliwe azalisz zginą,
Wrocą roskoszy maiowe:
Oddam ci wianek, ktory uwinie
Niewinność, czułość, y cnota;
Zadne westchnienie ciebie nie minie,
Nadgrodzi troski pieszczota.

Tyr-

Tyrſys zmiękczony naywięcey czuie
W tenczas cnotliwe zagrzanie,
Miłość y ſławę ſzczerze ślubuie
Ręczy za niego kochanie.
Kto kochał, y zna co ieſt rozſtanie,
Gdzie ten ſentyment panuie,
Niech ſię poſtawi w tey pary ſtanie,
Ktoż go tak powie, iak czuie?



ZKĄD RODEM ZAZDROSC

napisał

Simon Simonides.

in Flag. Livoris

O D A 2.

Xaw. Zubowskiego.

Zazdrość idzie z piekła rodem,
Z przodka diabła, z tym Megera
Iadowitym zlęgłszy płodem,
Kocyt okrutna wywiera.

Kupida sprosnego sprawą
Wydan, wszytek Kocyt gore,
Łowi, gwałci, burd plugawą
Siostrę, y płodzi potworę.

Nosi ciężkie żywot brzemie
Srogiey położnice, poki
Saturn drog swych na krąg ziemie
Nie obszedł staremi kroki.

Powicia Eumenis bliska,
W tym tysiąc zięta bolami,
Zdatnego szuka łożyska,
Wiiąc po miedzy piekłami.

Aż w uściu ostatnim rzeki,
Styxowemu brzegu iada,
I gdzie krętemi się ścieki
Dziewięćkroć piekło okłada,

Obiera cienie, y swemu
Płodu, mieysce cale zgodne,
Gdzieby tak opłakanemu,
Cmy służyły wiecznorodne.

Tam ustawnie Sęp się tłucze,
Tam lataią wieszcze sowy,
Tam skrzydlaste szczurow tłuszcze,
W mgłach tarkoczą po nad głowy.

Tam cis pnieſię w gorę mnogi,
Tam blady bukſzpan, tam ſośnie
Smolne, cyprys rodo-trwogi,
Wodo - luba topol rośnie.

W tych tedy matka zazdrości
Z nieſzczęśliwym płodem pada,
Rodząc w śrzod tęgich ciemności,
I w korycie Styxa ſkłada;

Gdy ſmutno dziecie zawyło
Ponure, wrzaſkiem całą
Strzęſło otchłań, że co było,
Wraz ſię iędz grono zbieżało.

Matka pierwſza Tyzyfona
Ziem, pierś miłey wnuczce dała,"
A nieſzczęſne żłopiąc ona
Mleko, drżeń iadu wyſſała.

Po tey, wnet Alekto bieży,
Połogu rada winſzuiąc,
Gad iey ſtraſzny głowę ieży,
Okropnoruchy włos ſnuiąc.

Usta do ust drżących gniecie,
Daiąc trute całowania;
Wciąga iad okropne dziecie,
Aż do żył kości nalania.

Pomsta y z nią narzekanie
Przyszła także z prędką złością
Cicha nienawiść, wołanie
Swarne, do kolebki gością.

Dar fatalny czackę smutną,
Przysłała y cnota z gory
Chcąc utulić tak okrutną
Wrzawę nieukoioney cory.

Piłę szorstką z stema ręby,
Ktoraby gryzła, y razem
Tępiła wściekłe swe zęby,
Ostre, ostrzeyszym żelazem.

Lecz, gdy stal kłem brzydkim głodzi,
Siebie, godne śmiechu, razi

Po-

Potomſtwo, bowiem nie ſzkodzi
Kęſowi, a wargi kazi.

Tak, mowią; dziecie to roſło
W ciemnym łożyſku wydane,
Zkąd ſię potym k nam wynioſło
Dziwo ſkrzydłami odziane.

Z:



O D A

Na smierć

XIĄZĘCIA JOZEFA

JABŁONOWSKIEGO

Woiewodzica Poznanskiego

w 10 życia Roku zmarłego

przypadłą Dnia 19 Listopada 1773.

Ty! co cię ſmutne przeſtępſtwo rodzica
Pierwſzego, w karze na świat wprowadziło,
Co twe rozciągaſz w pod-kraiu księżyca
Kroleſtwo, władnąc nie przepartą ſiłą,
Sroga, okrutna, dzika Libityno!
Bo twoie groty nikogo nie miną,
Co

Co kruszysz berła, znieważasz korony,
Szpecisz urody, piękności y wdzięki,
Gasisz uśmiechy, wzniecasz płacze, ięki
Depcesz nakoniec, wielowładne trony

Ieśli na godność Xiążęcego rodu,
Zacność niezważasz wielkiego imienia,
I wiek dziecinny nie iest bez zawodu,
Toć cnota duszę co ludzką ocenia,
Nie to? to rozum nad wiek; nad poięcie
Ważyć powinien... wywierasz zawzięcie.

Okrutne twoiey śmiertelności prawo,
Nielitościwa nad młodym Xiążęciem,
Niszczysz zaszczytow tysiąc iednym cięciem,
I stawisz się nam nader niełaskawą!

Czemu zawistnym nie wymierzasz
grotem
Do tego, nędzą ostatnią zprzykrzony
Co wlecze żywot z biedą y kłopotem,
Między żyiących ledwie policzony?
Czemu troskliwych nie nadstawiasz uszow,
Gdzie las zboieckich ukrywa *Kartuszow*?
Lub tych nie szukasz (a świat ich ma wiele)
Ktorzy złość wziąwszy z niepoczciwym rodem,
Iak ludzkim myślą pastwić się narodem,
I w cudzey nędzy swe maią wesele?

Potrzebaż było zasmucać połowę
Polski? rozkwilać Oyca, Siostry, Brata?
Trzech Wuiow, Babkę, a do żalu nowe

Przyczyny Ciotkom ſmutnym dawać? lata
Dziecinne kośić, naywiękſze nadzieie
Zwalać? iako dym, co wicher rozwieie.
Lecz coż to? będęż na loſy narzekał
Człowieka, wieczne y wyroki Boga?
Pewnież Opatrzność rządząca ieſt ſroga?
Będęż pociechy od ſtworzenia czekał?

Nie... w tak okropnym dla człowieka ſtanie
Iedne podpory ma rozum, y wiarę,
Iedno miarkować twe każe kochanie
Drugie z naymilſzych dać rzeczy ofiarę.
Alboż nie w mocy Boga: naſze życie
Skracać, albo go przedłużać ſowicie?

A gdzie to prawo: aby tylko ſtary
Wypłacał trybut śmiertelności, aby
Potentat ſetne lata żył, umierał ſłaby,
Młody dla wieku nie mogł iść na mary?

Z tym wſzyſtkim, gdyby wiecznego wyroku
Dekret dla kogo mogł być zawieſzony,
Cofnąłbyś pewnie śmiertelnego kroku,
Acz od doktorow całe opuſzczony:
Twoy ſtatek, rozum, dwa wielkie kleynoty,
Twoia powolność, ſerce umyſł cnoty,
Ta doſkonałość nad zwyczay nad lata,
Dobroć co ſerca nnypotężniey wiąże,
Iuż więcey nie naſz, ach! Iozefie Xiążę!

Godne byś nigdy nie zchodził ze
świata.

Lecz że wyznaczył kres życia każdemu
Wyrok przedwieczny, umierać potrzeba,
Ani iuż szemrać wolno przeciw niemu
Raczey w tym wolą uznawaymy Nieba.
Zył długo Xiąże: bo cnotę z zaszczyty
Łączył, bo chwałą został znakomity,
Bo w swych przeciągu krotkim lat dziesięciu,
Miał rozum, cnotę, iak owey nie znaią
Inni, aczkolwiek pięćdziesiąt lat maią,
Przez to małemu nie rowni Xiążęciu.

W tym sprawiedliwość iuż uznać należy,

Że bieg pięknego żywota ukraca,
Wszak prędzey zaydzie ten, co prędzey bieży,
Prędsza nadgroda, kiedy prędsza praca.
Ten, co w lat dziesięć znał y kochał Boga,
Wiedział do niego, iaka wiedzie droga;
Gardząc zapewne nikczemnością podłą
Kiedy natchnieniem rządził się sumnienia,
Pragnąc osiągnąć cel uszczęśliwienia,
Poszedł oglądać swoich pociech źrzodło.

Prawda: Oyczyzny że nadzieia ginie,
Atoli gdy ią ratować nie można,
Niechże przynaymniey tym zaszczytem słynie,
Że chwała z wielkich iey imion nie prożna,
Widziała w domu tym buławy, krzesła,

Dziś inną chwałę śmierć iedna
przyniesła:
Że w młodych leciech a cnota
doyrzała,
Że dosyć było wyiśc na widok
świata,
By się podobać, dosyć krotkie
lata,
Ta w wielkim domu ozdoba nie
mała.

Znaliście lepiey wy nauczyciele!
Co mogły takie obiecywać znaki,
Ieźli w młodości cnot było tak wiele,
Z czasem byście i.h liczyli orszaki:
Tym lepiey trzeba to przypisać
pieczy,
Im większe w dziecku widać było rzeczy.
Ty młodzi takim naucz się przykładem
Że można wielkim bydź y w
młodym wieku,
Że doskonałość iest cnota w
człowieku,
Że chwała takim nabywa się składem.

DO J. W. IMCI PANA KARASIA KASZTELANA WISKIEGO WIERSZE

Ułożone z okoliczności powrocenia Jego do zdrowia, po długiey słabości.

Precz precz ustąpcie treny żałosne,
Brząkniycie Lutnie pieśni radosne,
Dwięk zaś stron waszych niech powtorzą echa!
Iuż zdrow Kazimierz! zdrow wszystkich pociecha!

Zal

Żal gryzł me ſerce, a ſmutek rył czoło!
Gdy cię bol, ſłabość otaczały wkoło;
Dziś iużem weſoł! dziſiem przyſzedł k ſobie!
Widząc cię zdrowym, po długiey chorobie.

Tak, gdy okrętem żeglarz śmiało orze
Piękną pogodą ugłaſkane morze,
Iakby przeciwne wiatry zamknął w burty,
Duſi beſpiecznie ſztabem, zdradne nurty.

W tym znagła wichrow ſrogich, wściekłe burze!
Zagniotłſzy ſłońce w zaſępioney chmurze!
Zakłocą wody, a wiatrem wzruſzona
Leci do ſzturmu nawałność ſzalona!

Zmieſza ſię żeglarz, y widząc z okrętu

Ięczace morze z ciężkiego zamętu:
Truchleie z strachu, okropniey się lęka,
Im głośniey, falą zbita ſnawa stęka:

Lecz rozpędziwſzy ciemny obłok słońce,
Swym światłem, czyni trwogom iego końce,
I gdy pogodą morze mu złagodzi,
Mniema z radości, że się znowu rodzi!

Tak, rownie z tobą, dziſiay każdy ożył
Po strachu, ktoren wſzystkich był zatrwożył,
A iam, (ktorego bol twoy tkliwiey ſmucił)
Rym, na cześć twoią złożywſzy, zanucił.

Zyczę ci ſercem pełnym przychylności,

Zyi

Zyi poźne lata! w naydłużſzey czerſtwości!
Niech odtąd ſłabość, ból będzie nieznany!
Zyi zawſze w zdrowiu od wſzyſtkich kochany!
Miły Oyczyźnie! y Krolowi miły!
Bog day! by dni twe nieſkończone były!



PA-

PALEMON

Ekloga

ARGUMENT.

Stan Senatorſki pod figurą Damety, Stan Ryeerſki pod imieniem Hippolita, oraz całe poſpolſtwo w oſobie Mirtyla, ubolewaią nad ſtraſzną przygodą, a potym cieſzą ſię nad cudownym ocaleniem Krola Jmci ukrytego tu pod nazwiſkiem Wielkiego Palemona. Za Oyczyznę kładzie ſię Amarillis.

X. Mar. Eysymonta

DAMETAS, HIPPOLIT, MIRTYL.

Przy wieczornym ogniſku, gdy w cichey owczarni
Legła trzoda, zaſiedli na roſkoſzney darni
Damet, *Hippolit*, *Mirtyl*, trzey dzielni ſkotarze
Noc całą na bezſennym trawiąc z ſobą gwarze.

Zé-

Zeszli się w dobrą porę, nie z iedney czeladzi,
W lepszey wełnie Dametas, co się obok sadzi
Z naywyższym Palemonem, a z starszą drużyną
Myśli: iak Amaryllę ratować iedyną;
Jak w płaczu nieutulnym, w srogiey poniewierce
Cieszącą, cieszyć wzaiem Palemona serce.
Kwoli tego troskliwie bada: co ich boli?
Zapobiega iak może oboyga niedoli,
Upatruie,: co plonom, co dobytkom szkodzi,
Iak chronić stad od wilkow, a niw od powodzi,
Jak uyść burzy, co nowy co raz piorun ciska,
Jak utrzymać przy dawney swobodzie pastwiska,
Jak wskrzeszać, czym zapleniać podupadłe wioski,
Te z Amaryllą, te ma, z Palemonem troski.

Siedział podle Hippolit, ow, ktorego modra
Zdobiła kuczma, pierścień, y żelazne biodra,
Co gibką młodość wprawił w Marsowe gonitwy,
Mocen władać oszczepem w czas gorącey bitwy.
Swiadom szczwania, y zwrotny, czy to konał dzika,
Czy chodził na podiazdy, czy na ochotnika.
W bronieniu Amarylli ząb za ząb, zacięty
Miał też dla niey karb duży od berdysza wzięty,
Podaiąc się na groźne niegdyś Lisowczyki,
Co małą garstką rwali stotysięczne szyki.
Tenże y z dziarską bronią, y maiętnym bytem
Sławny, a bardziey rzadkim w swym rodzie zaszczytem,
Ze dawniey cna starszyżna w szopie zgromadzona
Z iego bratni do rządow wzięła Palemona.

Ktemu przyſiadł ſię bliſko, on
Mirtyl roboczy,
Co przy bydle, y roli, znoy nie
ſkąpy toczy,
Co z świtem uprzedzaiąc chwile nie
nawrotne
Wſtaie do pługa, albo rwie ſitowia
błotne,
Albo ſzczepki zemgłałe obwiia, y
krzepi,
Lub wziętą po pradziadach budę z
dziatwą lepi.
A chociaż mnogą w pracach zaciągnął
ſiwiznę,
I bezwzględną ſwą widział krwawą
robociznę.
Przecież by Amarylli dał roczne o-
fiary,
Nie dbał na oſtre mrozy, na ſłoneczne
ſkwary.
Tacy byli trzey owi nie ziednego
ſtadła,
Ktorych przy wieyſkim troſku noc
ſpora zapadła.
Dość sforne towarzyſtwo; iak nie-
gdyś pod Rzymem
Rycerz, Konſul ſiermiędze bywał po-
bratymem.

Więc gdy ſkrzepłe od zimna ſwe
członki ogrzeli,
Boiąc ſię: bliſkim wołkom by ſnu
nie uięli,
Bez zwykłego w rog krzywy y fuiary
dęcia,
Nocił ieden drugiemu rożne przed-
ſięwzięcia.
Tak z nich pierwſzy Dametas.
Damet .... O lube ſą-
ſiady
Ten pługa, ty chceſz broni, iam
przywykł do rady.
Gdy prac, trudow, y wziętey z nich,
nie głodzien ſławy,
Doſtałem w ſtarſzey rocie oſobiſtey
ławy.
Teraz nad wielą trzody, nad zboż
naſzych plonem,
Radzę, z wielkim tych paſtwiſk rządz-
cą Palemonem;
Lecz, co mowię? o moie Palemon
kochanie
W iakieyżeś ongi dobie w iakim by-
łeś ſtanie!
Pomniſz? albo nie pomniſz: bo w
twey ſerca głębi
Go-

Gore litość twych trzodek, ktore rozpacz gnębi,
Pomnisz? albo nie pomnisz o straszney przygodzie?
Bo cię nie twa, lecz miłość Amarylli bodzie,
Troskliwey Amarylli, co z pociechą wielką
W śrzod bolow pomni: że twą była karmicielką.
Lecz teraz, kędyś w cieniu, lub wsparta na skale,
Tłucze skronie, y gorzkie swe rozwodzi żale,
Błędna owdzie po knieiach, trwoży się y lęka,
Jakby na nią paść miała iaka zboycza ręka.
Tak więc bespieczney w swoim legowisku łani
Gdy doszedł chytry strzelec, y swą dardą rani;
Lub gdy na nią chrypliwe wypuści ogary,
Ieśli uydzie, zmykaiąc co ma tchu y pary,

Padnie

Padnie gdzieś, w śmierć ubitey podobna zwierzynie,
Dycha przecież w zaciſzku głębokiey puſtynie,
Drgnął liſtek, ſkoczy, pierzcha, pędzi iak w zawody,
Myśląc że ieſzcze cięższey nieuſzła przygody,
Tak nędzna odſtrychniona raz Synogarlica,
Gdy iey kochanka ſpędzi gradu nawalnica,
Choć ſię do niey powrocił, chociaż przy niey ślęczy.
Ta przecież iak w tęſknocie, ſkarży ſię, y ięczy,

HIPPOLIT.

Stoy, Dameto! ſerc naſzych niebaczny tyranie!
Takieli dłużey będzieſz ciągnął narzekanie?
Nie dręcz mię, nie raź uſzu, przez zbrodnie y cioſy,
Na ktore z ſtrachu, ſzorſtkie powſtaią mi włoſy,

Na ktore kruſzyćby ſię powinna opoka,
Rozrzewniłbyś tym żalem nayſroższego ſmoka.
Lubo nieſtety! iak mam wybić ſobie z głowy
Raz ciężki, kiedy ſpoyrzę na laſy, dąbrowy,
Na owe łąki, ktorych Palemon ozdobą,
Naykochańſzy Palemon; ach nieſzczęſna dobo!
Gdzieżem ieſt? czy to dzikie obcuią Hirkany!
Czy ożył, w dawney dziczy, Sarmat rozhukany?
Sarmat, co żył urywkiem niezarobną włoką,
Nie nabiałem, lecz końſką tuczony poſoką.
Lecz niemaſz ſłychu! bo gdzież iaka powieść ſtara,
By ſię kiedy w tych grunciech wylęgła poczwara,
Jaka ongi trzod naſzych złechcona ponętą,
Skradłſzy ſię czuła na krew Palemona świętą.

Na krew Oyca, naydroższey u swych
dziatek ceny,
O! zdradne, w tym siedlisku nieznane Hyeny!
Brzydkie plemie, piekielnych niedopyrzow płodzie,
Nauczęć co po naszey czołgać się zagrodzie:
Chybabym nie miał ręku, wnętrzności y duszy;
Ze mną, ze mną świat cały na cię się obruszy.
Nie przepuszcząć zapewne y owi rolnicy,
Co krążą po zakątach naszey okolicy,
A wierząc zbyt zawisnych losow omamieniu,
W niewinnym z Palemonem swym są porożnieniu.
Iednaż ich Amaryllis piastuie, y iedną
Czuie boleść Palemon z ową rzeszą biedną.

MIRTYL.

Ah! dość, y wyście iednąż mych żalow podnietą,

Nadobny Hippolicie, z zamożnym Dametą!
Nie tak mię kolnie bodziec, nie tak pożar srogi
Dopiecze, iak te żalow wewnętrznych pożogi.
Wszakże pierwey bolałem nad klęską okrutną,
Niż o niey od Menalki wieść powziąłem smutną.
Przed nocą, ktorey bogday żaden rok nie wrucił,
Pomnę: iakom się trapił, iak sam z sobą kłucił
Mowiąc: Co ci się stało nieszczęsny Mirtylu,
Czy twe zdrowie, y cały dobytek na schylu,
Czy ci w domu wilk przeląkł niemowlęta czy ie
Pożarł, lub na śmierć twoią iaki puszczyk wyie!
Byłem głodny, a w usta wziąć nie mogłem chleba,
Wznosiłem ręce, żebrząc o ratunek nieba:
Aż tu przy mnie snuią się nieprzydybne wrony;

Idzie ku mnie moy ſrokoſz, cielec zaſępiony,
Dech z rykiem pomieſzany, ciepły z obu oczy
Strumień płynie; tu myślę: ow wczoray ochoczy,
Swobodny ſrokoſz płacze, moy dobytek luby?
Ah! nie czas, pewna wrożka niepozbędney zguby,
O nieſzczęſny Mirtylu! prawże, coć ſię zdaie,
Pewnie zachorzał, albo z nami ſię rozſtaie
On, ktoremu znak cielca ſtarożytne przodki
Dali na zaſzczyt, ginie, naſz Palemon ſłodki!
Pewnie kędy mrukliwe y ſproſne odyńce
Szarpią kłami naſzego Oyca, dobroczyńce!
Tak wrożę; a nieznośne czuiąc wewnątrz nudy,
Do domowey iak zbity zawlokłem ſię budy.
Nie iem, nie piię, nie ſpię, aż Menalka drużba

Wpada, iak nie swoy, rzekłem: owoż
moia wrużba!
A ow krzyczy po naszym iuż ci Palemonie!
Ah! niedolo! okropny wszystkich
rzeczy zgonie!
Rzeczcież, woła w poł nocy, dęby,
iodły kruche,
Kędy iest, ozwiycie się skały twardoduche!
Kędy Palemon większa serc naszych
połowa?
Coż tu poczniesz strapiona Amyryllo
wdowa?
Ia mniemaiąc: trzaskącym że świat
ogniem gore,
Za odzież radło, lemiesz za obuwie
biorę,
Wypadam, aż tu mruczą krowki osowiałe,
Tu bek, ryki, zgiełk poczną grać
koszary całe!
A ia z niemi: po naszym krzyknę Palemonie!
Owoż przepaść, co z wami Mirtyla
pochłonie!
Ięczę, bidzę; aliści Doryl młodzian
skory

Wrzeſzczy zdala: odżyicie kochane o-
bory!
Czuycie bracia; Palemon iuż ſię ży-
wym czuie!
Iuż wiedzą o nim ludzie, bracia,
ſioſtra, wuie,
Tam, kędy łoſkotliwy młyn codzień-
nie ſzumi,
Leży lekko uſpiony; bo Opatrzność
umi
Ochraniać na rząd wzięte ſwą prawi-
cą głowy,
Tak dobrze w czarney nocy, iak w
czas południowy.
Iuż ſię z mieyſca bezdrożne rozlecia-
ły krwawe
Harpiie, zgrzytaiące na zorza łaſka-
we,
Cud! umyſł Palemona w iednoſtay-
ney dobie:
Cud! że z boycy ma ſtroża wierne-
nego przy ſobie!
Z tym ſamym Tyrſys, Mikon, z tym
Doryl przybiega,
Z tym Alfezyb y Tytyr, co w bu-
czynie lega.

Cze-

DAMETAS.

Czekay Mirtyl: czas przerwać te nafze mozoły,
Gdy mile grucha gołąb, gdy fię cieszą woły,
Gdy nam wrocona z niebios Palemona władza,
Gdy fię fama natura, w tych polach odradza;
Gdy fię Wiſła, gdy Dunay, gdy Tyber wefeli,
Na coż mamy fię grążyć włez gorzkich kompieli.
Już fię z iego powrotu Amaryllis cieſzy
Iuż przed nim, iak iutrzenka przed fwym ſłońcem ſpieſzy,
Każąc winne oddawać Panu niebios dzięki,
Za widomy cud, iego niewidomey ręki.

HIPPOLIT.

Wielbięć o mocy, ktora kruſzyſz bałwan krepy
Szaleńſtwa, ktora władaſz mocarſtwy, zaſtępy!

Niech

Niech cię chwalą wſze kraie, iak
długie, ſzerokie,
Pola, gory, przepaści, y nurty głę-
bokie.
Cieſz ſię więc, Amaryllo, bezcennym
kleynotem,
Cieſz życiem Palemona, iak wła-
ſnym żywotem.
Ah! pomnę co on wyrzekł: Bog,
ktory mnie krzepi,
Pokazał: *iż z tym dla was wſzyſt-
kich będzie lepi!*
Wnidźcie bracia w te dobrze nam
tuſzące ſłowa
O nieznana od wiekow, o litości
nowa!
Rad przeciw przyrodzeniu śmiertel-
ney przygodzie,
Widząc w niey promyk twego zba-
wienia narodzie,
Gdzież ſą dlutem miſternym cięte
cedry, głazy,
Uſt świętych Palemona chciałbym
ryć wyrazy;
A przynaymniey na dębach rżnąć po
całym leſie,
Wraz z słowy, co mi do uſz wdzię-
czny zefir nieſie:

Tobiem żyw moy Dameto, tobiem żyw me dziecie,
Ubożuchny Mirtylu, tobie Hippolicie,
Kochany Hippolicie, z ktorym, pod tym niebem
W iedney kiedyś czci byłem, y żył iednym chlebem.

MIRTYL:

Takli ieſt? więc y we mnie iuż wſtępuie duſza,
Iak kiedy ogrodniny wypali poſuſza,
A potym ſpadną miłe deſzcze, co ie chłodzą,
Tak ſię w mym ſercu wdzięczne krotoſile rodza,
Nie zcierpię; w ſiedmiotulną czas zagrać ſuiarę:
Zyie piękny Palemon, wołki daycie wiarę,
Zyie piękny Palemon! precz burzliwe wiatry
Niech mi dźwięk moy oddaią niebotyczne Tatry,
Zyie oddana ſwoiey Amarylli zguba,
Zyie wielki Palemon, precz ztąd dziczy gruba.

DAMETAS.

Więc zaczniymy wesołe na przemiany pienia
Dość dla naszych iarliczkow, dla krowek spocznienia.
Bo też klecze powodyr swym u karku dzwonem,
Mirtyl, niech zawiślanym nam przygrywa tonem.

HIPPOLIT.

Zacznę, pozwol Dameto: poki rącze konie
Spasać będą nad Dniestrem tłustorodne błonie,
Poki buia Sarmacki orzeł krasnopiory,
Niech głoszą Palemona, lasy, łąki, gory!

DAMETAS.

Poki hoyne pol naszych zasiewy, y zbiory
Spuszczać będzie w Baltyckie morze flisak spory,
Poki wełny ze skopow, miodu z pszczołek stanie,
Będzie swey Amarylli Palemon kochanie!

MIRTYL.

Poki ſrebrna płociczka po ieziorku pływa,
Poki koźle ſwym pyſzczkiem wierzbne liſtki zrywa,
Poki lśnią ſię robaczki na mokrey krzewinie,
Palemona w mym ſercu pamięć nie zaginie.

DAMETAS.

Naypięknieyſze z trzod moich, przypłotki nabiały,
Pierwſze kwiaty, owoce, y folwarczek mały,
Com go ſobie wyſtawił przed memi koſzary,
Są gotowe dla mego Palemona dary.

HIPPOLIT.

Co ſię tylko po knieiach na moy łuk nawinie,
Co zoczę ptaſtwa, y co wytropię w gęſtwinie,
Co po nad wodą, y co na wodach uſiędzie,
Wſzyſtko, ręczę, zdobyczą Palemona będzie.

MIRTYL.

Cztery piękne w ogrodku com zaſzczepił śliwy,
Koziołek co go nie tknął zyzek urokliwy,
I on grzywacz śnieżyſty z ulubioną parą,
Palemona, nie czyią ſtanie ſię ofiarą,

HIPPOLIT.

Wołay młodzi paſterſka: niech Palemon żyie!,
Niech pod cieniem ſwych ſkrzydeł was żywi, y kryie.

DAMETAS.

Przez tyſiączne doliny niech ponawia echo:
Zyi Palemonie naſza iedyna pociecho!

MIRTYL.

Niech żyie, niech nadobne mirtem więczy ſkronie
Na paſterſkim od niebios utwierdzony tronie.

I gdzie tylko dochodzi iarki promień
ſłońca,
Niech ſłynie naſz Palemon, Oyciec
y obrońca!

DAMETAS.

Wiem dobrze że też ſama Amaryl-
lis miła
Ongi nad ſzklannym zdroiem pio-
ſneczki nuciła,
I ieſzcze nucić będzie, my na wſchod
iutrzenki
Zgaśmy ognie, y naſze odwiedźmy
ſtaienki.
Daymy pokarm bydełku, przy nie-
bios pomocy,
A nadgrodźmy w południe, niedo-
ſpaney nocy.



DA-

DAFNIS

w Łazienkach.

Dafnis więzieniem miasta znudzony,
Bo zawsze wierny naturze,
Z wiosną ucieka w pola, znużony,
Zastanawia się na gurze,
Tu nad murawą upiętnowaną,
Widzi gmach pyszny z siedliska,
A tu dolinę widzi odzianą
W kwiaty, w zieloność, w pastwiska,
Chce zgubić z oczu kunsztowne dzieła,
Wdziękow natury ciekawy,
Woła go na doł olszyna miła,
Iuż wchodzi w śrzod dzikiey trawy,
Sciezki rozchodne wybor mu daią,
By szukał schyłku do woli,

I wiosnę życia przypominaią,
Wiodąc w osobność powoli.
Kontent sam z siebie iuż nie zazdrości
Bogaczom, że skarby maią
Mowi; te kwiaty, te latorości
Im rownie, iak mnie sprzyiaią.
Błądzi szczęśliwie y przypomina
Tę, ktorą choć w oddaleniu,
Choć ich obszerna dzieli kraina,
W każdym znayduie westchnieniu,
O! moia miła nie raz zawoła,
Czemuż nie iestem dziś z tobą,
Coż mi nadgrodzić tę chwilę zdoła,
Ktoreśmy trawili z sobą.
W tym wszedł w śrzod lasu, gdzie kanałami
Roskosznie woda rozlana,
Zywi zieloność a pod łaźniami,
W nayczystszy krzyształ zabrana:
Czeka godziny owey powrotu,
Co kończy troski starania,
By starszy czoła z nudnego potu
Wezwała do używania,
Tu dom roskoszny w oczach mu staie,
Tu kunszt naturze zazdrosny.

Tu

Tu każdy żywioł wdziękow dodaie
Tu każdy listek miłośny.
Tu się ptaszęta śmiało zlatuią
Pieszczą się iuż nie pierzchliwe:
Tu razem wszystkie stworzenia czuią,
Że żyią, y że szczęśliwe.
Dafnis im więcey idzie w gęstwinę,
Tym milsze czuie wzruszenia;
I iuż wybiera owę dolinę
Do roskosznego spocznienia:
Tu szelest miasta, ani złe sprawy.
Iuż myśli wolney nie trudzą.
Ani zrodzone z tęsknot zabawy
Czułego serca nie nudzą.
Siada nad wodą y zamyślony
Wzdycha, wymawia losowi
Że sam, iest, czemu z tą rozłączony;
Ktorą w brew mieysćcu, czasowi,
Zawsze przytomną, zawsze iedyną
I zawsze czuie kochaną.
Zazdrości nawet wodom, że płyną
Ku niey, y że prędzey staną.
Usypia w owey roskoszney doli;
Ptaszęta nad nad nim spiewaią;
Zmysły przez słodkie sprzyianie woli

Miłość do niego zbliżaią.
Widzi tę, czuie, ktorey na iawie
Pragnął, zazdrościł, bez ſkutku;
I omamienie ſłuży łaſkawie,
Roſkoſzy, nadgrodą ſmutku.
Budzi ſię y ſnu ſwego żałuie,
Poſtrzega w pośrzod gęſtwiny,
Że ſłodycz miła, ktorą on czuie
Wielu zwabiła w krzewiny:
Tu niewiernego kochanka ſprawy,
Przepuſzcza wierna kochanka:
Tu ięczy ſerce co dla zabawy
Uwiodła płocha Tyranka:
Tu na niewinność ſidła zaſtawia
Prożność, y letkość y zdrada
Tam ſię z ſłabością tu czarność zmawia,
Co obok z cnotą zaſiada.
Zwraca od tego oczy widoku,
Idzie na inſzą murawę;
Widzi w odludnym ſchyłku na boku
Inney czułości zabawę.
Tu śliczna matka ktorey weyrzenie
Samo, ieſt ſzczęściem czułego
W śrzod grona dzieci uſpokoienie
Znayduie ſerca dobrego.
Wiele tam pieſzczot, wiele ſtarania
By ſię ta matka bawiła.

Wzaiemnie wſzyſtkim rownie ſprzyia-
nia
Lecz tę ſwą pierſią karmiła,
O! miła Nino, rzecze tyś cała
Moia, poznaię cię w ſobie
W ciebiem z pokarmem me iſtność
wlała,
Czuię, że ſię kocham w tobie.
Odchodzi Dafnis mile wzruſzony
I zbudowany z pieſzczoty.
Zpotyka daley uſzczęśliwiony,
Przykład roſkoſzy, y cnoty.
Widzi tę parę, ktorą złączyły,
Sluby, ſzacunek, kochanie
A ſłodkie życia chwile wuczyły
W ſzczęśliwości y w używanie.
Tu ufność, rozum, y obyczaie
Bez chluby bez przymuſzenia;
Tu wſzyſtko dobrym ſercom chęć
daie
Do prawych związkow czynienia
Godzi ſię Dafnis z ludzkim rodza-
iem
Patrząc na takie przykłady;
Lecz czas nadchodzi rozſtać ſię z ga-
iem,
Noc kończy ſłodkie bieſiady,

Powraca w miasto; widzi starania,
Niewdzięczność, chciwość, kłopoty:
Czarność, y zemstę, y dzikie zdania
Na mieyscu sławy, y cnoty.
O iaka rożność; smutnie zawoła:
Niewinnych wdziękow natury
Nic mnie rozłączyć z niemi nie zdoła,
Zegnam was stołowe mury.



Do

Do

J. W. IMCI XIĘDZA

ANDRZEIA STANISŁAWA K.

MŁODZIEIOWSKIEGO

BISKUPA POZNANSKIEGO

Kanclerza W. Kor:

Nadany ſobie tytuł Xiążęcy Dnia 26

Kwietnia nazaiutrz d. 27

ſkładaiącego. 1774.

Swietny blaſk mitry ſkładaiąc Kſiążęcey,
Na prawey cnoty przeſtaieſz ozdobie,
Wielki Kanclerzu: izaliż nie więcey
Chwały tą wzgardą przyczyniłeś ſobie?

Ra-

Radości wczoray mieli twoi wiele,
Dziſiay ſię bardziey cieſzą przyiaciele;
Nadgrodę wczoray wielkich zaſług odebrałeś:
Dziś oney nie przyimuiąc godnieyſzym ſię ſtałeś.



ZAL

ZAL ABRAHAMA
ZABIIAIĄCEGO SYNA
tłumaczenia
J. K.
Jz. Kossakowskiego.

O iak rożnie ieſt moia doświadczana
cnota!
Iak więc w ogniu drogiego doświad-
czaią złota.
Opuściłem Syryiſkie y Chaldeyſkie
ſtrony,
W cudzym końcie od domu żyię od-
dalony.
Rzuciłem moy maiątek oyca, narod
luby,
Nic nad Bogam nie przenioſł, rzec
mogę bez chluby.
Znowu nowych dowodow niebo żąda
wiary,
Znowu ſię nowey miłość domaga o-
fiary.

Zacoż Boże tak srogie ślesz mi rozkazanie?
Czem chcesz dom twego sługi osierocić Panie?
Zacoż każesz zagubić iedynaka syna?
Ach cios przykry dla oyca! ach smutna nowina!
Liczne wszak się po rżysku owiec pasą stada,
Każ niech z nich na ofiarę iedna co dzień pada.
Wszak mam cieliste woły, mam tłuste barany,
Czem niechcesz być z nich ktory był ofiarowany?
Zaco raczey wyrokiem tym, me ranisz serce,
Biorąc miłą pociechę w smutney poniewierce?
Wyrok się ten naturze sprzeciwia odkrycie,
By ociec, ktore dał wprzod, brał synowi życie.
Czy na większe mey wiary Boże doświadczenie?
Czyli za iakie karzesz mnie tym przewinienie?

Czy zechcesz poźnym wiekom przez
powolność moię
Dać przykład, iak wyroki maią ce-
nić twoie?
Cożkolwiek wielki Boże! iest: twe
pełnię słowa
Iuż prawica twoy wyrok wykonać
gotowa.
Owo iest stos, nóż, mieysce, gdzie
ci mam ofiarę
Z syna czynić; ukazać razem mo-
ię wiarę.
Ostrzę iuż miecz: iuż mierzę w kark
miłego syna;
Lecz coś ręka drętwieie? w machu
się zacina.
Synem mi iest Izaak! iaż mu wezmę
życie?
Panem mi iest Bog! rozkaz iegom
należycie
Winien pełnić. Oycem iest - żal rę-
kę wstrzymuie.
Poddany Bogam - wierność zabić
rozkazuie.
Zginiesz synu? potomstwo obiecane
zginie.
Nie zginiesz? cios surowszy pewnie
nas nie minie.

Umrzesz? umrze Abraham. Umrzesz?
umrze Sara,
Zyć będziesz? umrze żywa dotąd
oyca wiara.
Zabiię? żem okrutnik usłyszę gadanie,
Nie zabiię? tak Boskie zgwałcę rozkazanie.
Ha! zabiię! takaż to miłość ku synowi?
Więc przepuszczę - taż miłość ku
Stworzycielowi?
Biednyś iest Abrahamie! na dwie rożne strony,
Raz tu, drugi raz owdzie zostaiesz
ciągniony.
Radzi miłość, odradza miłość, syna,
Boga.
Iedną się żal, drugą się rodzi sercu trwoga.
Miłość z miłością walczy, przeciwne
są obie,
Tamta sobie ofiary, ta wyciąga sobie.
Boskiey uczynię zadość? ach! tak
syna zgubię,
Wrodzoney? tak pokażę, iż Boga
nie lubię.

Boſka iednak z nadzieią będąc zkoiarzoną,
Bardziey umyſł nakłania, przemaga wrodzoną.
Dotrzymaſz obietnicy Panie, ſłudze, plemie
Rozmnożyſz, y ni gwiazdy nim napełniſz ziemię.
Ty y martwe popioły ożywiſz o Boże!
Wziąć y dać znowu życie twa prawica może.
Z twegośmy daru wzięli Izaaka, Panie,
Iegoż tobie wracamy na twe rozkazanie.
Twym on ieſt darem, dziełem on twey wſzechmocności,
Weź go na dowod naſzey ku tobie miłości.
Ty zaś moie nadzieie, ſynu ukochany,
Ozdobo domu, Sary pociecho ſtroſkaney,
Co za ofiara będzie? złoż troſkliwe myśli,
Bog nam Tworca wſzech rzeczy, ofiarę obmyśli.

Porucz iego opatrzney o swych sługach pieczy,
Wszak przed nim są te nawet, ktorych niemasz rzeczy.
Nic mu nie iest trudnego, w iego wszystko mocy,
W noc dzień iasny zamienić, dzień uczynić z nocy.
Od iego to zależy wszystko-władney woli,
Pogrążyć kogo, y znow z złey podźwignąć doli.
On mi, pomnę, kiedym się pędził za krolami,
Z swemi rychło na pomoc przybył posiłkami.
On przeiednał Egyptu srogiego tyrana
Gdy wprzod wzięta mi Sara została oddana.
Nuże więc Abrahamie! czyń co ci Bog każe,
Niech się choć krwią synowską Oyca ręka maże.
W nim ufam; lub surowy wyrok swoy zawiesi,
Albo cię od umarłych z grobu synu wskrzesi.

SEYM MYSZY.

APOLOG.

Walną niegdyś myſz radę dzieie nam podały
Mianą pod dachem, co iuż był ſrodze zbutwiały.
W noc głęboką z oyczyſtych nór gromadną rzeſzą,
Z ſkrzyń zaległych, z pułtynkow, nadgryzionych ſpieſzą.
Tudzież z żłobow, y z ciemnych zagrodek maſztarni;
I co ſą po doynicach, po garkach w ſpiżarni,
Co ſadłem, co ſurowcem, żyią albo plewy,
Co gryzą ſuche klayſtry, ſmarowne cholewy,

I co pod noc zachodzą z ſzczurami
w zapaſy,
I ktorym tuczą bidne kſiążeczki
brzuch łaſy
Zwłaſzcza panegiryczne ſetne exem-
plarze,
Doktorſkie przywileie, Swady, Kal-
lendarze,
Romanſe miłośniczkow, y nowe
Ateny,
I płaczliwe niezbytych rymopi-
ſow treny.
Poważne ſamcow grono, w śrzod
ſiadło, by zdanie
Każdy ſwoie otworzył w ciężkim
rzeczy ſtanie.
Stary maslauſz rady głowa y koro-
na,
Co przeſzłey nocy dobrze zwarto-
wał Platona,
A przetarłſzy w Marſyllim * ſtaro-
żytnym zęby,
Wściąż po ſobie uczone zoſtawił
otręby.
Głos

---

* *Marſylli naypierwſzy Platona Kommentator sławny.*

Głos zabrawszy tak rzecze.. Prze-
 świetny Senacie
Po doświadczoney dobra publi-
 cznego ſtracie,
Po ſtarunkach, z tyſiącznym uży-
 tych kłopotem
Ktory obywatelow twarz zalewał
 potem,
Narod naſz, ſłuſznie ma bydź w
 obradach troſkliwym,
Iak poſtąpić ma z rodem kotow
 niecnotliwym;
Znacie mniemam aż nadto złość
 ich iadowitą
I iak zewſząd na naſzą wrą Rzecz-
 poſpolitą.
Trudno ſię w ſzczupłym domku
 oſiedzieć przed niemi;
Niema ſzpary tak ciaſney, ni w ścia-
 nach, ni w ziemi,
Niema gzymſow ni ſtropu ni tak
 pewnych murow,
Gdzieby hultay drapieżnych nie
 wraził pazurow:
Wſzędy ſię przemknie, po drzwiach
 maiący u ſpodu
Wyciętą iak na licho, dziurę dla
 przechodu.

Przez nią wkradłſzy ſię złodziey dzień y noc ſię pląta
Tu owdzie, a żadnego nie opuści kąta.
Coż dopiero wſpominać nam kocie morderſtwa,
I od mordòw okropnych złośliwſze ſzyderſtwa;
Gdy porwawſzy z nas ktorą myſzkę niedoyrzałą,
Męczy w ſponach, acz ſiłą przygniata nie całą
Kot zwolna paſtwiący ſię; niby ſię zaſmuca
Tuż ią wzdłuż, wznak przewroci, iak piłką podrzuca.
Oſtrychnie ſię y niby daie uciec ſnadnie,
Lecz ſkoro pomknieſz, zdrayca w też tropy przypadnie.
Tak wpoł martwą uiąwſzy, gdy paſzczę krwią zroſi,
Chełpliwy obwieś zdobycz z tryumfem obnoſi.
Iakaż tu z tylu śmierci zemſta ma bydź wzięta?
Gdyśmy bezbronni, oraz ſzczupli niebożęta? Pro-

Prożno chcemy by go kto z nas
zawalił drągiem
Darena wzłośeć bez śiły, cała ufność: sztuka
Sztucznym trzeba podeyściem, zrażać te go mruka.
Momcieſz obywatecle, mowcie radne pany,
Swiatła żoyczyzny, ziomkow poczecie wybrany:
Co działać w ſtraſzney doli, gdy żal ſerce kraie;
Iak uyść krwawych klęſk; co ſię z was każdemu zdaie?
Iеśli tu nie zaſtąpi ſił chytrość, ieżeli
Ztąd nie dążem w las, w ſtepy, iużeśmy zgineli.
Skończyłem: rzekł...
Aż cicha, coraz rośnie wrzawa,
Moc zarzutow, zbiiania proiektow powſtawa.
Chciano wprzod ſtawiać gęſte pikiety y warty
Zwyczaiem obozowym: by przyſtęp otwarty
Zaſtaniała koleyna ſtraż wnocy y we dnie.

Lecz oboz przezroczyſty; tudzież
ſtraże przednie.
Łacnoby niepzyiaciel mogł zachwycić w kroku;
Ile nagły napaśnik, niedościgły oku:
Gdyż z dachu na dach wskoczy, licho dziwnie zwrotne,
Same wroble po ſzczytach ſprząta, chociaż lotne.
Do tego: trudno w zdradach przepiſać oſzuſta;
Lepſzey trzeba, ta, mowię, myśl byłaby puſta.
Zdał ſię więc zamyſł lepſzy: by trwałe z natury
Dzikie myſze zwerbować, one proſte gbury
Donośne, co dziedziczą role, chruſty, ſtawy,
By z ſwych ſiedliſk, ſąſiedzkiey przyſzły poprzeć ſławy.
Zadne ich, mowią, mieyskie, ſmaki, zbytki, wety
Nie zwątliły, do wſzelkich razow wprawne grzbiety.
Lecz y tu nie maſz zgody; lęka żołdu płaca

Domowey z czaſem woyny trwoga
mozg przewraca :
Aby ſkoro tłuſtego zakoſztuią ſadła,
Chęć do milſzych przyſmakow ciurom nie przypadła ;
Zkąd hardzi ſweby kiedyś umocniwſzy ſzańce,
Z gruntow mieyſkich, w las dawne wypchnęli mieſzkańce.
Przeważyło nakoniec wſzyſtkie inne wota
Zdanie : co wnioſł wartogłow nazwiſkiem brzydota. (*)
Ten nie zbyt dawnò, przez wąch y wywiady mnogie,
Wziął w tym domu ſiedliſko, nadzwyczay chędogie :
Kędy pańſko używa, iuż bliſko kwartału,
Strzygąc cienkie batyſty milſze od nabiału ;
Bowiem lakierowaney dorwał ſię ſzafeczki,
Kędy były mankiety y chińſkie chuſteczki,

(*) *Turpillus.*

Maglowane, ſkrapiane wodką fiałkową
I z cedru przepędzaną y amarantową.
Rożne ſtały chuſt pełne pachnące koſzyki,
Stroż brzydota zapuſzczał w głąb śmierdzące rzyki,
Przydaiąc grubiańſko bobki nie laurowe.
Co wzięły! ran plamiſtych wſtążèczki pąſowe?
Co koronki, wachlarze y kwieciſte lamy!
Tak zeſzpecił pieścidła ślubu bliſkiey damy.
O! iak z płaczem nieboga łączyła przeklęſtwa,
Iak to miała za ſwego ohydę panięſtwa.
Widząc mleczne muśliny, y wdzięczne iedwabie,
Coby ſię iuż bezzębney nie przydały babie,
Zgiń przepadniy, mawiała, myſzyſko ſzkaradne,
Mogłożeś w gnoy obrócić ſtroiki tak ładne?

W felbankach nowych, w ponſach, tak
ſię gnieździſz śmiało?
Tego mu, co za ſpecyał, łoża nie do-
ſtało!
Obym cię choć raz zarwać mogła w
ſam czas winy!
Poznałbyś co to kazić panięſkie blą-
dyny.
Atoli na nic bidney nie zdała ſię
praca,
Gdy ſię nie raz ſwych ſprzętow ra-
ptem na przewraca
Czuiąc zboycę; wnet umknął iakby
go nie było,
Wpadł w świadomą wycieczkę. Coż
go nauczyło?
O to: zawſze wprzod biegła ſuczka
iak wiatr letka,
Od pani nieodſtępna ſwawolna lize-
tka
Maiąca tombakową obrączkę na ſzyi-
ce
Z dzwonkami; trzeba było bydź
wſzędzie beſtyice!
A tak zdrayca oſtrzeżon, by niedo-
ſtał blizny,
Skrytą dziurą co żywo umykał z bie-
lizny.

Tak odrwiwſzy panieńſki gniew, wracał do domu,
W ktorym bydź goſpodarzem, na ſucho uſzło mu.
Te wrącz myſzom wyiawił brzydota intrygi.
Smiała ſię młodź, y brzuchem trzęſły ſtare wygi.
On zaś chwilę ſpoſobną upatrzywſzy radzie,
(Bo y żart był pomocny nie w iednym przykładzie)
Czemuż, rzecze, w tym nawet ſtanow zgromadzeniu
Na głos kota właſnego wzdrygamy ſię cieniu?
Czem raczey nie wtłoczemy na zdrayce obruży?
Z brzękadłem, iakiż lepiey nad ten fortel ſłuży?
Nigdy pewnie nie zbieży do nas nieſpodzianie,
Za świadka zdrady ſamo dzwonkow haſło ſtanie.
To gdy wyrzekł, ſtarſzyzny da ſię widzieć mina,
Iaka bywa rozeznać chcących pieprzyk wina.

Gdy niedofyć na iednym maią ſkoſztowaniu.
Tak ſię ponury ſenat w ſwym zawieſił zdaniu,
Tak każdy aż ku pierſiom ſpuścił obie uſzy.
Mruga oczyma, patrząc czy kto ſię nie ruſzy
Z odezwą: nie pozwalam; bynaymniey przypada
Cała na to z pragnieniem iednoſtaynym rada.
Tak Schabowicz, Syropas, Łoiowſki zgrzybiały,
Tak chce Mąkoſz, cne duchy, ktorych ród wſpaniały
Szedł od przodkow, co w bagnach ſwą utarczką chytrą
Znieśli żaby iak Homer Grecką donioſł cytrą.
Zgoda zupełna: iedna chęć wſzyſtkich zagrywa,
Nikt ſię wcale z przeciwnym głoſem nie odzywa.
Upatruią więc w licznym y gorliwym gronie
Praw y ſwobod obrońcy, by tak walczył o nie

Alić tu każdy inszą waży dekret szalą,
Nikt go niechce doświadczyć choć go wszyscy chwalą.
Każdy się bydź niegodnym mieni, y przysięga,
Że po tak wielki zaszczyt z swey strony nie sięga.
Każdy swoią, iak bywa, znayduie wymowkę,
Ten że iuż ma gotową bespieczną kryiówkę,
Ktorey nietylko żaden kot nigdy nie zgadnie,
Lecz y wietrzyk naymnieyszy wewnątrz się nie wkradnie.
Ow: że go nog zbawiła tyrańska spiekota:
Gdy śliskim brzegiem lampy krążył koło knota:
Iakby rzecze pokonać dał mi się oprawca?
Gdy uyrzy pogorzelca, a przy tym kulhawca?
Inny że ma roy dziatek w iamce opuszczony,
Skryć go muszę, w zboieckie by nie popadł szpony.

Trwały ſprzeczki w noc poźną. Kot łowczy tym czaſem
Z wierzchołku dachu poczuł niezgodę z hałaſem.
Zlekka ſię ſwym obrządkiem, pod przydaſzek wciſka,
Łaſy na zdobycz, weſoł z pewnego paſtwiſka;
Zrazu ſkromny y niby cichy puſtelniczek,
Wdziera ſię potym śmieley do taiemnych drzwiczek.
Lecz trudząc nieſkutecznie ſwe łapki miſterne,
Gdy go zdięła zawziętość y nudy niezmierne,
Nadąwſzy ſię zamiauknie ſwym głoſikiem drogim;
Tu Raycy, iak piorunem poſtrzeleni ſrogim,
Lecą w gruzy; ſzpar liczba ſciſk ledwie obeymie
Gdzież rada!.. iuż po wſzyſtkim.. iuż po myſzym ſeymie.



NA

NA SMIERC
I. WIELMOZNEY
TEKLI
z Pepłowskich
BIELINSKI
Woiewodziny Chełmińſkiey
DO
STANISŁAWA
BIELINSKIEGO
Staroſty Garwolińskiego
WIERSZ
U. S,
Urbana Szostowicza.

Darmo ſobie zuchwała mądrość podchlebuie,
Ze z żadnych w życiu nieſzczęść, przykrości nie czuie,
Dar-

Darmo z ludzkiey ſłabości nielitośnie ſzydzi;
Gdy kogo zwyciężonym od złych loſow widzi;
By nie ſarknąć na cioſy nieſzczęśliwych rzeczy,
Trzeba z światem odmienić z gruntu ſtan człowieczy.
Wſzak widziemy, że rozum, co umie w ſwobodzie
Piękne czynić uwagi, o wſzelkiey przygodzie,
Gdy ſię w przykrey obaczy pogrążonym dobie,
Tak ſię zmieni, że ledwie ſam pomni o ſobie.
Przeto niechciey rozumieć Staroſto; by moie
Rymy chciały potępiać ſłuſzne żale twoie.
Nikt lepiey nie zna, nad twoy rozum oświecony,
Iaką krzywdę ponoſiſz w matce utraconey.
A im kto doſkonaley ſwą krzywdę poznaie,
Tym ona cięższą w ſercu, ranę mu zadaie.

Gdy zważyſz iakie dała w domu wychowanie,
Iakie o przyſzłym ſzczęściu twym miała ſtaranie,
Szląc cię z lubey oyczyzny w cudzoziemſkie kraie;
Byś poznał z ſwym pożytkiem rożne obyczaie,
Z iaką cię przy powrocie radością witała,
Gdy ſwych ſtarań o Tobie pożytek widziała,
Czyliż z ſerca nie weſtchnieſz, a z ſkargą płaczliwą
Uſkarżać ſię nie będzieſz na śmierć zazdrościwą?
Ktora cię z tak łaſkawą matką rozdzieliła;
A zbawiwſzy weſela, ſmutkiem nabawiła.
I czyli nie zawołaſz w żalu zatopiony?
» Natożem przyſzedł teraz ſyn oſierocony?
» By począwſzy oświadczać me matce uſługi,
» I wypłacać wdzięczności zaciągnioney długi;

» Zamiaſt ſtarań podiętych cieſzenia
ią ſkutkiem,
» Sam ſię widział z iey śmierci ob-
ciążony ſmutkiem?
» Natożem do mądrości ciſnął ſię
przybytku?
» I pragnął tę naukę otrzymać w po-
żytku?
» Iakby wſzyſtkie za fraſzkę poczytać
przypadki,
» Rowno znoſić uboſtwo, iako y do-
ſtatki;
» Złym przypadkom nie podlec, ſtra-
chom nie hołdować,
» Rownie w radości, iako w fraſunku
ſmakować;
» Bym nagle z iey świątnicy zoſtał
wyrzucony?
» I miedzy płochokwilnym gminem
policzony?
» O iak to miłe z matką pędziły ſię la-
ta;
» Nieznałem co ieſt ſmutek, albo
ſzczęścia ſtrata,
» Teraz w takiey przez iey śmierć
poczynam bydź dobie,
» Iż rad nie rad ſam muſzę iuż my-
śleć o ſobie »

Wielka żalu przyczyna, lecz gdy zważam inne,
Czasy nasze iey płakać naybardziey powinne.
W niey o wiarę rostropna gorliwość upadła;
Cnota sama z iey straty od żalu wybladła,
W niey ubodzy ratunek, zkrzywdzeni obronę,
W niey wszyscy od złych losow stracili zasłonę,
W niey przykład postradały narodowe matki,
Iak maią dla oyczyzny, edukować dziatki,
Panowie; iak bez swoiey powagi spodlenia,
Mogą czynić ludzkości wszystkim oświadczenia;
Iak się maią obchodzić z swemi poddanemi,
By od nich iak rodzice, byli kochanemi,
Stan żeński iak powinien swe przepędzać lata;
By nie podpadł naganie u Boga y świata.

Zgoła cnoty, ludzkości w niey wzory ſtracone,
W iednym grobie z nią wſzyſtkie zaſzczyty złożone.
Słuſznie tedy Staroſto, tey ſtraty żałuieſz.
A gdybym był upewnion że iey powetuieſz,
I przywrociſz do życia matkę twemi łzami,
Pomogłbym ci narzekać wſzyſtkiemi ſiłami.
Lecz gdy twoy płacz iey zwłokom nic nie dopomoże,
Owſzem tobie na zdrowie wielce ſzkodzić może,
Pohamuy twe lamenta, y żale zbyteczne,
Trudno zmienić wyroki w tym Boga przedwieczne.
Prożna w tey mierze iego zprzeciwiać ſię woli,
Lepiey ſkromnie wycierpieć, chociaż w ſercu boli.
Zadnemu z nas żywota na wieki nie dano,
Ale go tym zakładem używać kazano,

By go chętnie porzucić, gdy nas rozkaz zaydzie,
Nikt się od tego prawa wyiętym nie znaydzie.
Tym się tylko rożniemy, że niektorym prędzey,
A innym poźniey Parki przetną wątek przędzy.
Kto to prawo wypełnił, nie iest w ludzkiey mocy,
Wskrzesić go, choćby płakał, y we dnie y w nocy.
Iako rzekę gdy w siebie raz morze zaięło,
Zwrocić ią do koryta, nie iest ludzkie dzieło.
Tak choćbyś swoim płaczem poruszył kamieni,
Nie ożywisz twey matki raz okrzepłych cieni.
Łzy w tey mierze daremne, gdy raz dusza ciała
Odbieży, prożna żądać, by się wrocić miała.
Iuż śmiertelne iey zwłoki położone w grobie,
Lecz sławę zostawiła, takową po sobie,

Ktora

Ktora dopóty będzie w uszach ludzkich brzmiała,
Dopóki w dobrych miłość cnoty będzie trwała.
Owszem pewną nadzieię, mieć o tym potrzeba,
Że się przy swoich cnotach dostała do nieba.
Że na' Boskim po pracach odpoczywa łonie,
Maiąc światły wiecznemi ozdobione skronie.
Tam się z przebytey drogi pielgrzymstwa raduie,
I żadney przeciwności iuż więcey nie czuie.
Na to pomniąc powściągniy twe żale zbyteczne,
Trzeba serce w nieszczęściu pokazać stateczne.
Zwłaszcza żeś cieszył innych w podobney przygodzie,
Potraf sobie dopomodz, w teraźnieyszey szkodzie.
Bądź sam sobie lekarzem, uprzedzić przystoi,

To. rozumem, co czasu zawsze przeciąg goi.
A ieźli myśl strosкana y tym się ucisza,
Gdy widzi, że ma żalow swoich towarzysza,
Masz brata, (a) ktory rownie z tobą był kochany,
Rownie łaskawey matki śmiercią iest ztroskany.
Masz siostrę, (b) ktora stratę matki opłakuie,
Masz Krola, (c) co swey ciotki śmierć litośnie czuie.
Masz wielkie w kraiu domy z tobą zpokrewnione,
I szczere przyiacioły we łzach zatopione.

O

(a) *Bieliński Starosta Czerski.*
(b) *Wielopolska Marszałkowa Nadworna Koronna.*
(c) *Morsztyna Podskarbiego Wielkiego Koronnego iedna Corka, rodzi matkę I. K. MCI, druga Woiewodę Chełmińskiego.*

O y mnie cząſtka żalu, do ſerca przeymuie,
Niechże twoy tak podzielon ſmutek ſię zfolguie.
Otrzyi łzami ſynowſkie iagody ſkropione,
Utul ſerce, wrodzoną boleścią ściśnione.
Pomniy, że co ieſt panem ſmutku, y weſela,
Po przeciwnych przygodach, radości udziela.
Przyidzie czas, że twe żale pociechą osłodzi,
Wſzak po zimie poſępney miła wioſna chodzi.



WARTOSC ZASŁUG
DOSTĄPIONEY GODNOŚCI
Woiewodztwa Sandomirſkiego
w I. W. IMCI PANU
P. MACIEIU
SOŁTYKU
Woiewodzie Sandomirſkim,
Kawalerze Orderow Białego Orła y
S. STANISŁAWA
Staroście Szydłowſkim
Pieśnią Polſką
UCZCZONA,
Przez
Nayobowiązańſzego pańſkiemu
Imieniowi
X. J. K. K.

Nie zawſze ſzczęście przyczyną bywa
(Choć w nim gmin ufność pokłada)
Nayobfitſzego godności żniwa,
Gdy czuła rządność niem włada;
Lecz

Lecz zasług wielkich obsite niwy,
Te plenność chwały wydaią,
I umysł zawsze cnych czynow chciwy:
Te żyżność zasług zbieraią.
W takim szacunku są zawsze zasługi,
Że go nie zmnieyszy wiekow przeciąg długi!

A choć u świata nie są w szacunku,
Iak się częstokroć nadarza,
Gdy się nie znaią na ich gatunku,
Nie dba, lecz co raz przysparza,
Spodziewaiąc się że się naprawi
Choć w poźne wieki ich zdanie,
A choć y tego statkiem nie sprawi,
Sława w wieczności zostanie:
Tak wielkich ludzi bohatyrskie czyny,
Niszczącey wszystko nie znaszły ruiny!

Kto tylko uyrzy cny Woiewodo!
Twe na tę godność wniesienie,
Czy-

Czyliż nie przyzna : że ieſt nadgrodą
Czyſtych twych chęci pełnienie,
Obywatelſkiey Oyczyzny wiary,
Ktorą ci miłość wlewała;
Z cnotą mieſzaiąc tak rzadkie dary,
Na celu wſzyſtkim ſtawiała,
Cnota y mądrość wſpolnie ſposobiły,
By ciebie na tę godność wyſadziły.

I ſłuſznie, iako przodkow przykłady
Tór do twych krokow czyniły,
Stryiowie, Bracia, Dziady, Pradziady,
Ktorych zaſługi świeciły.
Ba świecą dotąd, y grzeią śmiele,
Zywi przykładem, namową;
Wieczyſtą w martwym ſławą popiele
Zamknięci trunną grobową.
Tak dom przezacny wiekopomny w laty
Bydź nie przeſtanie w cnych mężow bogaty.

Li-

Liczne twych przodkow w krzesłach szeregi
Ktoż w wierszu godnie wyliczy ?
Trzebaby przebiedz te wiekow biegi,
Ktore dom w Polszcze dziedziczy,
Dopieroż mężnych rycerzow w boiu,
Z sławą noszących ran blizny,
Lub ktorzy zdrową radą w pokoiu,
Całości strzegli Oyczyzny.
Nie wiem : czy sława więcey od was brała
Chwały, czy więcey wam z sobą oddała.

Tak wielkich przodkow wybrane plemie,
Gdy co raz w chwale goruie;
W głęboki podziw pogrąża ziemie,
Niebo nadgrody gotuie,
Sława po świecie dzieła roznosi,
Godność do niego ubiega;
Polska pod niebo imie wynosi,
A słuszność chwałę podżega.
Cnota z godnością za szczęście to maią,

Ze Senatorſkie tobie krzeſło
daią.

Bo ieźli wnidziem w dawnieyſze
dzieie,
Ktore potomność wpiſała;
I ktorych pamięć w myśli goreie,
By do cnot rownych chęć brała:
Widzianow ſamym lat młodych
kwiecie
Doyrzały owoc pochwały.
Iak buyne drzewo wzraſtało w świe-
cie,
Ninieyſze czaſy znać dały.
* Sama przedwieczna Mądrość to
zeznaie:
Dobre zły owoc drzewo nie
wydaie.

Wſtępuiąc z niżſzych na te urzędy
Zaſług do zaſług dodaie,
Skarbiąc u wſzyſtkich wyſokie wzglę-
dy,
Celem ſię wielkich dzieł ſtaie:

---

* *U Mateuſza w Roz:* 7. *v.* 18.

Na mieyſce ſwoie Hetman go wzywa,
By woyſk rozſądzał zatargi;
Toż Trybunalſka nań władza zpływa,
By koił ſporne ſtron ſkargi.
Chęć zbioru bogactw w tym mu nie przodkuie,
Gdy z życiem, zdrowiem, własności ſzafuie!

O gdyby miały nieme wymowę
Mieyſca gornego Woywodzſtwa,
Dały y nową pochwał oſnowę,
Ktorych niezmierne ſą mnoſtwa!
Iak Podkomorſtwem twym zaſzczycone
Granicy dzięków nie kładą!
Iak w Kaſztelanie ubeſpieczone
Dotąd chlubią ſię twą radą!
Nie te urzędy tobie zaſzczyt dały,
Owſzem te więcey wzięły z ciebie chwały!

z Ta-

Z takich dowodow dobroci pełny
Monarcha, Polski pieszczoty,
Ktorego czystey y świat zupełny
Poiąć nie zdoła roboty,
Wielki prawdziwey uczciciel cnoty,
Gdyż z niey iest samey złożony;
Wie, czego rzadkie warte przymioty,
Dziwną mądrością wsławiony.
(Takiego Krola nieba Polskom dały,
By w niem Ministra, Krola, Oyca miały!)

Zasług pełnego Monarcha wielki
Gdy na te godność cię wzywa,
Czyliż niesłusznie ma przyznać wszelki
Ze słusznie godność tę wliwa.
Nie ślepe szczęście drogę toruie,
Nie sama zacność Imienia,
Tak wielkie mieysce tobie gotuie,
Ale chęć zasług uczczenia,
Niech pozna iaśnie wiekow przeciąg długi,
Ze KRÓL czcić umie wysokie zasługi.

* *
*

NA ZAZDROSC DO JANA ZAMOYSKIEGO Hetmana y Kanclerza Koronnego.

Simon Simonides in flag. Livoris ODA 16.

Ław. Zubowskiego.

Jak z dyamentu abo miedzi ukowana
Na twardym gruncie ściana
Mocno ſadzona ſtoi,
Ani ſię dział wyſtrzałow, ani procy boi,
Gwałtem nie uſtępuiąc,
Razom ſię odeymuiąc.

Ow=

Owſzem niebeſpieczeńſtwa przynoſi
ſamemu
Strzelcowi złośliwemu,
Więcey, gdy ten pod owe
Pociſki wſtecz odbite, ſwą nadſtawia
głowę
Podobny w byſtrym całe
Szalonemu zapale.

Winy, zgryźliwa zazdrość podmiatane
tobie
Wzięła w gębę ſobie
Podobnie. y mieć iako
Chciała widzianym ciebie, ſama wyſzła
taką.
Kirem okryta y oną
Zgotowaną zaſłoną.

Zawżdy bowiem świętnieyſza (rzecz
ieſt doznana)
Cnota prześladowana.
A iak probierſkie młoto,
I piec y kamień, ktore udoświadcza
złoto,
Ty tak trwaſz w większey iaſności

W śrzod gnuśney kłamſtwo zazdrości.

Ktora tym czaſem będąc ſrodze porażona,
Na ſiebie oburzona
Staie ſię ſama, cienie
I ſtraſzne obieraiąc ku pomście więzienie,
Kuta wiecznemi kloby,
Właſney ſwoiey wątroby.

X. Z.



NA MIESZKANIE

PRATNICE

z Jana Kochanowſkiego Lirykow Łacińſkich.

ODA X.

Xaw. Zubowſkiego.

O ty Domie, co ſpor wiedzieſz z wieżami
Wyſokiemi, ktore Krak nad wodami
Założył Wiſły byſtrey marſorody
Mowią: doſtawſzy Polſkie w rząd narody.

Domie zbudowan ſzczodrego nakłady
Macieiowſkiego, teraz filar rady
Wielkiego znowu coś Myſzkowſkiego
Doſtał za Pana pierſzemu rownego.

Bądź

Bądź wiecznotrwały, prac folgo, pokoiu
Oycze, rozrywki matko, ulgo znoiu,
Myśli ſtroſkanych wdzięczna ochłodo,
Moia ty, y ſioſtr dziewięci goſpodo.

Złotey Chlorydy nadane ogrody.
Gdzie ani wieczne uſtawaią wody.
Ani żywiące łaſzących ſię duchy
Fawoniuſzow, wypieſzczone dmuchy.

Twoim uſtroniem miłym y twoiemi
Obyć naydłużey źrzodły przyiaźnemi
Pan ſię zaſilał twoy, y wiek ſzędziwy
Pędząc y zawżdy czerſtwy y ſzczęśliwy. X. Z.



DO ROZY.

Pełna po nocy roſy
Ranek ſtrawiwſzy z Faunami
Na igraſzkach miłych, włoſy
Barwiſz, Rożo, ſzarłatami.

Wraz ogniem zięta ſłońca
Głowę zwieſzaſz obnażoną,
Liſteczka roniſz mdleiąca
Ziemię kryiąc upaloną.

Nie inaczey żywota
Kwiat ludzkiego ginie złoty!
Coż ? o może iuż dni mota
Przędze moich kołowroty

Zła śmierć, ztargania bliſkie!
Czemuż mam zwlekać pociechy
I chwile dobre, gdy śliſkie
Czaſy, tak czynią poſpiechy?

X. Z.

**
*

ODA
KROLA PRUSKIEGO
do
MOPERCYUSZA.

Zycie iest Snem.

tłomaczenia Franciszka Zabłockiego.

O moy Mopercy! Mopercy kochany,
Jakże to życie ludzkie rzecz ieſt licha!
Ten kwiatek złotym ſzmelcem malowany
Dziś z pączka ſtrzela, a iutro uſycha;
Wſzyſtko tu ginie, wſzyſtko w nic ſię dzieie,
Skoro nie zbędny mus ciężko zachwieie,
A ſąd wypadnie twardego wyroku:
I twoie cnoty, y twoie talenta,
W ſwoie niebawnie czas uſidli pęta.
Trudno nam odwlec śmiertelnego roku.

Iuż moiey wiosny zieloność zginęła;
A iako biegną niewrotne strumyki,
Tak się y płocha w czasie ochynęła
Roskosz, tamowne połamawszy wniki.
Dziś tylko słucham, iako gdyrze stary
Rozum, wepchnąwszy na nos okulary,
Rozum! co z laty dopiero przychodzi;
On mię naucza, że to, co żyiemy,
Prędko ubiega, przyszłego niewiemy,
A przeszłe mniey iest, niż sen, co nas zwodzi.

Człeku! ktorego prożne puszą duchy,
Co to sy przędziesz w słabiuchnym rozumie?
Ah! poznay byt twoy iak iest w sobie kruchy,
A nagniesz karku nieobaczney dumie.
Twoy zawod ciałnym los określił szrankiem.

Dzień twoich nawet rodzin z swym zarankiem
Leci do nocy na niepomnym skrzydle:
Tam wszyscy w iednym umieszczą się tłumie,
Tam się y głupstwo przy pięknym rozumie
Obok posadzi na żelazne zydle.

O wy, chuć ktorych uwodzi nie syta
Włochego szczęścia, y bogactw nie tkniętych;
Wy, ktorym złotem napchana kalita
Stanie za bostwo, y za orszak świętych,
Komu te wacki duscie spleśniałe?
Wy, ktorych życie w kolei nie stałe,
Iak iesień kwiaty z swey barwy wywlecze?
Ludzie! zapłaczcie na zwyczayne błędy,
Ani się skrzynia, ani więc urzędy
Z wami do grobow ciemnych nie powlecze.

Ah czegoż prożne uganiaiąc mary,
Bierzem się do prac większych nad człowieka?
Czem tak roztworne czyniemy zamiary,
Kiedy z ich końcem bieg życia nie zcieka?
Rycerze, ktorzy dla przyszłey pamięci,
Srogich dzieł krwawe na ziemię pieczęci
Tłocząc, dla świata gotuiecie dyby;
Wspomnicie na te woiaki ogromne,
Ktore w dzienniki czas wpisał potomne,
Ach nie doydziecie sławy, bez ochyby.

Wreście niech waszych bohaterstw przewaga
Przestanym strachem świat z zawias wysadzi,
Niech z krolewskiemi, waszych imion waga
Za sprawą sławy, w rząd się ieden sadzi,

Pokoy kres rzuci, ustaną turnieie.
Smierć też przez wrota kościane przy-
spieie;
Ledwo o przeszłym kto życiu wspo-
mina.
Nastaną wieki z żelaznemi zęby;
Te was na liche przemielą otręby.
Umarł człek, wodza każdy zapo-
mina.

Tak wielu wielkich czas z swoiego
łona
Dał y wziął mężow, da znow y odyi-
mie:
Postaw swe przy nich ogromne ra-
miona,
Będziesz iak karzeł przy srogim ol-
brzymie.
A ieśli tylko w szalonym zapędzie
Buta dzieł waszych za przewodnią
będzie,
Iak krzywym kołem los się wasz
potoczy?
Często okrutnik krwi ludzkiey nie sy-
ty,
Wydziwia sobie nad swemi zaszczy-
ty.

Gdy na nie cały świat zawraca oczy.

Ileż' to wiekow przeminęło potym,
Iako przedwieczna moc, krom wszelkich wstrętow,
Sprzeczne żywioły krańcem mierząc złotym,
Ksztaltny wywiodła świat z brudnych zamętow!
Wszystko czasowym statutom ulega,
Teraz odemnie daleko ubiega,
A przyszłe za nim żartkim spieszy lotem.
Człeku, dni twoich, co się krotko świecą,
Ani znać będzie, gdy w wieczność polecą,
Iest to punkt ieden, co ty zwiesz żywotem.

Gdybyż przynaymniey to upłynne życie,
Chociay dwuwieczna obeymała sfera;

Mogł-

Mogłby człek dumny, acz mniey
przyzwoicie,
Głaſkać ſwą pychę, na ktorey ſię
wſpiera;
Bowiem nadzieia w dłuższey perſpe-
ktywie
Czyni, że człowiek kontentnieyſzym
żywie.
Lecz że ſię rodziem tym końcem iedy.
nie
Aby tu żywſzy do wieczności wru-
cić,
Poco wiek krotki, mozołami kru-
cić,
I ſzukać chwały, ktora prędko mi-
nie?

Czemu do ſzczęścia człowiek tak po-
chopny,
Czemu na troſki y nieſzczęścia krzy.
wy?
Nieſzczęście ieſt ſen nieco przyokro-
pny,
A ſzczęście także ſen niby życzli-
wy,
I to, co radość, y co czyni ſmu-
tek,

Ieden w tych sercach wyprowadza
skutek,
Ktore poznaią bytu swego nędze.
Idźcież czcze troski, idź roskoszy
płocha,
Ano piekielna iuż się krząta kmo-
cha,
Aby dni moich wątłe urwać przę-
dze.

Puszcząca dumo, szumiste tytuły,
Niestała sławo, blaskliwe lichoty,
I wy napchane bogactwem szkatuły,
Nie macie w sobie rzetelney istoty.
Ieden uwagi zapęd prawdą wspar-
ty,
Byle się przesąd nie wtrącał upar-
ty,
Da poznać w gruncie iak iesteście
śliskiem.
Nic na tym świecie nie postoi w mie-
rze,
Naywiększe państwa czas w swą ko-
ley bierze:
Niestateczności wszystko iest igrzy-
skiem.

Prze-

Przebog! poznaymy, na iakie nas ciſka
Prześlepy naſze uprzedzenie płone!
To co ſię wielkim zda człowieku z bliſka,
Są bagatele liczbą powiękſzone.
Wznieśmy ſię tylko tam, gdzie z rudey łuny
Na dół podaią troyzębe pioruny;
Patrzmy gdzie Paryż, Rzym, Pekin, y Meka;
Ich wielkość z dala co raz oku znika:
Swiat nie przechodzi małego punkcika,
Ah! coż więc będzie z iednego człowieka?

Samą prożnością iak pęcherz nadęci,
Wiſiemy ſobie na ułomney wſporze,
Czas tylko przeſzły pozad nas ſię kręci,
A przyſzły wieczne ukazuie morze.

Zaw-

Zawſze prożnemi bzdury zaprzątnieni,
Wielkich łakomce dobr nienaſyceni,
Lepſzego co raz zawiduiąc bycia,
Ani poſtrzeżem, kiedy z ſwego biegu
Łodka zawinie do zimnego brzegu.
Taka ieſt dola śmiertelnego życia.



LIST X.

z Księgi Pierwszey

HORACYUSZA.

Urbis amatorem Fuſcum ſalvere &c.

Fuſkuſa Rzymolubcę wioſki miłośni-
cy
Pozdrawiamy, w tym tylko nay-
mniey rowiennicy.
Bo w reście iak bliźniaki względem
wſzyſtkich rzeczy,
Bracia ſercem; co ieden, to y
drugi przeczy,
Wraz zgodni, iak gołąbki zachowa-
łey pary:
Ty ſtrzeżeſz gniazda, chwalę ia
wſi lubey dary;
Strugi, y mchem koſmate kamie-
nie, yſgaie.

Ot!

Ot! żyię, y kroluię, gdym (co wasze zgraie
Aż pod niebo wynoszą z pospolstwem) poniechał,
A (iak od popa zbiegły co chłopiec uiechał
I miodownikow niechcąc) iuż mi teraz chleba
Lepszego niż z patoką, lub piernik, potrzeba.
- - - Ieśli żyć tak przystusza, iak chce przyrodzenie,
A placu nam na domu trzeba postawienie,
Widziałeś czystsze mieysce nad wioskę swobodną?
Zimę letnieyszą? albo zorzą tak pogodną?
Co gwiazdę psią uskramia y lwa lipcowego,
Gdy weń szalony wstąpi skwar słońca bystrego.
Gdzie trud, wrog snu, mniey budzi, a nad Libskie płyty,
Szklą się y pachną wdzięczniey, łąk kwiecistych bryty.
Czystszaże w mieście woda rur ołow wysadza,

Niż, co ſzumiąc po czyſtey rowni
ſię przecadza ?
Ot ſame las przeplata ſłupy ulicami,
I dom chwalą, co długi ma widok
niwami.
Zachciały wilkiem orać! natura go
ſkrycie
Do laſa ciągnie, mierżąc źle zlubione
życie.
Ktory nie zna co ſzarłat Sydońſki,
udana
Co Akwinacka wełna źle ufarbowana,
Nie ſkorſzą, ni dotkliwſzą ma ſzkodę
nad tego,
Co prawdy nie rozezna od nieprawdziwego.
Kto nad to rad był ſzczęściu, upada
w odmianie.
I ty, czemu ſię dziwiſz, opuściſz
moy panie
Poniewolnie. gardź cudy. możeſz
w podłey chacie
Z pany y iak pan żyiąc, dąć przed
ſwaty bracie.

Dul-

Długo waleczny ieleń zpędzał z pastwisk konia,
Aż musiał pokonany koń, ustąpić z błonia,
Więc mściwy, o posiłek idzie do człowieka,
Uzdy się podeymuie, y wdzięczność przyrzeka;
On ci tak okiełznany zwyciężcą powrocił,
Lecz odtąd ani uzdy, ani ieźdźca zrzucił.
Tak ów czyni, co lepszą swobodę nad złoty
Kruszec, utracić gotow z boiaźni hołoty,
Będzie taki owaki, u pana woźnikiem,
I (że nie lubił trochy) wiecznym niewolnikiem.
Komu co nie do ładu, miary; iako boty,
Ciasneli, gniotą; spore, złey także roboty.
Przestaiąc na swym mądrze, żyi Aryście sobie,
I łay mi, że zbyt galę bez przestanku tobie.

Panem ieſt lub poddanym groſz zebrany, ktory
Iść ma za nicią, nie wſpak do igielney dziory.
Dan za ſtarym zborzyſzczem Wakuny, do ciebie,
Pod dobrą myśl, i (byś był przytomny) iak w niebie.



SATYRA VI.

z KSIĘGI II.

X. Życkiego.

Hoc erat in votis, modus agri non ita magnus &c.

Oy! to! to! mieć kawałek nie wielki dziedziczny,
Pod dworem ſad, y żywey wody zdroy kryniczny,
Ktoremu pomierny laſek; a dały co nieba
Przy tym, to chwała Bogu. mnie więcey nie trzeba
Merkury. To day tylko za dar nieuſtanny.
Wſzakemci nieprzyczynił dobr, w ſpoſob naganny,
Ni zmnieyſzy ich me głupſtwo, przywara, ni wina.
Niocz też takowego przykrzęć ſię: ey klina

Gdyby

Gdyby iak tego nabydź, co mi gruncik krzywi,
A z bańkę groszow naleść! bogowie życzliwi!
Iak ow naymit, co wyrył skarb, orząc zagony;
Grunt skupił z Herkulesa łaski spanoszony.
Ia syt maiątku tak się modlęć: spraw, by wszytek
W bydełku gospodarski miał tuczą dobytek.
Co mnie, uchoway tego. sadłem się bydź wzbraniam,
A pod twą straż wielmożną iak zwyczay się zchraniam.
Więc iuż w gory y twierdze umknąwszy się z Rzymu,
Naco mam użyć Satyr y pieszego rymu?
Ni mię zła zawiść suszy, ni wiatr zły, ni chłody;
Ni leniwa mdli iesień, grubarskie dochody.
O ty! poranku święty, czyli raczey Ianie,

Odkąd człek pierſze prace y życia
ſtaranie
Bierze (za wolą Bożą) bądź począt-
kiem wierſzy.
Na rękoymią w Rzymie pchaſz mię:
nuno! pierſzy
Uprzedź poſługą, dotrzyi. Tu wicher
proch miecie,
A zimie na dniu małym, choć mroz,
ty idź przecie.
Potym (albo to z dobrym?) gadu
gadu iaśnie,
Pchayże ſię w ciżbie y przykrz nie-
ſkoremu właśnie,
O dſądzony! co to ci? co robiſz? zły
woła,
Tak proſząc: kaci tobie, wſzyſtkie
łatwo zgoła
Wſpomniawſzy Mecenaſa, uprzątnąć
zawady.
Prawda, nie łgę, to ſłodzi. lecz
byleby w blady
Eſkwil człek wſzedł; aż znowu ſto
ſpraw cudzych głowę
I ztąd y ztąd obleci: przed drugą
grodowe
Mieyſce cię iutro czeka. Roſcyuſz tam
proſi.

Dziś pisarzeć interes stanow, drugi wnosi,
Zlecaią nowy, wielki, wroćże się Kwintusie,
Zatym proś Mecenasa kwitem, moy Flakkusie.
Rzecz tam. iać rzekę. możesz, chcieyno y nalega.
Rok osmy iuż po wyiściu siodmego. ubiega,
Iak Mecenas mię raczył wziąć do boku, ktemu
Ieno; by kto do drogi był w poieździe iemu,
Na powierzenie bredni swych, w gatunku takiem:
Ktora tam? Czy iak Syrus, ten Trax? co iest gdakiem?
Iuż przymrozki niebacznym dokuczaią zrana;
I taiemnica w ucho dziurawe podana.
Co dzień, co moment, cały ten czas, ia zazdrości
Bliższy. w czepku się rodził. ten, przy Iegomości

Bawił za brat; y na grach był; iak iedna duſza.
Byleż iaka wieść gruchła w mieście od ratuſza,
Kto potka, iak w dym do mnie: bo to wy moy bracie
Muſicie wiedzieć, kiedy z bogi ſię kumacie.
Coż tam od Dakow ſłychać? nic dalipan. wſzyćko
Byś drwił. boday! że mię ci a ci! ieśli tyćko.
A żołnierzomże Cezar obiecane wioſki
W nadgrodę, z Sycylii da, czy z ziemi Włoſki?
Ia ſię klnę: żem iak w rogu. im to dziw. więc mię tu
Ci poczciwcy bydź łepſkim mienią do ſekretu.
Tym czaſem na tym ſchodzi dzień; ia dumam ſobie:
Hey hey! wioſko. kiedyż cię uyrzę? w ktorey dobie
Na dawnych kſiąg czytaniu, ſnie, y ſtrawie, byle
Wlokła ſię, pędzić będę życia krotofile?

Kiedyż, bob Pitagory krewny y słoninką
Nie źle krasną zastawią mi stolik iarzynką?
O wieczerze iak w niebie. na ktorym zasiadam
Ia, w własnym przytulisku, y z moiemi iadam
Domowniki, a darskim mym chłopakom, gody
Strawą wprzod skosztowaną sprawiam, gdzie bez mody
Szaloney, każdy ile chce, z kufla pociągnie,
Ieden iuż podochocił, choć nie wiele gągnie,
Drugi y dzban wysuszy kiedy mu nie wadzi.
Zatym każdy o domach, wsiach, niecudzych radzi,
Lecz co nielza niewiedzieć, mowim. co nas tyka.
Ani: zleli dobrzeli w tańcu Lepos bryka,
Pożytek czy poczciwość, iedna przyiaźń, czyli
Cnota nas uszczęśliwia ludzi, dostatkili?

Na czym dobro zależy; co w nim przodek bierze,
A tu Cerwiusz podle babskie bayki gderze,
Ku rzeczy: bo gdy w zbiorach Arella wystawia
Troski, niebaczny ktory; to on tak przymawia:
Raz mysz chłopska (po starey znać to znaiomości)
Mieyskiey w swey podley iamce była rada gości;
Prostaczka, gospodarna; ale przed się wielka
W swym domu (iako mowią) gości uczcicielka.
Więc ni iey reczki, owsa w kłoskach żałowała
Ni iagod suchych, ktore w pyszczku przynaszała,
Ni szperki niedoiadkow, chcąc potraw rożnością
Uraczyć gtewaiącą wszystko hardzie, gością.
Zaś na świeżych zgoninach gospodyni sama
Legszy ber, kąkol gryzła, y co miała iama

Pośladu. aż mieſzczanka: A kat tobie po tem,
Zyć rzecze w odludności, ma miła z kłopotem?
Ot, poſzłabyś do miaſta lepiey z tego laſu,
Wierz mi, ze mną; ponieważ śmierć każdego czaſu
Zapaſem ieſt ziemianom, a wielki y mały
Iey nie uſkrobie, uciech zażyiże, gdyć dały
Nieba, pomniąc na krótkość życia. a tą mową
Wmawia w chłopkę, że iamkę wſkok rzuca domową.
I proſto w ſwą, chcąc pod noc wpełznąć w mury obie.
Iako ſtanęły w gmachu o połnocney dobie
Pańſkim, kędy ſzarłatne wzormi ſzyte kapy
Błyſzcząc ſię okrywały ſłoniowe kanapy,
A iak po wielkiey uczcie, zeſzłych potraw wiele
Wczorayſzych, napełniało rzędami kobiele.

Więc gdy na akſamitny materac zaproſi
Chłopkę niezgrabną, fartuch niby wziąwſzy, znoſi
Potrawy goſpodyni, na kilkanaścioro;
Wprzod liźnie iak ſłużbiſta, y uwiia ſkoro.
Ta rozparſzy ſię, ſobie y ſzczęścia odmianie
Służy racząc ſię. A w tym kiedy nie powſtanie
Grzmot ſrogi od podwoiow, za ktorym obiedwie
Wnogi od ſtołu tam ſam po pokoiu, ledwie
Żywe poſkoczą. ieſzcze uiadać brytany
Gdy ięły w ſieni, kmiotka aż rzecze: zarwany
Katu! byt taki. kłaniam. Ia w wieyſkim mym dole
Beſpieczna, lada żyrem poſilać ſię wolę.



NIE-

NIEZBOZNY DELFINA

UCZYNEK.

Był upał, dzień na ſchyłku; a Febus znużony
Ogniem tchnące gnał konie w Heſperyiſkie ſtrony:
Igrało miecąc w niebo bełty zdradne morze,
A we ćmie czarney blade ukryły ſię zorze.
Nad brzegiem ſtanął chłopiec przecudney urody,
Myśląc przez kąpiel członkom ſwoim dać ochłody.
Hylas był, czy ktorego twarz zdradziła właſna, (a)

(a) *Narcyſſus*.

Czyli, co go porwała moc do niebios iaſna: (*b*)
Z alabaſtru mu ciſkał wiatr po barkach włoſy,
Z uſt wdzięcznych wychodziły ſłodkorymne głoſy.
Twarz zkraſzona rumieńcem, policzek nadobny,
Roży w śnieżyſte mleko rzuconey podobny.
Czoło ni kość ſłoniowa, iaſność z oczu biie,
Mech dziecinny chłopięcą twarz zaledwo kryie.
Suknie razem y boiaźń pachole zrzuciło,
Po ſzyię ſię wśrzod letniey kąpieli puściło.
Całoruchnym ciężarem kręte z wod bałwany
Wyrzuca, śnieżne ſtopy biiąc na przemiany.
Prawa y lewa garnie pod ſię wodę ręka,
Zda ſię pływać, toż razem woda go ponęka;

(*b*) *Ganimedes przez orła pochwycony.*

Ukaże się y cały lekko nad nią pły-
nie,
Wnet się razem ponurzy y na dnie o-
chynie.
Widać go, iak gdy za szkłem wiosien-
na lilia
Zamknięta, z pąkowia się nieznacznie
wywiia;
Przypływaią rozliczne zatym morsko-
rody,
Widząc śliczne pachole w samym
śrzodku wody.
Miedzy niemi litośny Delfin kiedy
zdala;
Zpostrzeże chłopca, wnet się miłością
zapala;
Dziwuie się powabom bieluchnego
czoła;
Kocha, żąda, sam nie wie, co ma czy-
nić zgoła;
Naturę ieszcze ludzką zatrzymuie w
sobie,
Będąc człekiem przez Baccha teraz
iest w tey dobie.
Płynie kniemu, a wodę rżną kolczy-
ste skrzele,
Chcąc dać pomoc miłośnik chłopcu
w takim dziele.

Trwoży ſię więc pachole na widok delfina,
I prętkim śpiechem brzegu imać ſię zaczyna.
Nieoſtrożny gdzie płynieſz? żadne cię nie goni
Straſzydło wodne, co ſię w morſkiey lęże toni.
Nie gardź błyſzczącym ſiodłem, ni ſię brzegu pytay,
Noworodny pływaczu pomocy ſię chwytay.
Słyſzym? wnet boiaźń złożył, na odwrot więc dąży,
I beſpiecznie około chytrey ryby krąży.
Weſoł, kontent z uſługi, więc na grzbiet podany
Bez żadney trwogi ſiada. nowo oſiodłany
Toczy koń ſrebrną pianę, y wędzidło żuie,
A ieździec leycem w ſwoie go ſtrony kieruie.
Widziſz, iak tego chłopca w gorę koń wynoſi,
Iak ſię waha, a rżeniem radość morzu głoſi.

Tak ciebie niegdyś delfin przyiął A-
ryonie,
Gdy usłyszał dźwięk lutni w południo-
wey stronie.
Ten w chłopcu, a w nim chłopiec wza-
iem się pokocha,
Radość wzaiem z kochania rżnie
odmęty płocha,
Ni się ten, ni ow stracha, boiaźń ustą-
piła,
Obu wierność y miłość wraz z sobą
złączyła.
Zabawiay się czaczkami w bespieczeń-
stwie młodzi,
W żądzach twych y kochaniach nikt
ci nie przeszkodzi.
Strzeż się atoli, dziecko, ostrych kol-
cow ryby,
Spiczastemi cię oścmi, rani bez po-
chyby,
Ręką nie zryway konia, y nie spinay
nogą,
Spoci się niezwyczayną młody konik
drogą.
O wieku w młodych leciech pełen
zawsze wady,
I teraz nie zewszystkim mey użyłeś
rady,

Giniesz nędzne pachole, twoie widzę
rany,
Widzę od krwi ciepluchney brzeg morza rumiany,
O zawistne ziemianom ustawicznie fata!
Godzieneś lepszą śmiercią swoie kończyć lata.
Grob na cię nie przystoi pod płynnemi sfory,
Obrać wieczny spoczynek z morskiemi potwory.
Także płacisz miłemu zaboyco bezbożny?
On ci życie poruczył w wierze nieostrożny.
Co uczynisz z przeciwnym, gdy gubisz kochanych?
Tak zawsze miłość traci swey woli poddanych.
Także to dotrzymuiesz słowa daney wierze,
Złamałeś kochankowi, delfinie, przymierze.
Wolałbym, kiedy chłopiec zażywał ochłody,
Byś nie widział piękności w śrzod kryształney wody.

Przy-

Przynaymniey odday matce pochować to ciało,
By po morzu na pokarm rybom nie pływało,
Popioł iego z popiołem swych pradziadow złączy,
Wiele łez gorzkich z żalu nad grobem wysączy.
Będzie cierpiał płomienie, ktory w wodzie zginął,
Gdzie żadnego ognisty stos człeka nie minął.
Takem wołał za śliczne żaląc się pacholę,
Gdy pływało w rozlanym szeroko rosole.
Delfin zafarbowane widząc wod odmęty,
Czuie że ma na sobie ciężar niepoięty,
Gniew go bierze, kochanka uprzeymie żałuie,
Podobno śmiercią płacić dla siebie gotuie.
Bez zwłoki pod naybliższą zatym płynąc skałą,
Nad brzeg suchego piasku swoie złożył ciało.

Ty żeglarzu garść piaſku rzuć na moię głowę,
Niech mym zwłokom nie ſzkodzą impety Notowe.
I rzekniy; gdy ma będzie widziana mogiła,
Letkać ieſt ziemia, kiedy cięſzka woda była.

NADGROBEK

Młodzieniaſzkowi w morzu pochłonionemu: do pływaczow.

Nalazła w morſkich falach grob ſobie dziecina,
Delfin iego towarzyſz y śmierci przyczyna.
Na nieſtateczne nigdy nie puſzczay ſię wody,
Co to pragnieſz używać roſkoſzney ſwobody;
Zyi, a zawſze pamiętay, że cię moc Plutona
Porwie z ziemi, albo też z wody łodź Charona.

* * *
* *
*

SKOROPISM

NA WESELE PRZYIACIELSKIE

Franciſzka Zabłockiego.

Ieſzcze w pierwſzych początkach niewłożoney ręki
Gdym wdzięczne trącał ſtruny lutni złotoiękiey;
Doświadczałem, iż zawſze ſzepcąc mi do ucha,
Radziła grać zaloty Wenus ſercorucha.

Darmom ſię kilkokrotnie zrzekaiąc podwiki,
Chciał krwawe na harc wywieść Marſa boiowniki,

I podać rymem walkę, w ktorey przy
biesiedzie
Zwarły się z Centaurami (*a*) Lapitow
gawiedzie:

Lub iak świat zawalony potwory
dziwnemi
Umiatał żwawy Herkul ramiony stal-
nemi;
Nigdym temu nie sprostał, a zamiast
Alcyda (*b*)
Lutnia grała iak na złość miłostki
Kupida.

Iużem miał nieposłuszne swemu mi-
strzu brzemię
Pogru-

(*a*) *Centaurowie y Lapitowie ludzie mieszkaiący w Thessalii dla niezwyczayney wielkosci olbrzymom podobni, ci pod czas wesela Pirythousa z Hyppodamią pokłucili się miedzy sobą aż do zaboystwa.*

(*b*) *Alcydes imie Herkulesa, wzięte od dziada iego Alceusza.*

Pogruchotać w kawalce, rzuciwszy o
ziemię;
Aż moy bożek przypadnie, y rzecze
z uśmiechem:
Młodemu o miłości brząkać nie iest
grzechem.

Nie bądź nad to porywczym, moie
miłe dziecko,
Znamci ia, że nie bardzo rad się brzy-
dzisz kiecką;
A choćbyś się y wzdragał, to może
za laty
Niechętnemu natrętne miłość przy-
śle swaty.

Niech się więc inni wieszcze mozo-
lą z serdacznym
Marsem, ty z Kupidynkiem popieść
się saydacznym,
Poki młody wiek służy, potym nie
lza będzie,
Gdy zimna słabe lędźwie zgrzybia-
łość osiędzie.

Do tego czyliż nie wieſz, iże ſtan młodzieńſki
Jeden z twoich przyiacioł zamienia w małżeńſki;
I wkrotce iuż zobaczy, iak na czyſte łoże
Szkarłatne z koſza ſypnie piękna Cyprys roże?

Czymże mu chęć okażeſz za takim feſtynem?
Pewnie głowy uſzargać nie potrafiſz winem,
Ni z kołem godowniczym tańczyć koło dzbana;
Bo ſłyſzałem tak haſaſz, iak ſroka ſpętana.

Ni go darem obeſzleſz, bo na Helikonie
Częſto bywa przytrudno rymopiſom o nie:
Toć przydzie na miłoſne podſtroiwſzy tony
Lutnią, iak tak zanucić byle rym pieſzczony.

Tu zamilkł, y uleciał, a za nim w też tropy
Wielogęba ſiodłaiąc wieść żartkie galopy,
Dała znać, że ty, Pietrze, zprzykrzywſzy ſamotę,
Przeſzłych ſwobod kruſz mieniſz na niewolą złotę.

Mylę ſię! czy iuż widzę, iako w śliczney parze
Nieſiecie wſpolne chęci przed święte ołtarze,
Aby co was kochaniem wzaiemnym naznaczył,
Bog ſwe błogoſławieńſtwo z nieba ſpuścić raczył.

Widzę, iako y kapłan w ſerdeczne pierścionki
Twą rękę y twey lubey okował małżonki
Gwoli upominkowi, ilekroć ſpoyrzycie,
Że wierność tylko może wſpolne ſłodzić życie.

Wierność, mowię, a zgoda, y umysł
cierpliwy
Zarazem wzięte czynią los stadeł
szczęśliwy:
Samą zaś znitowane miłością ogniwa
Wiek, choroba, traf, dosyt nayczęściey rozrywa.

Oh iakaż liczba takich, co płochość
skleiła,
Radaby z niemiłego iarzma się dobyła:
A gdy tego nie może, musi aż do
zgonu
Długą bidą głupiego przypłakiwać
skłonu.

Tyś nie płocho poczynał, lecz w
wieku doyrzałym,
Kiedy iuż nie wstyd myślić o pożyciu
stałym;
Rozum ci dziewosłębił, miłość kojarzyła,
A życzliwych przyiacioł rada przyświadczyła.

Toć się możesz spodziewać, że przez to zamęście
Pięknać w dom twoy Teressa wniesie stałe szczęście,
I da poznać: że w każdey człek fortunny zmianie,
Byle na swym rozumnie umiał przestać stanie.

Tak mi moiey, moy Pietrze, lutni struny grały,
A strunom zawiślane echa podrzyźniały:
Byż nasi nowożeńce tak słodko spożyli,
Iżby im nayżyczliwsi nawet zazdrościli.



LIST

Od przyiaciela na wſi, do przyiaciela w mieście mieſzkaiącego

z Francuzkiego

Z niektoremi przemianami tłumaczony

od Franciſzka Zabłockiego.

O! ty mych żartow y rymow wielu
Wiernku y ſędzio, moy przyiacielu,
Odbierz ramotę ſłodkiey pamięci,
Ktorać przychylne ciśnie pieczęci.
Ta ci wyświadczy, że umyſł wolny
I właſnych chęci guſtom powolny,
Dziwacką ręką, na takież głazy,
Dziwnych przenoſi chimer wyrazy.
Ni ia w zapędach ſwobodney dumy,
Pragnę wyborne kſztałcić rozumy:
Raczey rozrywki ſzukam dla ſiebie,
Mogęli? także rozerwę ciebie.

Wolnemu trosek, y ciężkiey prace
Sciele makowe sen materace,
A tak opodal światowey sceny,
Gdzie drą się śmiechem, y ięczą treny,
Widzę iak wartkim nieszczęścia kołem
Trapią człowieka darmym mozołem.

Spokoyny w swoich kątow uchylu,
Nie będąc wielkim panom na hylu,
Ani się bracąc z motłochem gminnym,
Zyię sposobem cale niewinnym.
Tu mię nauki rożnych gatunkow,
Od prożnowania bronią frasunkow,
Pracę zaś, zwyczay z chwilą ulotną
Pomalu mienią w roskosz istotną.

Tu sobie nakształt syna natury,
Rożnego iednak od Epikury,
Złym niepospępne humorem czoło
Na wszystkie rzeczy stawię wesoło.

U-

Uczucia wnętrzne wziąwszy za wspory
Przeziram okiem dościgłe twory,
I widzę, iako pełnego błędow
Z ślepych namiętność głupia zapędow,
Chwyta się tego narokiem składu,
W ktorym ni prawa, ni znaydziesz ładu.

Tu iak syn myśli wypogodzonych,
Nie czuię niczym bark obciążonych,
I w zapomnienia szczęśliwey doli
Rad z ocalenia swey iestem woli.
Nie znam tych głupcow, ktorych pomału
Slepa fortuna dobywszy z kału
Prostego gminu wysoko sadzi;
A oni tylko z przemiany radzi
Chcą, aby przed ich złotym galonem
Każdy wybiiał niskim ukłonem.
O! prożni ludzie, ano z pod złota
Swieżego plamy widziemy błota!

Darmo nieieżcie płochey czupryny,
Bo z tey iesteście, co y my gliny.

Ani widziałem, iako tu żyię,
Smieszno - wyniostey celnikow szyie,
Tych to drapaczow, co z ludzkiey biady
We krwi warzone czynią biesiady.
A ilekolwiek złoto zgartaią,
Tyle nas razy z skór odzieraią.

Bog mię też strzeże pustych świstachow,
Płochych mołoycow, y prożnych gachow,
Co całe życie, albo w piwnice,
Albo przy miętkiey trawią podwice.
Noszą po kilka kalendarzykow,
Prawią na pamięć ziem urzędnikow;
Wiadomi dobrze gdzie *Wielopole*,
Gdzie iaki zamtuz na *Krzywymkole*
Gdzie węgrzyn stary, gdzie miodek słodki,
Gdzie piwa dobre, gdzie dobre wodki.

Ktorymby trzeba młynkować kątem,
Chcąc się wybiegać przed czuynym rątem:
Albo ieżorem tną za okopy,
I wyśledzaią zaięcze tropy,
Puszczaią charty, szczuią, strzelaią,
W tym na burego wilka wpadaią:
Rwie go chart *morąg*.. on zębem kłapie ....
Aż też zakończą łow na harapie.
Bogdaybyż raczey tacy mozgowce
W odludney puszczy uszli manowce,
Niżli o łowach w tenczas prawili,
Gdy się potrzebną człek karmią sili.

Niema tu mieysca fircyk oszczerca,
Co chcąc obrazić ściska od serca,
Lub zdrowia życząc, zamyśla skrycie,
Iakby mi kiedy mogł odiąć życie.
Chodzi w zadumach niby uczony,
Chociaż Tersyty bratek rodzony;
Nuci wytartey włoszczyzny trele
Kto-

Ktorych zapomniał dziad przy ko-
ściele :
Albo zachwycon (pewnie kornety)
Umyśnie pada na taborety :
Dobywa chuſtki natartey piżmem ,
Pieści ſię z łytą, lub małym czy-
żmem.
Z not ſię uśmiecha, w takt ſłowa
mierzy,
Nad gatunkami mody ſię ſzerzy;
Przecież choć bayki twe kompa-
ſuie,
I zdrowy rozum y ſłuch krzyżu-
ie.

Niema tu y tych przykrych mizgu-
ſiek
Młodych o ſiwym włoſie Jaguſiek.
Co millonową dobr ſwych oprawą
Pragnąc przymilić cerę chropawą,
Iak tylko ſtarym dowidzą okiem.
Chociaż o kuli, uſtyrkłym krokiem
Uciekaiącą gonią Wenerę.
Acz Wenus co tchu zwiia banderę.
Nie znaią pewnie ſtare kobuzy,
Iże na Troi zburzoney gruzy

Nie

Nie tylko Achil nie mknie ſzablicy
Lecz y litoſney razu źrzenicy.
Poſzłyby raczey miłe ſtaruſzki
Do doświadczoney z balſamem puſzki,
Na te kaſzliſka nieuśmierzone,
Z ktoremi lecą zęby wprawione.
Niż do karminu, albo bleywaſu,
Ktore nie młodzą ſtarego czaſu.
Poſzłyby raczey choć w odwieczerze
Rożanych wiankow mowić pacierze,
Albo nabożne pſalmy Dawida,
Niż pawim wrzaſkiem śpiewać Kupida,
Bo gdy tak z ſwoim głoſem ſię pieſzczą,
I wiek ſromotnie ſtary bezczeſzczą,
I młodym iakby na dziwowiſko
Idącym, czynią śmieſzne igrzyſko.

O ſzczęśliwiącey wioſko roſkoſzy,
Zkąd mię do miaſta nikt nie wypłoſzy,
Gdziem ſwą zupełnie wolność ocalił,
Ani wyſtępkiem żadnym nie ſkalił;

Przyimiy wdzięczności usiłowania,
Do ktorych czułość umysł nakłania.
Ah czyliż nie wtym swobodnie kątku,
Używam zdrowych uwag rozsądku?
Tu, ieszcze nigdy potwarca złoty
Swym blaskiem nędzney nie ćmił prostoty,
Ni okazałość wielkich natrętow
Zwykłych za sobą ciągnęła wstrętow.
Tu każdy bogacz, bo swoie chuci
Na słuszney wodzy rozumem kruci.
Tu nikt nie widział dymow nawały
Z ofiar fortunie danych niestałey.
O rzeczach sądziem podług tych zdania,
Do ktorych świat się powagi skłania,
I to niepierwey, aż pełne dzbanki,
I spore staną na stole szklanki.

Tu ledw zbieraiąc na snow bark szary
Nieprawne kłamstwa y zwodne mary
Ciemna noc w krepę z głową zawita
Uszła poiazdą gwiazdami litą;

Le-

Ledwo z wierzchołku rostey buczyny
Rannieyszy ptaszek od swey drużyny
Wdzięcznym szczebiotem słoneczka wzywa,
I skarży, prędko że nie przybywa:
Stróżey dopadłszy Egle maczugi,
Wypędza owce na żyżne smugi.
W prostey odziezie dosyć wspaniała,
Bo ią natura sama przybrała
Miasto szafiru w fiołek polny.
Idzie; a za nią Zefir swawolny
Lekkim powiewem splecone w kosy
Miece na śnieżny kark czarne włosy.

Wierny małżonek ieszcze w pościeli
Widzi, iak tylko dzień się zabieli,
Milutkie usta niepłochey żony,
Ktorych szkarłatem był zwyciężony.
Przetarte światłem iutrzeńki oczy
Skoro otworzy, pierwszy wzrok toczy
Na ulubioną życia połowę,
Znayduiąc coraz to roskosz nowę.

Ocuca

Ocuca z wolna . . . ona senliwa, . .
Więc całowaniem iey się sprzeciwa.
Y skrzętny rolnik pełen ochoty,
Co się do nowey ma wziąć roboty
Nuci wprzęgaiąc woły uczone
Pieśni, kochanki swey ulubione.
Darmo na Łyka miętkie piernaty
Kłączystych makow ten rzuca kwiaty.
Bo w towarzystwie swey przyiaciołki
Dawno się wybrał na gor wierzchołki.
Macha z obu-rącz motyką krzywą,
Aby użyźnił mać uporczywą,
Filis buynego latorośl wina
Do bliskich drzewek łykami spina;
A tak złączoną pracą oboie,
Choć ich zlewaią nieskąpe znoie,
Czynią starunek, y wraz nadzieie,
Że gdy skwar letni iagod dospieie,
Obsiędziem stoły, a pełne kwarty
Zwabią chichotki, y miłe żarty.
O! ty serc zgodnych przykładne sta-
dło!
Zapewneć nigdy na myśl nie wpa-
dło,
Że kto z tym sokiem nad to się zbra-
ci,
Daymy naymędrszy, rozum utraci.

Już płodne światło (ktorego darem
W pierwszym nieładzie, cięszkim poswarem
Rożne istności uięte w krygi
Przeszły w żywota stan na wyścigi)
Pośrzod krzywego staie bieżenia.
Już woz z szczerego dęty płomienia
Ktorym się wozi, nawprost pułkręża,
Goręcsze coraz ognie wypręża.
Przypomniy Filis, że roczne dzicie
W gibkim złożeniu ściska powicie.
Ah! widzę, a no miłość prawdziwa
Tam się unosi gdzie pierwey wzywa.
Już ściskasz zakład miłości drogi!
Ktorym was święte daruią bogi.
W nim obraz męża całuiesz swego
Z tą uprzeymością ulubionego;
Przypatrz się Lika, twoie to lice
Twoie są usta, twoie źrzenice;
Jego przychylna wdzięcznością ręka,
Wesprzeć, gdyć zimna starość ponęka,
Y choć żywiąca krew z żył uciecze,
W długi czas martweć życie przewlecze.
Matko! twoia cię ściska pociecha,
Ty mu coś mowisz, on się uśmiecha,

A dro-

A drobną rączką głaſzcząc pierś mleczną,
Chce okazywać miłość ſerdeczną,
Niech cię więc przeymie radość obfita,
Boś w ſwoim ſtanie ſzczęſna kobita,
A ty małżeńſkiey kwiateczku zgody
Jeśli doſtoiſz czaſu iagody
Szanuy rodzicow, bo ich opiekiem
Będzieſz poczciwym, bywſzy człowiekiem.
Niech wſzyſtkie życia twoiego nitki
Na złote wdzięczność oſnuie witki.

W ſtarego więzu bezświatłym cieniu
Układł ſię zimny zdroy przy korzeniu.
Łoże mu ſciele kwiat zapaſzyſty,
Zkąd ſię wylewa wòd ſtrumień czyſty;
Tam młody A tys napaſſe trzody
Zgania dla chłodu y ſytney wody.
Wiernki mych troſkow (mòwi) Zefiry
Wiecie że ſmutek trapi mnie ſzczyry,
Do Celimennyż leccie co prędzey
By uczyniła mey koniec nędzy.

Ale przeſtrzegam z dala tey dziczki,
Bobyście byli wſpòłzalotniczki.
Lećcie, y mowcie » że Atys wzdy-
cha,
» Ze przyrodzenie bez niey uſycha;
» Niebo pogodne traci lazury,
» Grożąc piorunem z rudawey chmu-
ry;
» Jż Flora ſłoie pozatykała,
» Z ktorych balſamem łąki z raſzała;
» Mieſzkańce gajow ſpiewacze ptaki
» Gdzieś uleciały w cierniſte krzaki;
» Ze śmiechy ſobie ścisnęły gęby
» A echo ſłowa cedzi przez zęby:
Lecz co ia widzę! pod tym kaſztan-
kiem
Oną ſię pieści z młodym barankiem,
On ieſt ſerc naſzych zakład życzliwy.
Zefiry? jakżem teraz ſzczęśliwy!
Powietrze lekkie obłok przeciera,
Y wſzyſtko w nowy kſztałt ſię przy-
biera.
Ah, ah! nie lećcie; iuż moie ſkwierki
Doſzły kochaney uſzow paſterki.
O to y za nią chłopię ſaydaczne
Haſaiąc wiedzie orſzaki znaczne
Miętkich roſkoſzy; taka świeboda
Smutnemu ſercu ulżenia doda.

Już Febus złote wściąga promyki
Y zmordowane nagli woźniki
By w oceańſkie przepadłſzy tonie
Na wdzięczney Tety ſpoczynął ło-
nie.
Porzuca zatym łowczé turnieie
Y ulubione Elidy knieie
Sioſtra Dyanna, a wgorne ſzlaki
Jſkrawych zerek wiedzie orſzaki;
Już iey bladawe światełko żyżne
Srebrzy bezmierną morza płaſzczy-
znę;
Już z ſpotniałego gorącem świata
Mokrych hałaſtra dymow wylata,
Cieſzy ſię Flora, że uſchłe dziatki
Zwilżone roſą ożyią kwiatki.
Czas Celimeno z Atyſem sfornym
Pość ſię przywitać z chłodem wie-
czornym
Patrz; a no ten palm na rodney błoni
Za waſzym przyiściem ſam ſię nakło-
ni,
Aby was ukrył przy czyſtym zdroiu,
Gdzie macie ſiedzieć w miłym po-
koiu.
Jdą; a pozad żak gołobiodry
Sypiąc z koſzyka fiołek modry
Pło-

Płochym domyſłem łotrzyk ſię śmieie,
Ze ich ogniſtym cioſem zagrzeie.
Nie kaſz ſię 'bożku, takie roboty
Uchodzą odal ſurowey cnoty;
Ta zaś niewinnych paſtuſzkow para,
Ponieważ affekt gruntuie wiara,
Jch charaktery nakreśla cnota;
A że ich gruntem ſama proſtota,
Skromność więc życia ieſt ich prawidłem
A naturalność wabiącym ſidłem.
Toć te uczucia, bez kałnych mętow
Są od twey żagwi dalekie ſwętow.
Czas ie pomnaża w ſtopniach żywości:
Rozum zaś gaſząc zapał miłości,
Tak ią z przyiaźnią miſternie godzi,
Ze ſię z nich ſzczera uprzeymość rodzi.

Czyli więc ſłońce w gorę ſię krąży,
Czy na ſpoczynek noclegu dąży,
Miła ſwoboda ieſt zawſze z nami,
Ni ſię ſtarzeiem umartwieniami.
W tym to zakoncie wolno myślemy,
Wolno mowiemy, wolno czyniemy;

Y trudne prace, y pokoy luby
Z naznaczoney się nie wyprze kluby,
Albowiem rozum pan chucio-władzy
Pochwala cnoty, a karczy wady.
Nikt tu nie doznał iak bywa nudny
Przyiaciel worka, lub wrog obłudny.
Nie mamy swaru o głupie prymy,
Bo na wsi wszyscy są pobratymy.
Prawda, uczciwość, dobre zwyczaie
Za naygroźnieysze warunki staie,
U przystoyności iakieyś bałwana
Niewolniczego niegniem kolana:
Szczęście hetmani, pod iego znakiem
Każdy fortunnym chce bydź zołda-
kiem.
Zbytnia surowość, y głupie fochy
Te rownie z światem wylęgłe kmo-
chy,
Co przelatuiąc wzdłuż y wszerz zie-
mię
Truią śmiertelnie człowiecze plemię
Na ieden nawet momencik czasu,
Nie wyiednaią u nas popasu.

O ukochany ty ieden z wiela
Dla zopolnego przybądź wesela;
Ro-

Rozbrać śię na czas z miaſtem ogromnym
Co tylko miłe ieſt nieprzytomnym,
Y przyiedź na wieś: gdzie to czytaniem,
To przechadzkami, to źwierząt ſzczwaniem
Czas oſzukamy, a potym troſki
Podług zwyczaiu kochaney wioſki
Uſpiemy winem; ia za mey Hanny
A ty za zdrowie ſwey Maryanny,



POLIARCH (a)

EKLOGA

z publiczną radością rownaiąca

PASTERSKIE GODY,

na dniu nayuroczyſtſzym imienin

NAYJASNJEYSZEGO PANA.

z Kollegium Nobilium Sch: Piarum

X. Mar. Cyſymonta.

KORYL. AMINTAS.

AMINTAS.

Korylu, trzod przedmieyſkich pa-
ſtyrku, ſąſiedzie!
Zdrowżeś? paſza, bydełko, czyć ſię
dobrze wiedzie?

Od

[a] *Poliarch, u Arkadow Imie Paſterſkie; z Greckiego* Poli-Archon, *mnoſtwa, lub wſpołeczności rządzca.*

Od onych łąk, zoczywſzy twą chru-
ſtową budkę,
Na twe wrzoſy przygnałem mą też lu-
bą trzudkę.
Lecz ſię marſzczyſz? ach! dziśli
wzrok nurzyſz iak ſowa?
Złyś na moię chudobkę?.. podź,
obacz że zdrowa,
Począwſzy od ſtaruſzka włuczobrony
wołka,
Aż do pſtrego, co matki pierś ſmo-
kcze, koziołka.
Niegnałbym tu zarazy, broń mocny
Jowiſzu!
Ey Koryl! tu w miluchnym pod gru-
ſzką zaciſzu
Uſiądźmy: coś ci powiem, tylko poy-
rzyi śmiało,
Wieſz iak złote nam dziſiay zorze za-
iaśniało.

KORYL.

Radcibym, moy Aminto, otrząſnął
ſię z bidy,
Coż, gdy w ſercu utkwione ſtyrczą
bolow dzidy,

Nie

Nie dziś mi ſię ten poſtrzał wielokrotny zdarzył,
Ni mię czarny gniew otruł, ni mię ſen rozmarzył;
Ni żadney od twych bydląt wzdrygam ſię zarazy.
Okropnieyſze podobno, nas przytłukły głazy.
Duma nad ſtratą paſzy, iuż mi poſzła w narow:
Małoli nam odcięto ſłobod y obſzarow?
Dzięki niebu, y bacznym POLIARCHA trudom!
Ze kęs więkſzy nie poſzedł w korzyść obcym ludom.
Ktożkolwiek nas okrzeſał, był to topor płytki!
Tym czaſem panow naſzych w gorę idą zbytki.
Mnieyſza o goſpodarſtwo, co ſię wlecze gnuſno;
To grunt: by każdy ieździł od złota poſzuſno.
Mow: zniſzczały bez ſtrawy wołki, y ſtadnina,
Nic to: w każdym ogniſta, y ſto-konna mina.

Takżeto, w ſtarych wiekach dbali o bydełko
Możne Pany, Goworek, Firley, Swiatopełko?
Mniey kruſzcow, lecz w dziedzinach mieli buyne plony!
Tak mi kiedyś rozprawiał Alfezyb uczony.
Gdzież on czas; co ſię niegdy w złotych deſzczach pławił?
Dobroć rzeczy y ludzi, takli prędko ſtrawił?

AMINTAS.

Dałbyś pokoy tym ſzlochom Koryl! nie dziś o tym!
Szanuy wyrok piſany Twórcy piorem złotym.
Skorom cię zdybał, ażeś wnet bobrem płaczliwym:
Co gdy w właſney budowli, w domku oſobliwym
Siedzi na drążku, mocząc ogon ſrebrnołuſki
Rożne nim ſtroi w wodzie igrzaſki y pluſki,

A gdy

A gdy go w leſie chłopek napotka
na drodze,
Zerdź porzuci, y łzami zalewa ſię
ſrodze. (*)
Niech ſobie, iak chcą, naſze uży-
waią Pany,
Gdy tym oſadom dobry Rządca z
niebios dany,
Pokrzepi ſię bydełko, y nie prożno
ſocha
Pruć będzie grunta, poki nas PO-
LIARCH kocha.
Nic niewieſz: co ſprawiły iego J-
mieniny!
Z tymem ſpieſzno gnał bydło przez
chaſzcze, krzewiny,
Przez pagorki y pniaki, iż ladwiem
zataił
Przed tobą: iakem ſpotniał, iakem
ſię uziaił.

K O R Y L.

Mnie prawiſz, że nic niewiem, co
ſię dziſiay ſtało?
Wiedząc żem paſtuch mieyſki, gadaſz
zbyt zuchwało. Wi-

---

[b] *Praktyka pewna zwyczaiu y natury bobrow, zkąd y poſpolite przysłowie.*

Widziałem cuda, skarby, ieżdzące
pałace,
Lecz, ach! wszystko to krwawe naszych bydląt prace!
Słuchay: spał Tytyr, a ia zemknąwszy ukradkiem
Biegłem w miasto, gdzie byłem dziwnych tworow świadkiem.
Po przedmieściach co żywo, myli kufle, dzbany;
Wszędzie z prochu trzepano świetleysze sukmany.
Za mną, przedemną, obok, lecą rożne stroie:
Kusi, dłudzy, peruki, paiuckie zawoie,
Passamany, y szlesy, y pyszne ubiory;
Ten podobny do pawia, a ow do sikory,
Ten z opiętym kołnierzem, ow z podwoyną klapką,
Drugi z czubkiem, y ia też z mą niepyszną czapką
Trzymam się mniey pozornych, aż przyidę gdzie działa
Miotały huczny ogień, tak iż ziemia drżała.

Brzmią

Brzmią odgłosy: dar nieba POLI-
ARCH kochany,
Niech żyie! toż powtarza Wisła, mu-
ry, ściany.
Idę chyłkiem, aż ci tu, iak stada,
Aminto,
Walą zgraie żołnierzy, każdy z iaśną
flintą,
Ci w żołtych blachach, drudzy z nie-
dźwiedzią przyłbicą,
Każdy kapitan z złotą na piersiach
tablicą,
Każdy z piką y z srebrnym od bar-
ku przepasem,
Huki bembnow, trąb, pisklow: ia stro-
nię nawiasem.
Aż: na zwięzłych konikach sztafirne
panięta,
Pryska rumak, cienkiego bacząc ko-
niec pręta;
Wrą podkow iskrobitnych po bruku
łoskoty,
A tu, krętych na osi koł sztabistych
grzmoty:
Wiszą z sprężyn złotawych, pudła ni-
by szklanne,
W tym uyrzysz Ganimeda, a w dru-
gim Dyannę;

W tych co raz poważnieysze rożnych
bogow wzory,
W tych bogiń, podobnieysza acz każ-
da do Flory,
Bo y twarze, iak roże, y stroy same
kwiatki
Lub mięte rożnym ksztaltem paiącz-
kowe siatki.
Wszędy pełno po ludziach, po
dzianetach złota,
Lecą pędem, w wyniosłe, gdzie PO-
LIARCH, wrota.
Co się daley w tym gmachu działo,
więcey niewiem,
Ba y na wszystko byłem zdumionym
cietrzewiem;
Ledwiem się upamiętał, gdym iuż wy-
brnął z miasta,
Miarkuy: iaki tam szelest, iaka radość
wzrasta!
Wiem przeto, wiem Aminto! coś wię-
cey od ciebie;
Boś ty dziś wylazł z lasu, ia byłem
iak w niebie.
Ta tylko rożność, że mam boki o-
szturkane,
Y żem stracił dwie moie multanki ko-
chane, Ach

Ach żałosna utrato! coż wezmę do ręki?
Czymże teraz grać będę Poliarcha wdzięki!

Amintas.

Dobrze ci tak, masz za swe, niebaczny Korylu!
I coż ci po twym niebie, po Dyanach tylu?
Jestem w domu! te to są, coć rażą postrzały:
Pół biedy ieszcze, gdyś się sam powrocił cały.
Wszakże słysząc twe cuda, nie darmom poziwał,
Milczże teraz, a słuchay, gdyś swoie prześpiwał.
Lecz mi musisz co pierwey w zakładzie postawić:
Ze nie utrwasz na mieyscu, tak się zechcę sprawić,
Tak wyłuszczyć drużyny mey rayskie pieszczoty.

KORYL.

Ieźli wygrasz, masz kubek Warszawskiey roboty.
Lecz gdy przegrasz, żegnay się z koźlęciem srokatym,
Nie zpragnę więcey; zaczniy.

AMINTAS.

Chcesz wiele! a zatym
I tak dotrzymam... wdzięczne od zachodu niwy,
Ktorych brzegi podmywa Wisły nurt szczęśliwy!
O iak was piękney wiosny trawki przyodziały!
Iak się tam bliskie gory y lasy rozśmiały!
Widząc: iak wierne bierze Poliarch daniny,
Co mu znoszą, pastuszkow y rolnikow gminy:
Ach gminy nie podchlebne, naymilsza prostoto,
Zadne, ufam, serc waszych tam nie draźni złoto!

Sama pierwſzego ſzczerość y niewinność wieku
Milſza od pereł, y wod kryſztałowych ścieku!
Sam płomień ſzczerych chęci bardziey tam rwie oczy.
Na święto Poliarcha zewſząd lud roboczy
Ciśnie ſię, oracz, kmiotek, ogrodnicy, cieśle,
W iakim tylko kto zdoła, chce ſłużyć rzemieśle.
Skwapliwie każdy coś mu lub nieſie lub zbiera,
Rzekłbyś, że ſię z nich ſerce ku Panu wydziera.
Iuż, o! ſłodkie wſpomnienie, widziałem dziś rano:
Iak w podwoyny rząd, pod ſznur, ſłupy zakopano
Wite ſośninką; takież ie łączą kabłąki,
Z tych pęki roż uwiſły, wpuſzczane iak dzwonki
Miedzy podpięte bluſzczu y chmielu kędziory.

Tu pomiedzy wyſokich kabłąkow roztwory
Strzelaią cienkie drzewka: derenki y świrki,
Ktoremi wściąż ſwawolne kołyſzą Zefirki.
Coż ſpodem? gdzie maſz w rowni filarow przewiązki
W buyne zioła, w roſkoſzne z pączkami gałązki.
W każdym otwarciu wiencerz z pręcikow pleciony,
Kończyſty, dnem do ziemi każdy przewrocony;
W każdym inną milutką obaczyſz ptaſzynę,
Niedbaiącą o ſwego więzienia przyczynę.
To ſię kąpie, to muſzczé, to mienia ſzczebelki,
To gwiżdże, inne dzwoni, to w tyſiączne trelki
Pieśń zawodzi, tuż po niey ſkrzydlętami tarcha,
Zdaie ſię głoſić, oraz witać Poliarcha.
Wnidź wewnątrz; o iak wdzięczna ulica zpadziſta,

Trzę

Trzęsiona kwieciem, bramek ztąd y zowąd trzysta!
Co staie: iednonogi posąg rożney miny,
Nie z kamienia, lecz z drobney zrobion zieleniny;
Z bliska tułub, z daleka bożek, bez przygany:
Tu Pan (stroż wiosek) a tam Fauny y Sylwany;
Dość wspaniałą z nich każdy utrzymuie porę,
Rozbierz bożka, obaczysz: sochę lub rozworę.
Coż dopiero w ostatnim uyrzysz czworogranie!
Gdzie widać Poliarcha obraz, na bukszpanie
Rżnięty troskliwym dłutem wieśniaka Licydy;
Brzeg okrągły szkiełkami sadzon we trzy glidy;
Tam sto wieńcow roskosznych, a każdy rożany;
Tam znaydziesz laur y cyprys, acz naśladowany,
Znaydziesz z ziołek y z kwiatkow rożnobarwych, cuda!

O raiu, o wieyſkiego cna pociecho
luda!
Cały gmach święty ſztuczne rzuca na
dal cienie.
Zbiegłe od bliſkich Młocin dziwią ſię
ielenie.
Witaycie! oby trwałe na wieki świą-
tnice!
Wdzięczne, choć was miſterne nie
ſtrzygły nożyce.

KORYL.

Czekay miły Aminto! iuż po mym
zakładzie:
Weź co twego; chcę prędzey bydź
w tym rayſkim ſadzie!

AMINTAS.

Ciſzey: nie dość żem nieme okryślił
żywioły,
Coś milſzego tam znaczy gmin ludu
weſoły,
Każda duſza, w niezwykłey tam ra-
dości tonie!
Każdy także z nich właſne mirtem
wiąże ſkronie;
Starzy, młodzi y ſame wrzeſzczą
niemowlęta;
Ach! milſzego nie znamy w całym
roku święta.

Widać bokami wieyſkiey dziatwy
grona gminne,
Zycia pracowitego pierwiaſtki nie-
winne.
Moc igraſzek .. tym wietrzne burczą
w uſtach młynki,
Tym z kiiow wiatr trzepocze iaſkra-
we płacinki,
Ten hercuie na chruście, niby wiey-
ſkie domy
Boczkiem obieżdża, zmyśla ow, że
mu koń chromy;
Mniema ſię na prawdziwym bydź ka-
żdy źrzebięciu,
Chwilką minie, znaydzieſz go w in-
nym przedſięwzięciu:
Iuż przeiechał na kołkach; tu niby
potyczka,
Ow tryksa, iak ſię w domu nauczył od
byczka.
Tu .. oſtrożnie!. bo z płytkim pług
ciągną lemieſzem
Dwunogie wołki z rownym goſpoda-
rzem pieſzem;
Ten, woła, nuka; wolik zbyt kar-
ku natęża,

Pękło iarzmo! y iuż śię rozſtrzeliła
ſprzęża.
Pilno pędzą do inney przed deſzczem
roboty,
Bić cepkami, lub grabić, lub wiązać
okłoty,
Biedne niemowle przyſzłych prac
znoiom przygrywa;
Zadne nie milczy, oyca, matki to-
nem ſpiwa.
Oſobno uyrzyſz, na wzor Nimf rol-
nicze cory
Fillidy blade, albo czarniawe Liko-
ry,
Nie w ſzkarłatach, lecz w miłey z
barwinkiem bieliźnie,
Zadna im ſię z uſt ſłowek wada nie
wyśliźnie,
Niechcą twarz pożyczanym rumienić
obłokiem,
Ani przyrabiać włoſow, ni ie ſkra-
piać ſokiem;
Wſzyſtkie rade ſwey doli, iuż ſię
czeſzą, głaſzczą,
Iuż nucą wieyſkie dumy, y rękami
klaſzczą.

Z dru-

Z drugiey ſtrony od brzegu, gdzie poczworne tyki
Z wichami, a z tych białe płacht obwiſłych ſzyki,
Maſz lub czeladź, lub zgodne goſpodarſtwa ſtadła,
Iedna ſię część do chleba, y piwka przyſiadła;
Drudzy znoſzą naczynia, ci ſtawią ſtolnice,
Ucztę niby gotuiąc na ſwe okolice;
Tu iagły, tu wyborny ſzczaw, y iarmuſz mnogi,
Daley ſtrucle ſążniſte, kołacze, pirogi;
Tam maſła podoſtatkiem, tu twardſze iarzynki,
A tam połcie y ſchaby y zawiędłe ſzynki,
I pochrzepcizna, tudzież roſłe z ſyrem faſy,
I opiekłe na tykach nie chude kuraſy..
Tak naſza chce dziś ſobie używać gromadka:
O ſmaki, o zapachy, o pociecho rzadka!

Godnaś iey, rzeſzo Pánu wierna y
ułużna!
Cieſzy ſię Wiſła, y ta od ludu nie
prużna;
Krążą z nim maiokraſne baty y ga-
lerki,
Wznieca rotman ſłoneczne wioſłem
faierwerki,
W liść przybrani czołnami ſzybuią
rybacy,
Wzdłuż, w poprzeg, ten owego ści-
gaiąc, iak ptacy.
Ci nam uciech ſtokrotnych nie za-
zdroſzczą niby:
Lecz chcą od nas wyłudzać przyſma-
czki za ryby.
Przeſtać muſzę, wieſz Koryl co me
uſta wiąże?
Radość ludu, tey bowiem wyśpiewać
nie zdążę.
Ach! żadnego tam znizkąd nie ſły-
chać ſtrzelania,
Lecz za to dążą w niebo czci ſerde-
czney pienia?
Rąk za tron Poliarcha wznieſionych
tyſiące,
Tyleż głoſow! lecz iedno pragnie-
nie gorące:

By słodził Pańskie lata pokoy pożądany,
Bez żadney szczęścia, chyba na trwalsze, odmiany.
Przybądź iuż! ach co prędzey leniwy wieczorze,
Otworz nam wieyskich uciech, krotofilow morzę!
Gdy zewsząd smolnych ogniow blask otoczy boki
Swiątnicy, gdy się same pozłocą obłoki;
Gdy pasterski, rolniczy, wodny lud zdaleka
Krzyknie: niech żyie, nasza Poliarch opieka!
Korylu! niemyś? mowże: dobrze tak albo źle?
Rzekniy śmiele: czyi kubek, czyie teraz koźle?

K o r y l.

Nie moięć, bierz coś wygrał, weź ieszcze przydatek:
Kosturczynę y chleba mieyskiego ostatek.

Nie

Nie wiem, tamli w czwał bieżeć,
czy byś ieszcze śpiewał,
Mam prosić!

AMINTAS.

Znay Amintę! tegom się
spodziewał.
Chciałeś mię zbawić skoczka, mey
drogiey pieszczoty!
Wolałcibym: by go wziął moy Poli-
arch złoty.
Odbierz zakład, a więcey nie wyzy-
way w pole;
Z całym twym miastem, byłbyś fry-
cem w naszey szkole.
Grayże teraz piosneczki, dam ci pi-
szczel krzywy,
Byś się miał z czym popisać dziś u
oney niwy.

KORYL.

Tambym leciał, lecz słucham; za-
czniy, ia po tobie.

AMIN-

AMINTAS.

Miła kraino, nie bądź podobną Niobie!
Przy oycu prawym, będzieſz ſzczęśliwſzą y ſtałą;
Ciebie, y świat napełni ſwą Poliarch chwałą.

KORYL.

Łąki, pola, bydełko, gaie, wioſki, mury,
I nayciżſze doliny, y naywyżſze gury!
Troſkliwe o was, mimo trwog, pieczołowanie,
W Poliarchu, czcić naſza wdzięczność nie uſtanie.

AMINTAS.

Miła iedlinko! wſzak ſię me oko nie zwiodło,
Znalazłem cię; ach, rośniy, kiedyś będzieſz iodło!

Sporſzym w tenczas drążydłem, dam ci napis miły:
Potomności! chwal z całey Poliarcha siły!

KORYL.

Kryniczny ſtoku, ongi zaſnąłem przy tobie;
Raziłeś mi świergotem rożnym uſzy obie.
Nie budź mię więcey, gdy tam ztrudzony zadrzymię:
Chyba tylko, przez ſłodkie Poliarcha imię.

AMINTAS.

Troſkliwe pſzczułki domu pamiętne goſpoſie!
Słodycz miłą zbieracie po ziołkach, po roſie.
Raczcież y mnie przypuścić do cukrowey wody:
Lecz niechcę w Poliarcha uściech milſze miody!

KORYL.

Wdzięcznaś polna liliyko niw naſzych kryſztałku!
Wdzięcznaś rożo, y ty też drobniuchny fiałku;
Kogoż zgodnie przyſtroić nie możecie ſobą?
Lecz większą naſz Poliarch narodu ozdobą.

AMINTAS.

Idź mi z oczu, dość ſyty, brzękliwy komarku,
Nie byway tu, y w całym niepoſtań folwarku.
Czas: by znalazł ſwobodne tu Poliarch cienie,
I wśrzod trudow oyczyſtych, miał milſze ſpocznienie.

KORYL.

Sliczny Maiu, cney wioſny naywdzięcznieyſza poro!
Proſzęć, byś mi twych wdziękow nie umykał ſkoro:

Bądź owszem nieśmiertelny acz nie ciebie skrycie
Mam w myśli, lecz drogiego Poliarcha życie!

AMINTAS.

Koryl! nic nam obudwom; pienia naszey Muzy
Uyść mogą dziś na brzegach nowey Aretuzy,
Na brzegach milszey niźli kiedyś była Wisły;
Lecz wprzod mamy wykonać obowiązek ściśły
W napoieniu bydełka, co trawki doiada;
Bo iuż dzień zmordowany za gorą osiada.

KONIEC TOMU IX.



